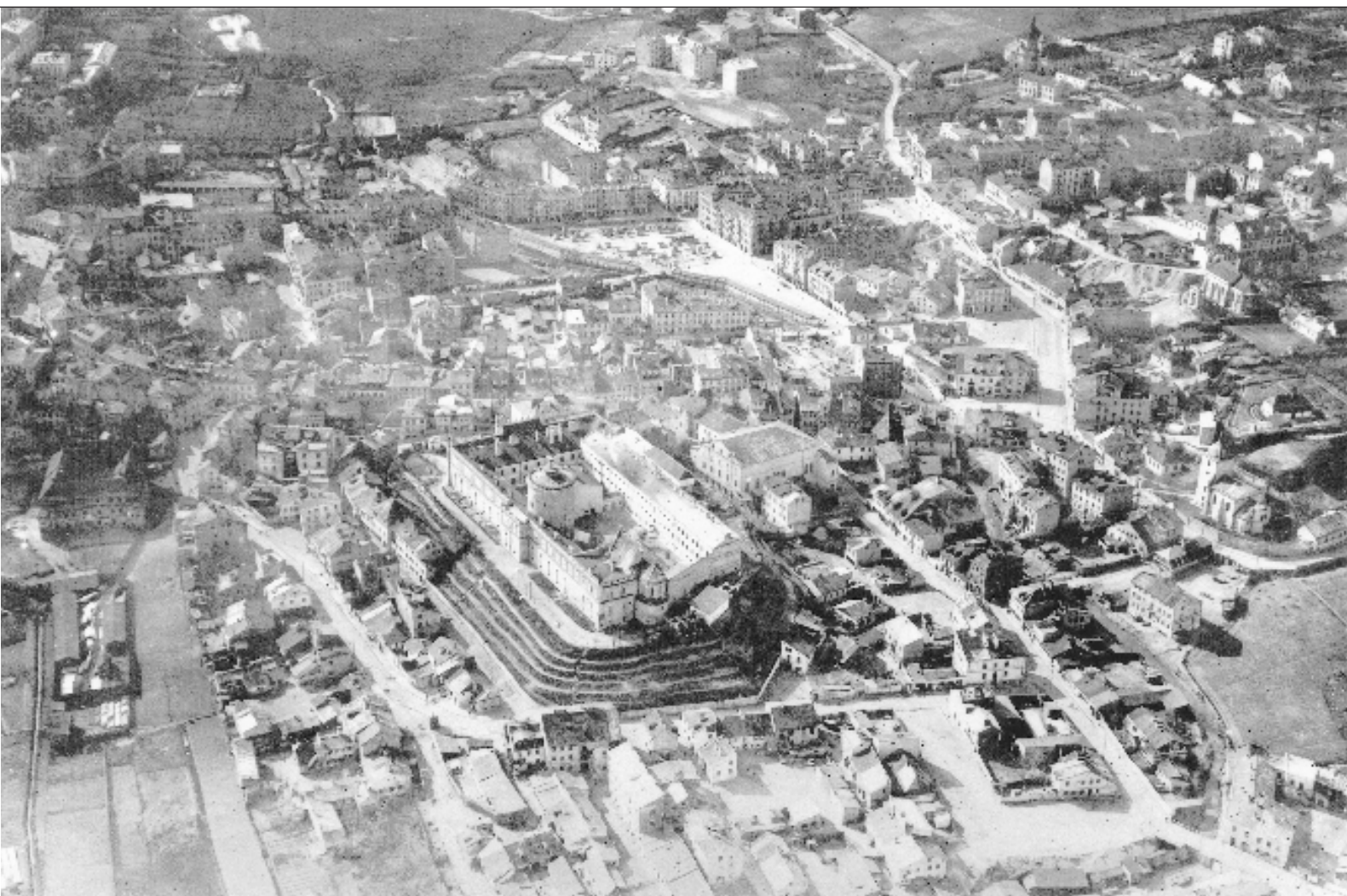


# Historia

*Lublin to wielkie miasto. Bardzo wielkie miasto. Nie takie ciche i spokojne, jak wioski, gdzie mieszkają inni świętoblivi. Hałas tam i ruch przez cały Boży dzień. Tylko nocą jest trochę spokojniej, ale tylko dla nas, zwykłych ludzi, oczywiście. Świętoblivi nie mogą pozwolić sobie na żaden odpoczynek. „Uczeni nie mają spokoju ani w tym, ani w przyszłym świecie” – mówi Talmud. A te domy w Lublinie! Nie to, co nasze chaty! Mają po dwa piętra albo i trzy! Właśnie w takim jednym wysokim domu mieszkał świętoblivy Jasnowidz i w dodatku na poddaszu. Wprost do pokoju świętoblivego prowadził wąski korytarzyk. Innego wyjścia z pokoju nie ma. Z okna pokoju można zobaczyć podwórze. Mieliśmy już okazję wspomnieć to okno. Wiemy, że dusze zmarłych przylatywały tutaj i prosiły świętoblivego z Lublina o naprawienie.*

*(Jiří Langer: 9 bram do tajemnic chasydów)*



Przedwojenne zdjęcie lotnicze: Widok na dzielnicę żydowską od strony wschodniej.

Robert Kuwatek

## LUDNOŚĆ ŻYDOWSKA W LUBLINIE

Spółeczność żydowska w Lublinie stanowiła nieodłączną część krajobrazu miasta od co najmniej XV wieku. U podnóża zamku lubelskiego powstało w XVI wieku bogate i słynne Żydowskie Miasto (aż do 1862 roku Żydom w Lublinie nie wolno było osiedlać się na terenie obecnego Starego Miasta, czyli w obrębie murów miejskich). Nad żydowskim Podzamczem górował aż do 1942 roku dach Wielkiej Synagogi, zwanej również synagogą Maharszala. Różne były jej losy. Wybudowana w 1537 r., została zniszczona podczas wojen XVII wieku, a następnie odbudowana, aż do 1854 roku nosiła cechy budowli renesansowo-barokowej. Położona na ul. Jatecznej, stanowiła centrum życia religijnego Żydów lubelskich. Gdyby obecnie ktoś zechciał ją odbudować, należałoby zlikwidować fragment Trasy W-Z oraz zmniejszyć o spory kawałek powierzchnię Głównego Dworca PKS. W 1854 roku z powodu starości synagoga zawaliła się i została zrekonstruowana, zatracając w zasadzie cechy renesansowe – „starożytność”, jak to pisał w 1918 roku wybitny historyk żydowski, prof. Majer Bałaban.

Podzamcze, ze swoimi wąskimi uliczkami, w większości już dzisiaj nieistniejącymi, stanowiło aż do okresu II wojny światowej centrum życia żydowskiego w Lublinie. Tu mieściły się i inne synagogi, i bóżnice, m.in. słynna bóżnica de Chasidim, założona przez cadyka Horowica – Widzącego z Lublina. Były również prywatne domy modlitwy, w większości chasydzkie, tzw. sztibelech, w których modlili się zwolennicy różnych cadyków, na czele z grupą cadyka Lejba Eigera, założyciela dynastii chasydzkiej w Lublinie. Ale nie brakowało również zwolenników i stronników cadyka z Góry Kalwarii, Kozienic, Bełżyc, Bełza czy Turzyska na Wołyniu, a nawet Humania. Tu działały także che-

dery – maleńkie szkółki religijne dla chłopców, w których nauczano podstaw języka hebrajskiego, Miszny i Gemary. Na ulicach Podzamcze i Krawieckiej żyła żydowska biedota, której nie brakowało w mieście. Biedniejsi Żydzi lubelscy mieszkali również na Wieniawie, włączonej w granice Lublina dopiero w 1917 roku, na Kalinowszczyźnie i na Piaskach, czyli w okolicach dworca kolejowego, gdzie również znajdowała się bóżnica (na jej miejscu znajduje się obecnie kościół polskokatolicki). W II połowie XIX wieku lubelscy Żydzi mogli się osiedlać wreszcie na terenie całego miasta. Do centrum przenieśli się najzamożniejsi oraz inteligencja, chociaż jeszcze do 1914 roku nie spotykało się w Lublinie zbyt wielu Żydów zasymilowanych. Stanowili oni nieliczną grupę złożoną z urzędników, lekarzy i prawników. Kto dzisiaj pamięta, że na ulicy Kapucyńskiej, we własnej kamienicy, w oficynie, wybudował dom modlitwy zamożny kamienicznik i zarazem kupiec lubelski Erlichman. Prywatny dom modlitwy we własnym domu na ulicy Królewskiej posiadali przemysłowcy Ajchenbaumowie. Lublin praktycznie do 1939 roku uchodził w Polsce za twierdzę ortodoksji i chasydyzmu, chociaż młodzież żydowska coraz liczniej asymilowała się lub upolityczniała, grupując się w ponad dziesięć partii żydowskich: socjalistycznym Bundzie, mieszczańskich Fółkspartaj, Organizacji Syjonistycznej, lewicujących partiach syjonistycznych Poalej-Syjon czy ortodoksyjno-chasydzkiej Agudas Israel. W mieście działały żydowskie organizacje harcerskie: Haszomer Hacair i paramilitarny, nacjonalistyczny Betar. Działały również żydowskie kluby sportowe, organizacje oświatowe i związki zawodowe. Szkolnictwo reprezentowały wszystkie typy szkół: świeckie gimnazja – Humanistyczne, o profilu hebrajskim (mieściło się ono na ulicy Nie-



Scena z ul. Szerokiej.  
Das Buch fun Lublin.  
Paris 1957.



Ulica Grodzka. Fot. Stanisław Magierski.

całej), Szperów na Zamojskiej i Karola Glasberga na Świętoduskiej. Istniały prywatne szkoły powszechne: syjonistyczna Tarbut, religijne Beth Jankow i Jawne, prowadzona przez Bund szkoła CI-SZO (Centralnej Żydowskiej Organizacji Szkolnej), gdzie nauczano w jidysz. Nie brakowało oczywiście i dawnych chederów, a dzieci z zamożnych żydowskich rodzin uczęszczały także do polskich gimnazjów.

W mieście ukazywały się dwie żydowskie gazety, obydwie drukowane w jidysz: dziennik „Lubliner Tugblat” i socjalistyczny tygodnik „Lubliner Sztyme”. Na każdym kroku spotykało się żydowskie sklepy, zakłady rzemieślnicze i przemysłowe. Była to żywa społeczność, posiadająca bogatą kulturę. Lublin rozświetlony został na świecie przez ufundowanie tutaj słynnej Jeszywas Chachmej Lublin (Uczelni Mędrców Lublina). Sława ta nie wygasła do dzisiaj, chociaż na próżno można szukać w Lublinie dużej społeczności żydowskiej.

W momencie wybuchu II wojny światowej w Lublinie żyło ponad 38 tysięcy Żydów, co stanowiło 35 procent ogółu ludności miasta. Była to społeczność zróżnicowana zarówno pod względem majątkowym, jak i kulturalnym. Gdy w 1939 roku do Lublina wkroczyli Niemcy, większość Żydów lubelskich pozostała w mieście, a ich liczba powiększyła się o dodatkowe kilka tysięcy uciekinierów z zachodnich rejonów kraju. Niektórzy tylko zdołali uciec na wschód, gdzie wielu z nich zostało deportowanych na Sybir. Można powiedzieć, że do tych los się uśmiechnął. Wielu z nich powróciło do Polski po wojnie, a następnie rozjechało się po świecie. Ci, którzy pozostali w Lublinie, zostali przez okupanta skazani na zagładę.

Od początku okupacji hitlerowcy zastosowali wobec Żydów cały system szykan i zbrodni. Na wstępie usunięto ich z centrum miasta, nie pozwalając zabrać z mieszkań swojego dobytku. Żydów bito na ulicach, napadano na nich w mieszkaniach, zmuszano do poniżających prac. Na porządku dziennym były od 1940 roku łapanki do obozów pracy. W 1940 roku wysiedlono wszystkich Żydów z Wieniawy, a następnie zniszczono na Wieniawie

synagogę i cmentarz. Dzisiaj na jego miejscu znajduje się stadion „Lublinianki”. Systematycznie koncentrowano ludność żydowską na Podzamczu, by wreszcie w marcu 1941 roku, po wysiedleniu na prowincję blisko 14 tysięcy osób, utworzyć w tej dzielnicy getto.

Znalazło się tam ponad 30 tysięcy osób, ścisniętych na niewielkim obszarze, którego granice wyznaczały: prawa strona ulicy Lubartowskiej, zaczynając od Kowalskiej, a kończąc na Unickiej, ulica Unicka, obecne Podzamcze, a wtedy Franciszkańska, teren wokół zamku, część Grodzkiej i Rybnej. W niewielkich mieszkaniach gnieździło się niejednokrotnie po kilka rodzin. Wkrótce wybuchła epidemia tyfusu, która zgarniała każdego dnia śmiertelne żniwo, pojawił się głód, chociaż nie na taką skalę, jak w getcie warszawskim. Ludzie umierali przeważnie w domach, a nie na ulicy. Na terenie getta działały dwa szpitale – Ogólny Szpital Żydowski na ul. Lubartowskiej, istniejący w tym miejscu od 1878 roku i szpital epidemiczny na Ruskiej. Był również sierociniec, tzw. Ochronka na Grodzkiej, funkcjonująca tutaj od 1862 roku. Wielka Synagoga na Jatecznej oraz pozostałe bóżnice służyły za miejsca zamieszkania dla uchodźców i wysiedleńców z innych miast, w tym również ze Szczecina, skąd w 1940 roku deportowano Żydów niemieckich. Z nominacji Niemców administrację w getcie sprawowała Rada Żydowska – Judenrat, funkcjonowała również Żydowska Służba Porządkowa, czyli tzw. policja gettowa. Getto lubelskie nie było na początku ogrodzone. Drewniany parkan zaczęto stawiać dopiero w 1942 roku, przed samą likwidacją.

Akcja likwidacyjna w getcie rozpoczęła się w nocy z 16 na 17 marca 1942 roku. Hitlerowcy wypędzali przerażonych ludzi z domów i pędzili do synagogi na Jateczną, gdzie zorganizowano punkt zborny dla skazanych na śmierć, którym wmawiano, że jadą na Ukrainę do pracy. Opornych lub niezdolnych do szybkiego poruszania się zabijano w domach lub na ulicach. Z synagogi codziennie pędzono ludzi za rzeźnię miejską na obecnej ulicy Turystycznej, skąd z rampy kolejowej pociąg de-



Sklepik żydowski. Ze zbiorów MHML. Fot. W. Ziółkowski.



Grupa starszych żydowskich podczas rozmowy.

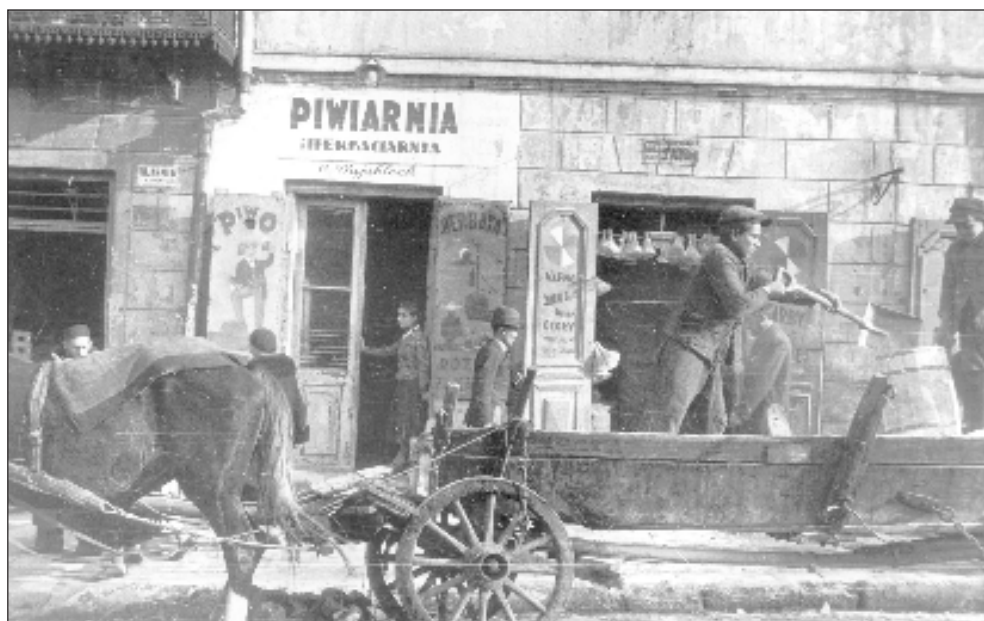


Waksman, dziadek moskiewskiego pisarza Asera Epela. Lata trzydzieste. Ze zbiorów Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie.

portacyjne odchodziły do obozu zagłady w Bełżcu. Getto lubelskie było pierwszym na terenie Generalnego Gubernatorstwa, które Niemcy zaczęli likwidować. Ludzie nie mieli świadomości, dokąd jada – w masowy mord raczej nie wierzyli. Wiele osób stawiało się dobrowolnie na wywózkę, chcąc w ten sposób uniknąć głodu i przerwać spiralę strachu. Codziennie z Lublina do Bełżca wywożono 1500 osób, dziesiątki zabijano na miejscu w getcie. Na miejscu między innymi rozstrzelano pacjentów obydwu szpitali getta, w okolicach dzisiejszej ulicy Gospodarczej zamordowano dzieci z sierocińca wraz z opiekunkami. W połowie kwietnia 1942 roku, gdy z miasta wywieziono już 30 tysięcy Żydów, pozostałych – nieco ponad 4 tysiące – przesiedlono do szczątkowego getta na Majdanie Tatarskim, które przetrwało tylko do listopada. Chociaż Niemcy zapewniali, że Żydzi będą w nim bezpieczni, ciągle selekcje dziesiątkowały jego mieszkańców. Niezdolnych do pracy mordowano na Majdanku lub w lesie krepieckim. Wreszcie, 9 listopada 1942 roku zlikwidowano getto na Majdanie, a jego mieszkańcy znaleźli się na Majdanku. Na miejscu, w getcie, hitlerowcy rozstrzelali urzędników Judenratu, policjantów i ich rodziny. Był to koniec trwania zwartej społeczności żydowskiej w Lublinie. Zniszczono również żydowskie Podzamcze, zdemastowano cmentarze.

Do dzisiaj przetrwało bardzo niewiele. Z 11 lubelskich synagog i bóżnic oraz ponad 100 domów modlitwy, pozostała jedynie niewielka bóżnica na ulicy Lubartowskiej. Stoją budynki Jesziwy, Szpitala Żydowskiego, są dwa cmentarze, w tym stary cmentarz na Kalinowszczyźnie, najstarszy tego typu obiekt w Polsce, ciągle dewastowany i nie funkcjonujący jako cenny zabytek zarówno w świadomości władz miejskich, jak i przeciętnych mieszkańców. Nowy cmentarz na ulicy Walecznych doczekał się na szczęście rekonstrukcji. Nie ma historycznego Żydowskiego Miasta w Lublinie, niejednokrotnie nie ma wręcz nawet pamięci o nim. Holocaust dotknął nie tylko ludzi, ale również ich domy i pamiątki po nich. Jedynymi świadkami przeszłości są nieliczni ocaleni, rozsiani po całym świecie.

Lubartowska 17.  
Fot. Stefan Kielsznia.



Nowa 21.  
Fot. Stefan Kielsznia.

## O ŚWIECKIM ŻYCIU KULTURALNYM ŻYDÓW LUBELSKICH

Życie kulturalne ludności żydowskiej Lublina było bardzo urozmaicone, zaskakuje wielość i różnorodność form, jak również szeroki w nim udział ludzi z bardzo różnych środowisk, o niejednolitej, często wręcz skrajnej pozycji społecznej, kondycji materialnej czy światopoglądzie.

W przedsięwzięciach kulturalno-oświatowych rejestrowanych w Lublinie poczesne miejsce zajmował teatr – poza wzmożoną ruchliwością trup profesjonalnych do tej formy rozrywki sięgali i amatorzy. Dla przypomnienia – geneza teatru żydowskiego sięga lat sześćdziesiątych XIX stulecia i wiąże się z grupą utalentowanych samouków, którzy pod kierownictwem Abrahama Goldfadena na pograniczu Besarabii i Galicji wystawiali dla ludowej publiczności żydowskiej scenki satyryczno-obyczajowe i kuplety.

Nie ulega wątpliwości, że wśród żydowskich mieszkańców Lublina teatr był rozrywką bardzo popularną. Sprawozdania z imprez teatralnych, recenzje, noty, artykuły i omówienia stanowiły około 90% wszystkich materiałów, dotyczących życia kulturalnego miasta, jakie pojawiały się na łamach lubelskiej prasy przed rokiem 1939. Od roku 1908 żydowski zespół teatralny z Lublina grał na prowincji, a przed pierwszą wojną światową odnotowano na Lubelszczyźnie obecność znanych objazdowych trup teatralnych: Sena Adlera, Majera Balsamo czy Morducha Siepietnickiego. Chociaż do 1918 roku w Lublinie występowało kilka, reprezentujących różny poziom, trup artystycznych, nie było stałej sceny żydowskiej. W sezonie letnim gros przedstawień dawano w znajdującym się przy ulicy Zamojskiej drewnianym budynku o nazwie „Rusałka”, należącym do Adama Wojdaliń-

skiego, zimą zaś w Teatrze „Panteon” u zbiegu ulic Dominikańskiej i Jezuickiej, własności Romualda Makowskiego. Staromiejski „Panteon”, określany nawet mianem „teatru żydowskiego”, nie posiadał własnego zespołu aktorskiego. Długoletnim kierownikiem występujących tam trup żydowskich i reżyserem większości wystawianych sztuk był Jakub (Jankiel) Waksman, postać dobrze znana mieszkańcom miasta. Waksman, przez lublinian nazywany „Direkteszi” mieszkał w Lublinie przy ulicy Złotej, był znajomym takich sław jak Estera Rachel Kamińska czy Zygmunt Turkow. W czasie okupacji austro-węgierskiej próbował uzyskać od władz zgodę na utworzenie w wynajmowanym „Panteonie” stałego teatru dramatycznego z językiem „żydowsko-niemieckim”, jak wówczas określano jidysz, ale nie udało się zrealizować tego zamysłu. Tak więc aż do pierwszych lat niepodległości nie posiadał Lublin stałego teatru żydowskiego. Repertuar trup prowadzonych przez Waksmana był typowy dla tego rodzaju zespołów. Dominowały rzeczy lekkie, komedie, farsy, wyjątki z oper, trafiały się też mniej lub bardziej aktualne „sensacje”. Zespół w tym czasie grał m.in. *Malwinę*, *Piękną Bertę* i *Zazdrosną kobietę*, a wykonanie „zdradzało pewien ansambl i staranność”. Z trup przyjezdnych, które publiczność lubelska miała okazję oklaskiwać jeszcze przed 1918 rokiem, warto wspomnieć zespół artystów z Łodzi i Warszawy pod kierownictwem Sena Adlera i Henryka Sierockiego. Największym jednak wydarzeniem w życiu teatralnym żydowskich mieszkańców Lublina były występy zespołu artystycznej rodziny Kamińskich. W maju 1917 roku w „Panteonie” wystawiono utwory Gordina, dra-



mat *Rzeź*, *Mirele Efros* i *Chasia di Jesojme* (*Chasia sierotka*) oraz *Norę* Ibsena. Tytułową rolę Nory zagrała córka Estery Kamińskiej, 18-letnia wówczas Ida.

W latach pierwszej wojny światowej dał się zauważyć wyraźny rozwój życia kulturalno-oświatowego ludności żydowskiej. Obok bardziej liberalnej polityki władz okupacyjnych, z trudną sytuacją materialną części ludności wiązała się akcja ratunkowa różnego rodzaju komitetów, związków branżowych i instytucji filantropijnych. Wiele z nich fundusze na swoją działalność czerpało z organizacji przedstawień, koncertów, rautów czy publicznych odczytów, przyczyniając się nie tylko do wymiernej pomocy finansowej najuboższym, ale i rozwoju kulturalnego. Dzięki obecności w Lublinie urzędników i wojskowych miejscowego c. i k. garnizonu mieszkańcy miasta mogli oklaskiwać artystów scen i sal koncertowych Budapesztu, Pragi czy Wiednia. Miejscowa, często zresztą już zasymilowana inteligencja, m.in. znana lubelska poetka Franciszka z Meyersohnów Arnsztajnowa i jej mąż, doktor Marek Arnsztajn, pisali scenariusze dla polskich i żydowskich zespołów teatralnych. Warto przywołać wystawianą przez Waksmana w roku 1916, a napisaną przez znanego lubelskiego adwokata Bolesława (Bera) Warmana komedię pt. *Ogłędziny*. Przekładu z jidysz dokonał sam Waksman. Przedstawienie zostało zorganizowane przez Towarzystwo „Hachnosas Koło”, mecenas użyczył sztuki bezpłatnie, zaś trupa ustąpiła 50% wpływów do kasy. Po przedstawieniu Warman przesłał do redakcji „Myśli Żydowskiej” pełen oburzenia list, w którym zarzucał tłumaczowi (z polskiego na jidysz) i reżyserowi sztuki, że dodając nowe elementy przeinaczył treść utworu, a nadto wprowadził do przedstawienia tak „oryginalne koncepty”, jak wyciąganie włosów z ciastek. W zakończeniu listu mecenas napisał, że niepokojem i smutkiem napawa go świadomość, jak daleko od szczytnych zadań kształcenia publiczności żydowskiej odeszła „sztuka teatralna”. „Zabieg” Waksmana, chociaż zapewne nie służył dobrze podniesieniu poziomu artystycznego przedstawienia (nie wspominając już praw autorskich Warmana), był



Sąd Koleżeński przy Towarzystwie Zakładania Szkół Żydowskich w Lublinie. Ze zbiorów Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie.

przecież w pewnym stopniu usprawiedliwiony. Reżyser, pomny na gusta i oczekiwania widzów uczęszczających do „Rusalki”, usiłował w ten sposób dostosować nazbyt może finezyjną komedię do ich poziomu. Nie najwyższych lotów repertuar, jak i niedostatki gry aktorskiej, często były przedmiotem krytyki recenzentów teatralnych, m.in. związanych ze środowiskiem neosymilacji, wydawanej w Lublinie w latach 1916–1918 w języku polskim „Myśli Żydowskiej”:

*Niepodobieństwo sytuacji scenicznych, sztuczność efektów, ubogość tematów – oto w co obfitują sztuki grane w teatrze żydowskim. Gdybyście opowiedzieć treść jakiegokolwiek z tych sztuk, to podobne zadanie nastęrczałoby poważne trudności. „Chinke-Pinke”, „Amerykanka” i inne dziwolągi tej bezpretensjonalnej dramaturgii to są utwory, którym teatr współczesny, nawet będący w tak embryonalnym stanie rozwoju, w jakim jest teatr żydowski, nie powinien dawać u siebie miejsca. Nie chciałoby się stosować tak srożej krytyki do teatru żydowskiego, lecz powinniśmy to uczynić, a to ze*

względu na to, że w literaturze żydowskiej są rzeczy daleko wartościowsze, że naszej publiczności przy jej dość wysokim poziomie wymagań estetycznych, podobne utwory nie powinny być podnoszone (...).

Zostawmy rozważania, na ile słuszne były tego rodzaju zarzuty, podnoszone zresztą przez ludzi zdających się nie dostrzegać, że owe „daleko wartościowsze rzeczy” mogą jeszcze nie trafiać do przeciętnego widza teatru żydowskiego. Niemniej jednak Jakub Waksman, dyrektor „Niemiecko-Żydowskiego Teatru Rusalka”, jak się tytułował w korespondencji z władzami austriackimi, reżyserował i rzeczy dalece poważniejsze. W marcu 1916 roku przez wiele dni „szła” sztuka zaczerpnięta z życia żydowskiego *Di miszpoche (Rodzina)* Nomberga, grana przez amatorów, którymi Waksman jedynie kierował. Do 1918 roku życie teatralne Lublina nie odbiegało od sytuacji, jaka miała miejsce w sąsiednich guberniach Królestwa, nie licząc oczywiście wielkomiejskich środowisk Warszawy czy Łodzi.

Po zakończeniu działań wojennych trupy żydowskie nadal najczęściej występowały w budynku „Panteonu” (nazwa w latach dwudziestych i trzydziestych kilkakrotnie się zmieniała, np. w 1939 kinoteatr przy Jezuickiej nosił nazwę „Rialto”), ale wciąż nie było stałego zespołu teatralnego. Zatrudniano natomiast pracownika pełniącego funkcję impresario, odpowiedzialnego za sprawy finansowe i organizacyjne. Stałe etaty posiadali również biletter, maszynista i elektryk oraz malarz, który, poza dbaniem o wygląd zewnętrzny budynku, był autorem dekoracji. Również w okresie międzywojennego dwudziestolecia teatr zatrudniał Waksmana, który, znając lubelski rynek i upodobania publiczności, pracował z przyjezdnymi trupami teatralnymi nawet wtedy, gdy te miały własnego reżysera. Wśród pracowników „Panteonu” w tym okresie spotykano zarówno Żydów, jak i Polaków.

W międzywojniu repertuar nie uległ zbyt dużym zmianom, wystawiano utwory lekkie i „kaso-we”, ale częściej prezentowano w repertuarze dzieła literatury światowej. Władze nie usiłowały ingerować w repertuar trup żydowskich – dbano jedynie,

aby wystawiane sztuki były ocenzone. Wyjątek stanowiły ostatnie trzy dni Wielkiego Tygodnia, kiedy rozporządzeniem wojewody lubelskiego „mogły być wyświetlane filmy i dawane przedstawienia o treści wyłącznie i ściśle religijnej”. Do Lublina przyjeżdżały także znane i uznane zespoły teatralne, m.in. wspomniana już trupa Kamińskich – dla nich jednych zresztą czyniono wyjątek i zezwalano grać w budynku Teatru Miejskiego przy Kapucyńskiej. Poza trupą Kamińskich, z bardziej znanych zespołów żydowskich odwiedzały Lublin w tym czasie „Kamień”, „Bułow” i „Kompanijec” Abrahama Mareńskiego. W 1933 roku wielkie wrażenie na lubelskiej publiczności wywrzeć miały występy uciekiniera z Niemiec Aleksandra Granaha: w opracowanej przez siebie sztuce pt. *Zólte lata* niemal „proroczco” nakreślił sytuację ludności żydowskiej za kilka lat, w okupowanej Europie.

Żydowska scena i estrada to nie tylko teatr. Powszechną formą kwest i zbiórek pieniężnych czy uświetniania obchodów rocznic i jubileuszy były koncerty i wieczornice muzyczne, często z udziałem „wybitniejszych sił amatorskich” naszego miasta. Koncerty znanych i uznanych wykonawców były szeroko komentowane w lubelskiej prasie – dużym rozgłosem cieszyły się występy doskonałego wiolonczelisty Eli Kochańskiego i genialnego skrzypka Bronisława Hubermana. W roku 1917 po raz pierwszy koncertował w Lublinie nadkantor synagogi warszawskiej, sławny Gerszon Sierota, z córką Heleną. W repertuarze, obok fragmentów znanych oper, znalazły się też żydowskie pieśni ludowe. Inną formą rozrywki były różnego rodzaju rauty i zabawy taneczne, połączone często z loterią fantową. Każdorazowo dużą frekwencją cieszyły się występy wunderkinder, mimo iż czasem podnoszono sprzeciwy przeciwko „nadmiernemu eksploatowaniu ich młodego geniuszu”. Niewiele niestety informacji posiadamy na temat profesjonalnych zespołów muzycznych występujących w Lublinie przed 1918 rokiem. Zespoły klezmerskie, wynajmowane przy różnych okazjach, nie tylko przez Żydów, były bardzo rozpowszechnione. Jeden z nich, zorganizowany przez braci

Blumów w Zamościu jeszcze w latach 90., zyskał renomę także w gubernialnym Lublinie, gdzie z powodzeniem występował w czasie karnawału 1897 roku. Utwory w repertuarze orkiestry wskazywały na jej typowo rozrywkowy charakter, chociaż znajdowały się w nim także polskie pieśni patriotyczne, grywane w czasie świąt wielkanocnych w domach ziemian, mieszczan czy zamożniejszych chłopów. Coraz popularniejszą formą spędzania wolnego czasu były także zabawy i tzw. wieczorki taneczne, a na lubelskim Starym Mieście funkcjonowało kilka dużych sal tanecznych. Przy niektórych z nich utrzymywano nawet kursy tańca towarzyskiego. Ogród Saski, w którym latem organizowano koncerty i inne imprezy artystyczne, zaś zimą przygotowywano tor saneczkowy i lodowisko, był ulubionym miejscem spotkań żydowskich mieszkańców Lublina.

Obok teatru najpopularniejszą i zarazem najtańszą formą spędzania wolnego czasu był kinematograf. Pierwsze filmy żydowskie zaczęto kręcić w latach 1910–1911, a już od roku 1913 coraz częściej pojawiają się filmy fabularne. Kino zdobywało sobie coraz więcej zwolenników. Uruchamiane po miastach i miasteczkach „świetlne teatry” ściągaly na widowieństwo ludzi różnego stanu i wieku, wiedzionych ciekawością nowej, niedrogiej atrakcji. Przed rokiem 1918 przeciętna długość seansów wynosiła około 40-60 minut, a pokaz składał się zwykle z kilku filmów o bardzo zróżnicowanej treści. Łączono dramat, komedię, dokument. O ile zezwoliły na to władze, w jednym programie występowały też trupy teatralne z tzw. lekkim repertuarem, operetką czy wodewilem. Prawdziwy rozkwit żydowska kinematografia przeżyła dopiero w okresie międzywojennym, a Polska była jedynym krajem europejskim w którym wyprodukowano kilkanaście pełnometrażowych filmów w języku jidysz, w tym kilka wybitnych. Wśród nich na uwagę zasługiwały m.in. filmowa adaptacja dramatu Szymona Anskiego *Dybuk*, *Frejleche kapconim* (*Weseli biedacy*) Broderzona i Forberta, oczywiście *Mamele* (*Mateczka*) z Molly Picon, wyreżyserowana przez Józefa

Greena i Leona Tristana, *Un a hejm* (*Bezdomni*) Aleksandra Martena, zaś w filmie z 1924 roku *A wilna legende* (*Legenda wileńska*) podziwiano talenty Estery i Idy Kamińskich.

Lublin nie był oczywiście centrum kinematografii, ale w mieście stale egzystowało od kilku do kilkunastu – jak wtedy mawiano – bioskopów, konkurencja więc była stosunkowo duża. *Wykaz miejsc wyprzedanych na przedstawienia podług kontroli Magistratu miasta Lublina* za rok 1918 świadczy o tym, że musiał to być niezgorszy interes. W tym okresie w samym tylko kinematografie „Oaza” sprzedano 25 000 biletów, co stanowiło 43,25% biletów sprzedanych na wszystkie ujęte w *Wykazie imprezy artystyczne w Lublinie* (teatr, występy kabaretów, inne kinematografy, przedstawienia i koncerty organizowane przez młodzież szkolną). Krótkie filmy prezentowano także w popularnej wśród ludności żydowskiej „Rusalcie”. Wiele trup teatralnych decydowało się wyświetlać w przerwach, dla zwiększenia frekwencji, „drugorzędne obrazy kinematograficzne”. A o czym były ówczesne filmy? Według analizy treściowej 290 obrazów wyświetlanych przed pierwszą wojną w iluzjonach kieleckich w 14% składały się na nie sceny i dialogi dotyczące kradzieży, w 7 – sceny włamań, w 13 – „elementy morderstwa i pijaństwa”, w 8 – pornografia, zaś w 6 – „złośliwe żarty”. Zapewne w Kielcach prezentowano te same obrazy co w Lublinie czy w innych miastach.

Niewyszukana oferta kinematografów była przedmiotem troski nauczycieli lubelskich szkół średnich. Właściciele i dzierżawcy kin oskarżano o rozpowszechnianie „obrazów drastycznych, mogących budzić niezdrowe instynkty”. Nauczyciele, wychowawcy i przełożeni szkół w Lublinie postulowali wprowadzenie zakazu wstępu do kin dla młodzieży szkolnej, a nawet likwidację tego rodzaju przybytków. Dodatkowym powodem, dla którego miałyby być podjęte tak drastyczne kroki był fakt, iż kina odwiedzały w głównej mierze „masy ludowe”, bardziej podatne na zgubne wpływy produkcji kinematograficznych. Przeciwno rozpowszechnianiu produkcji filmowych występowało też

duchowieństwo – o obrazie boskiej i deprawacji młodzieży jako ubocznym efekcie filmowej „cywilizacji” pisali w swych memorandumach duchowni prawosławni i księża katolicy. Rosnąca popularność kinematografów spotykała się również z ubolewaniem rabinatu i żydowskich sfer ortodoksyjnych, zwłaszcza że stosunkowo wiele tego rodzaju przedsiębiorstw znajdowało się w rękach żydowskich. Nie na wiele zdały się protesty i skargi. Liczba kin rosła, a widownię kinematografów stanowili przede wszystkim bywalcy teatrów w rodzaju lubelskiej „Rusalki” czy „Panteonu”.

Po tzw. rewolucji 1905 roku, pomimo restrykcyjnej polityki władz carskich, czyniono starania o zakładanie i legalizację własnych instytucji i towarzystw, w tym także kulturalno-oświatowych. W następnych latach, w wyniku zniesienia części ograniczeń prawnych dotyczących ludności wyznania mojżeszowego, udało się zalegalizować pewną liczbę tego rodzaju towarzystw. Jednym z pierwszych był założony w roku 1909 Klub Szachowy, na czele którego stanął prezes miejscowej Gminy Żydowskiej i dyrektor lubelskiej filii Banku Handlowego z Łodzi, Jakub Kipman. Celem statutowym członków-założycieli było upowszechnianie szachów oraz ułatwianie kontaktów między miłośnikami tej królewskiej gry. Przy klubie działały biblioteka i czytelnia, a w lokalu klubowym przy Krakowskim Przedmieściu 51 grywano także w warcaby, kości, karty i bilard, organizowano turnieje, zebrania szachowe, konkursy, mecze i lekcje popisowe. Wśród lubelskich towarzystw o charakterze kulturalno-oświatowym zdecydowanie prym wiodło Żydowskie Towarzystwo Muzyczno-Literackie „Hazomir” (Słowik), skupiające przedstawicieli różnych związków i organizacji społecznych. Towarzystwo, założone w roku 1908 m.in. z udziałem działaczy znanych później z sympatii syjonistycznych, jeszcze przed pierwszą wojną zorganizowało cykl publicznych odczytów. W jednym z nich, zatytułowanym *Żydzi w Ameryce* udział wziął Hirsz Dawid Nomborg, jeden z czołowych twórców żydowskich piszących w języku jidysz. Siedziba „Hazomir” znajdowała się na Starym Mieście, przy uli-

cy Złotej, a potem przy Rybnej. Najczęściej urządzano koncerty, wieczory muzyczne, wieczornice poetycko-literackie i „biesiady satyryczne”, wystawiano także spektakle teatralne. Po przedstawieniach sięgano już przed pierwszą wojną, a po roku 1916 utworzono stały amatorski zespół dramatyczny. Bardzo ważny był w działalności Towarzystwa „Hazomir” rok 1917. Zmienił się wówczas skład jego zarządu, w którym zasiadła grupa działaczy związanych z – wydawałoby się prowincjonalnymi – Puławami. Byli wśród nich Szlomo Szajnberg, animator puławskiego życia kulturalnego i „domownik” pochodzącego z Zamościa Icchoka Lejbusza Pereca, uznawanego za jednego z prekursorów i największych pisarzy żydowskich tworzących w języku jidysz, oraz Szlomo Rozenberg, który w latach trzydziestych był sekretarzem Szaloma Asza. Na odczyty i występy do Lublina zapraszano gości z Warszawy, wśród nich Aleksandra Kipnisa (słynnego basa w Operze Warszawskiej, porównywanego z Szaliapinem) i Zimrę Zenigfeld. Po domach lubelskiej inteligencji rozprowadzano okolicznościowe wydawnictwa i zeszyty literackie. Jak wspomina Szlomo Rozenberg, o nim samym i Szajnbergu mawiano żartobliwie: Milukow i Kiereński, przyrównując „rewolucję”, jaką uczynili w lubelskim „Hazomir”, do rewolucji lutowej w Rosji. Lokal Towarzystwa przy ulicy Rybnej był miejscem imprez organizowanych przez inne lubelskie związki i stowarzyszenia oraz osoby prywatne, zawodowo zajmujące się organizacją różnego rodzaju przedsięwzięć kulturalnych.

Nie licząc młodzieżowych przybudówek partii politycznych, mniej było organizacji skłonnych bez „zacięcia” ideologicznego rozwijać zainteresowania młodzieży, krzewić oświatę czy kulturę fizyczną. Wśród młodzieży znaczne wpływy posiadali syjoniści, którzy w Lublinie koordynowali rodzący się żydowski skauting. Organizowano ćwiczenia fizyczne i zabawy sportowe, wycieczki zamiejscowe, urządzano pogadanki wychowawcze i kursy historii Żydów. Z okazji obchodów herzlowskich młodzież skautowa organizowała parady w strojach organizacyjnych, gromadzące wielu widzów. Mimo nie-

wątpliwie politycznego zabarwienia, działalność organizacji skautowych wśród młodzieży żydowskiej miała duże znaczenie dla jej ogólnej edukacji. Natomiast pod wpływami Bundu pozostawało Żydowskie Ognisko Robotnicze, przy którym założono sekcję kulturalno-oświatową. Młodzież skupiona w Ognisku organizowała przedstawienia teatralne i występowała we własnym chórze. Z lubelskich towarzystw i organizacji wspierających i propagujących oświatę wśród Żydów Lublina wymienić należy jeszcze Zjednoczenie Żydowskiej Młodzieży Demokratycznej, powstałe w czasie pierwszej wojny światowej. Wyraźne było oblicze polityczne Zjednoczenia – w jego struktury wchodziła głównie młoda inteligencja spod znaku „Myśli Żydowskiej”. Cele, a więc „wpajanie masom żydowskim zasad społecznego równouprawnienia” oraz „demokratyzację instytucji żydowskich” spodziewano się osiągnąć poprzez działalność wydawniczą i różnego rodzaju odczyty, wykłady i prelekcje, a także organizowanie koncertów, przedstawień i zabaw. Nieupolityczniony był natomiast Związek Orkiestry Uczącej się Młodzieży. Przed 1918 rokiem mało popularne były wśród młodzieży żydowskiej towarzystwa i związki stawiające sobie za cel krzewienie kultury fizycznej i sportu – sport nie miał bowiem wśród społeczeństwa żydowskiego zbyt długich tradycji. Poza wspomnianym skautingiem, w Lublinie w roku 1918 założono Klub Sportowy „Samson”, działało Żydowskie Towarzystwo Gimnastyczne, ale ten rodzaj aktywności zyskał sobie więcej zwolenników dopiero w okresie międzywojennym. W latach dwudziestych i trzydziestych zaowocowało to m.in. utworzeniem klubów sportowych „Stern” i „Wieniawa”. Młodzież żydowska chętnie natomiast brała udział w pracach towarzystw i instytucji dobroczynnych. Najczęściej były to widowiska teatralne, koncerty i kwesty (w Lublinie np. na rzecz Towarzystwa Popierania Biednej Uczącej się Młodzieży Żydowskiej). Uczestniczyła też w pracach statystycznych zleczanych przez miejscową Gminę Wyznaniową, angażowała się w sekcjach sanitarnych lubelskich organizacji i stowarzyszeń charytatywnych. Warto pamiętać, że w przedsię-

wzięcia kulturalno-oświatowe, jak również w struktury żydowskich partii narodowych, angażowali się studenci. Oni zresztą często stawali się pionierami w rozwijaniu lokalnego życia politycznego. Od końca 1916 roku w stolicy (przed 1918 rokiem znaczna liczba młodzieży żydowskiej Lublina – 100 osób – studiowała w Warszawie) istniała korporacja o nazwie „Spójnia Lubelska”, której działalność finansowana była ze składek członkowskich, ofiar i dochodów z działalności kulturalnej: koncertów, przedstawień i wieczorów muzycznych, organizowanych przez studentów ze „Spójni” w czasie wakacji letnich i zimowych. Kontynuacją wkrótce rozwiązanej „Spójni” był Związek Studentów Lublinian, którego warszawską filię otwarto w styczniu 1918 roku. W okresie międzywojennym w miejsce Związku utworzono Zrzeszenie Akademików Żydów, które członków rekrutowało także spośród absolwentów Gimnazjum Humanistycznego. Poglądy głoszone przez członków Zrzeszenia lokowały je po lewej stronie sceny politycznej, co miało oczywiście swoje reperkusje polityczne – w rezultacie w 1937 roku Zrzeszenie zostało zdelegalizowane. Z kolei miejscem spotkań żydowskiej inteligencji, przedstawicieli wolnych zawodów, zamożniejszych kupców i finansistów był m.in. Żydowski Klub Inteligencji, mieszczący się przy ulicy Chopina. Podczas spotkań dyskutowano o literaturze i teatrze, sprawach społeczno-politycznych, wreszcie organizowano wernisaże młodych artystów. W latach dwudziestych w organizowaniu odczytów przodowały Klasowy Związek Zawodowy i Żydowski Uniwersytet Robotniczy. Z kolei w latach trzydziestych jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc w Lublinie był lokal przy Lubartowskiej 24, należący do Związku Pracowników Handlowych. Imprezy organizowane przez Związek odwiedzali nie tylko lubelscy kupcy i subiekt, ale także młodzież szkolna i miejscowa inteligencja. Zainteresowanie wykładami było tak duże, że niekiedy trzeba było wynajmować większą salę. W czerwcu 1931 roku w sali teatru „Nowości” przy ulicy Szpitalnej gość z Warszawy, doświadczony działacz robotniczy Józef Witkin (Zerubawel) wygłosił cykl wykładów pod

tytułem *Szalom Asz jako poeta, artysta i polityk*. Poszczególne prelekcje zatytułowane były: „*Mia-steczko*” jako poemat życia żydowskiego; „*Bóg zemsty*” – patos etyki żydowskiej; *Ankiel Mozes – walka socjalna w Kuzmienie*; „*Kidusz Haszem*” – hymn świętego krawczyka; „*Przed potopem*” a rezultat ideowy; *Romantyzm a poezja jutra*; *Magik z Kutna a legenda rzeczywistości*.

W latach pierwszej wojny światowej, a zwłaszcza okupacji austro-węgierskiej, wśród ludności żydowskiej na terenie całego Królestwa Polskiego dało się zauważyć zainteresowanie wykształceniem świeckim. Taka edukacja znajdowała zrozumienie nie tylko u lepiej wykształconych i zamożniejszych warstw społecznych, bliskich nurtom asymilacyjnym. Wśród uczniów i uczennic szkół średnich nie brakowało młodzieży wywodzącej się z uboższych warstw „przemysłowo-handlowych”: sklepikarzy, pośredników, rzemieślników i robotników. Następowaly zmiany, które świadczyły o laicyzacji i emancypacji ludności żydowskiej. Szans na awans społeczny zaczęto upatrywać nie tylko w studiach talmudycznych i karierze rabina, ale również w zdobyciu świeckiego wykształcenia i popłatniejszego zawodu. Była to w dużej mierze wypadkowa aktywności środowisk związanych z ruchami narodowymi. Dawało się zauważyć ożywienie i wzmożone zainteresowanie polityką, poczynaniami w dziedzinie szeroko rozumianej kultury i oświaty. Żydowscy robotnicy, stykający się z laickim, często ateistycznym światopoglądem, oraz coraz większa grupa syjonistów i sympatyków ruchu tworzyli środowiska, do których łatwiej torowała sobie drogę filozofia życiowa daleka od ortodoksyjnej religijności. W starciu z przedstawicielami tych nielicznych, ale bardzo prężnych środowisk, powoli ewoluowała również postawa sfer ortodoksyjnych. Dokonywała się też rewizja poglądów środowisk związanych z asymilacją – najlepszym tego dowodem była wyjątkowa aktywność lubelskiej neoasymilacji, wyraźnie podkreślającej „interesy żydowskie” i odcinającej się od środowisk „starych asymilantów”.

Pierwszą świecką szkołę elementarną dla Żydów założono w Lublinie w roku 1897; nosiła ona nazwę „Kadyma” (Postęp) i związana była ze śro-

dowiskiem syjonistycznym. W następnych latach poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej założono jeszcze kilkanaście prywatnych elementarnych i średnich zakładów naukowych, z których nieliczne przetrwały do zakończenia wojny. W latach 1916–1918 najgłośniejsze było o szkołach realnych Szymona i Reginy Szperów, gimnazjach męskim i żeńskim, utrzymywanych na rzeczywiście wysokim poziomie. Szkoły te podupadły w latach trzydziestych i ostatecznie zostały zamknięte w roku 1933. W okresie międzywojennego dwudziestolecia Lublin był już znaczącym ośrodkiem szkolnictwa żydowskiego. I choć dominowały chedery, to istniały także cztery niepubliczne szkoły powszechne, w których realizowano program szkoły powszechnej, językiem wykładowym był język polski, a nadzór merytoryczny i kontrolę pedagogiczną sprawowały polskie władze szkolne. Od 1919 roku istniały założone staraniem Towarzystwa Zakładania Szkół Żydowskich dwa gimnazja o profilu humanistycznym, a w 1933 powstało prywatne gimnazjum Chaima Glasberga o nazwie „Kultura”. Mimo problemów finansowych i trudności lokalowych poziom nauczania w nich oceniano jako stosunkowo wysoki. Jak i w okresie wcześniejszym, istniały różnorodne formy oświaty pozaszkolnej. W Lublinie działało Stowarzyszenie „Kultur-Liga”, które swoją ofertę adresowało głównie do środowisk robotniczych, podobnie jak Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe „Frejhait”. Oddział Żydowskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Jabne” zajmował się upowszechnianiem języka hebrajskiego, aktywne były również Towarzystwo Kursów Wieczorowych dla Robotników Żydowskich, Towarzystwo Żydowskie „Kultura i Wiedza”, Stowarzyszenie „Tarbut” oraz Żydowska Liga Oświaty Ludowej. Niektórzy robotnicy żydowscy uczestniczyli także w zajęciach organizowanych przez bezwyznaniowe Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego.

Chociaż Jeszywas Chachmej Lublin – Uczelnia Mędrców Lublina nie była przedsięwzięciem świeckim, warto wspomnieć o jej losach. Jej inicjator, rabin Majer Szapira, w roku 1923 na światowym zjeździe „Agudas Isroel” w Wiedniu zaproponował

założenie nowoczesnej uczelni talmudycznej. Przy poparciu światowej społeczności żydowskiej do 1930 roku wzniesiono wspaniałą gmach przy ulicy Lubartowskiej, a pierwszym rektorem został rabin Szapira. Syjoniści zarzucali szkole brak większych autorytetów wiedzy judaistycznej. Twierdzili, iż uczelnia jest tylko kryjącą się za wspaniałą fasadą anachroniczną instytucją i nie ma szans na odegranie większej roli w życiu społeczności żydowskiej. Przepowiadano bankructwo modelu wychowania i edukacji opartego na tradycyjnych instytucjach życia żydowskiego, jakimi były cheder i jesziwa.

Mimo iż cieszyła się dużym zainteresowaniem także za granicą, Jeszywas Chachmej Lublin nie stała się światowym centrum wiedzy rabinicznej. Następcy założyciela uczelni nie dorównywali mu wiedzą, umiejętnościami i – co najważniejsze – autorytetem. Znaczenie miały też trudności finansowe, spotęgowane kryzysem ekonomicznym w kraju. Głównie jednak na przeszkodzie dalszemu rozwojowi uczelni stanęła wojna.

Lublin, miasto, w którym działała jedna z pierwszych na ziemiach polskich hebrajska drukarnia i akademia talmudyczna, miał długie i bogate tradycje żydowskiego ruchu wydawniczego. Aleksander Hertz, pisząc już po drugiej wojnie światowej o domach wydawniczych, drukarniach i księgarniach, nie wahał się wymieniać właśnie Lublina obok Amsterdamu, Wenecji, Pragi czy Wiednia, jako jednego z najbardziej zasłużonych ośrodków kulturalnych i naukowych światowej społeczności żydowskiej. W XIX-XX w. ze szczytnych tradycji niewiele już zostało. Chociaż w mieście istniało kilkanaście żydowskich zakładów typograficznych, nie były one w stanie nawiązać do chlubnej przeszłości. W wykazie lubelskich typografów, sporządzonym na polecenie c. i k. Komendy Obwodowej w październiku 1915 roku, widnieją adresy 10 drukarni i jednego zakładu litograficznego, znajdujących się w rękach żydowskich (na ogólną liczbę 21 tego typu placówek). W następnych latach liczba ta ulegała nieznacznym wahaniom, w Lublinie otwierali filie właściciele większych firm, głównie warszawskich. Większość zakładów należących do Żydów stanowiły firmy jed-

noosobowe, ewentualnie rodzinne. Niemniej jednak, żydowscy drukarze, choćby z racji wykonywanego przez siebie zawodu, wymagającego minimum wykształcenia i specjalistycznego przygotowania, stanowili grupę wyjątkową wśród szerokiej rzeszy rzemieślników innych profesji. W tym gronie nierzadko rodziły się inicjatywy prasowe, ułatwiony był także kontakt ze środowiskami socjalistycznymi – w 1904 roku w drukarni żydowskiej organizacji PPS w Lublinie ukazał się jeden numer nielegalnego „Sojalistysztes Flugbleter”. Generalnie jednak, ludność żydowska na Lubelszczyźnie długo nie posiadała własnych tytułów prasowych. Władze rosyjskie niechętnie udzielały zezwoleń na zakładanie przez Żydów dzienników. Właściwie dopiero okres okupacji austro-węgierskiej zaowocował pojawieniem się na wydawniczym rynku lubelskim dwóch tytułów prasowych, które na dłużej wpisały się w rejestr lubelskich gazet i periodyków. Były to: wspomniana już „Myśl Żydowska” oraz folklistowski dziennik „Lubliner Tugblat” (w dwudziestoleciu międzywojennym z racji sympatii politycznych swych redaktorów gazeta zbliżyła się do Bundu), ukazujący się niemal nieprzerwanie od początku 1918 roku aż do pierwszych dni drugiej wojny światowej. Pojawienie się obu tytułów to nie tylko przejaw ożywienia kulturalnego żydowskich mieszkańców Lublina, ale także ich upolitycznienia i „uobywatelnienia”. Lata międzywojenne przyniosły już szereg tytułów prasowych, z których dłużej ukazywały się tylko „Lubliner Unzer Expres” (mutacja dziennika warszawskiego o podobnym tytule), związany z Bundem tygodnik „Dos Lubliner Wort” i przede wszystkim „Lubliner Sztyme”.

Sytuacja w lubelskim księgarstwie wyglądała podobnie. Jeszcze w 1886 roku w „Gazecie Lubelskiej” pisano, iż *czem są antykwaryusze w wielkich miastach, tem dla Lublina, tylko może na mniejszą skalę, nazwać można kilku Izraelitów, trudniących się skupywaniem i sprzedażą starych książek na targu*. Początkowo Żydzi skupywali książki niemal za bezcen, gdyż praktycznie nie mieli konkurencji, ale już w następnych latach sytuacja się zmieniła i po profity płynące z handlu książką sięgać zaczęli z co-

raz lepszym skutkiem kupcy polscy. Obok zasobnych i dobrze prosperujących firm przeważnie polskich, nie brakowało tańszych i o mniej wyszukanej ofercie księgarni żydowskich. Ich liczba w przeddzień wybuchu pierwszej wojny światowej oscylowała wokół 20, nie licząc ulicznych sprzedawców książek. Niektóre z lubelskich firm żydowskich posiadały ustaloną już renomę. Do takich należała przede wszystkim księgarnia i antykwariat Borucha Nissenbauma na ulicy Grodzkiej. Właściciel był cenionym współpracownikiem „Myśli Żydowskiej”, inicjatorem założenia periodyku „Ginaz Egoz” (pismo miało się ukazywać w języku hebrajskim, ale nie udało się wydać ani jednego numeru) oraz współredaktorem „Lubliner Tuglat”. Nissenbaum napisał także *Lekorot hajebudim be Lublin (Historia Żydów w Lublinie, 1899)*, zaś w 1913 w formie dodatku do petersburskiego czasopisma „Jewrejska Starina” drukowano informacje o opisanych przez Nissenbauma epitafiach nagrobnych ze starego cmentarza żydowskiego przy Siennej na Kalinowszczyźnie. Zasłużonego księgarza wspominał też profesor Majer Bałaban, przebywający w Lublinie w latach 1916-1918 w charakterze referenta do spraw wyznania mojżeszowego przy lubelskim c. i k. gubernatorstwie, jako jednego z niewielu obywateli Lublina, zainteresowanych ratowaniem zabytków przeszłości i dziejami miejscowej Gminy Wyznaniowej. Warto wspomnieć jeszcze o istniejącej od 1881 roku firmie „Cederbaum”, której właściciele zorganizowali w latach wojny kilka koncertów znanych wirtuozów, i o miniaturowej księgarni Elżbiety Zyngierowej przy Krakowskim Przedmieściu, w której w okresie międzywojennym znalazło się też miejsce dla wypożyczalni książek dla dzieci i młodzieży. Właściciele większości tych placówek prowadzili je samodzielnie. Adresy żydowskich firm księgarskich w Lublinie każą zwrócić uwagę na fakt, iż wiele z nich znajdowało się już poza tradycyjną dzielnicą żydowską, Starym Miastem, Podzamczem i Lubartowską, śmieiej jakby lokując się na Nowym Mieście, przy reprezentacyjnych ulicach takich jak Krakowskie Przedmieście i Namiestnikowska (obecnie Narutowicza). Świadczyło to o tym, iż placów-

ki te pragnęły trafić też w gusta szerszej i bardziej wyrobionej klienteli. Jednak większa część literatury sprzedawanej przez księgarnie żydowskie nie była zbyt ambitna. Pochodząca z zamożnej, inteligentnej rodziny Krystyna Modrzewska (Mandelbaum), opisując Lublin swego dzieciństwa i młodości, czyli lata dwudzieste i trzydzieste pisze, że podstawowym asortymentem tych sklepików była tzw. tandeta, podręczniki szkolne i różnego autoramentu książki używane, a także skrócone wersje lektur szkolnych, popularne „bryki”, cieszące się wielkim powodzeniem u nie najpilniejszej młodzieży. Przedmiotem handlu były też – wedle dzisiejszych standardów nazwane trochę na wyrost pornografią – książki „o treści niemoralnej, sensacyjnej i mogącej zgorszyć niedorosłych”, jak dowodzili w memoriale z lutego 1917 roku wychowawcy, nauczyciele i przełożeni lubelskich szkół średnich.

W Lublinie funkcje biblioteczne dość długo spełniały księgozbiory znajdujące się w gminnych domach modlitwy i bożnicach. Zaopatrzone w hebrajską literaturę religijną, Talmud i Torę, wraz z powstałymi w ciągu wieków traktatami i komentarzami, były podstawowym środkiem dydaktycznym w nauczaniu wyznaniowym w chederze i w systemie „kształcenia ustawicznego” mężczyzn, którzy w określonych porach dnia oddawali się samodzielnym i zbiorowym studiom talmudycznym. Zakładanie bibliotek i czytelni świeckich oznaczało osłabienie wpływów sfer ortodoksyjnych, postępującą laicyzację życia i liberalizację stosunków panujących wewnątrz gmin wyznaniowych. Były jednym z ważniejszych przejawów działalności powstających i zyskujących coraz więcej zwolenników żydowskich partii narodowych. Największy rozwój tego typu placówek przypadł na okres międzywojenny, ale już za czasów rosyjskich, mimo nieprzychylniej takim poczynaniom polityki władz carskich, dało się zauważyć wzmożone zainteresowanie nimi. Władze do tych inicjatyw odnosiły się z rezerwą, a zastrzeżenia najczęściej dotyczyły nieścisłości i luk w załączanych do podań projektach statutów – była to swego rodzaju gra na zwłokę, powodowana niechęcią do żydowskich związków,



organizacji społecznych i instytucji kulturalno-oświatowych. W rezultacie w mieście, nie licząc niewielkich prywatnych wypożyczalni książek, charakter świeckiej biblioteki i czytelni miała jedynie placówka działająca przy lubelskim Klubie Szachowym. Bezpłatnie skorzystać można było z księgozbiorów towarzystw kulturalno-oświatowych, takich jak „Hazomir”, biblioteczki organizowano także przy partiach i organizacjach politycznych. Wszystko to nie mogło jednak zaspokoić potrzeb intelektualnych i czytelniczych blisko 50-tysięcznej (w roku 1916) żydowskiej społeczności miasta.

Zmiana warunków politycznych w latach 1915–1918 zaowocowała podjęciem starań o zgodę na założenie biblioteki świeckiej. Starania te zostały uwieńczone sukcesem w sierpniu 1916. „Myśl Żydowska”, anonując fakt organizowania żydowskiej biblioteki publicznej w 1916 roku, odwoływała się do ambicji mieszkańców Lublina. Piętnowano fakt, że miasto o tak wielkich tradycjach, dotąd nie posiada żydowskiej biblioteki publicznej z prawdziwego zdarzenia. Pisano, że wreszcie *otwiera się biblioteka, w której znajdują się książki we wszystkich językach europejskich, o treści poświęconej sprawom żydowskim*. Bibliotekę firmowała miejscowa Gmina Wyznaniowa, a jej siedziba znajdowała się w domu Makowskiego przy Rynku 8, gdzie mieściły się też biura Gminy. W skład komitetu założycielskiego weszli znani i szanowani obywatele miasta, w tym wielu członków Zarządu Gminy, komitetów ratunkowych i towarzystw filantropijnych. Naczelnym bibliotekarzem mianowano historyka i nauczyciela Leona Szpera. Po zakończeniu wojny, wraz z rozwojem szkolnictwa żydowskiego i organizacji społeczno-politycznych, otworzono także wiele placówek bibliotecznych, najczęściej związanych z partiami politycznymi.

Pamiętać musimy, że wszystkie przedsięwzięcia kulturalno-oświatowe rejestrowane w Lublinie na przełomie XIX/XX wieku, aż do czasów drugiej wojny światowej, spotykały się ze sprzeciwem miejscowego, ortodoksyjnego środowiska, niezależnie nawet od tego, czy zawiązywały się bądź działały pod egidą partii i organizacji politycznych, czy nie. Brała w

nich udział przede wszystkim młodzież, zdecydowana zerwać ze stylem życia, jakiemu hołdowała przywiązana do tradycji starsza generacja. Zwłaszcza za czasów bardziej liberalnych rządów austriackich w wielu rodzinach miał miejsce prawdziwy konflikt pokoleń – pokolenia ortodoksyjnych rodziców, dla których wszelkie niereligijne „nowinki” stanowiły zagrożenie żydowskiej rodziny, tradycji, jedności i oznaczały upadek moralny, z syjonistycznie i socjalistycznie zorientowaną młodzieżą, z której wywodzili się animatorzy świeckiego życia kulturalnego. Stawiało to tych ostatnich, z reguły ludzi młodych, w ostrym konflikcie z przywiązanymi zwykle do tradycji rodzicami. Osłabienie tradycji było zarazem niezbędnym warunkiem powstania nowej żydowskiej kultury narodowej. Świeckie elementy życia żydowskiego wciąż jednak w ogromnym stopniu spletały się z elementami życia duchowego, tworząc swoisty konglomerat, w którym jak chyba nigdzie indziej sfera „sacrum” legła u podstaw życia codziennego. Zjawisko to obserwowano także w Lublinie, siedzibie jednej z większych i cieszących się wielkimi tradycjami Gminy Wyznaniowej Żydowskiej.

Ulica Podwale.  
Ze zbiorów MHML.  
Fot. A. Stepanoff.



Renata Bartnik

## ZAPOMNIANI ARTYŚCI

Do popularnych w latach międzywojennych artystów pochodzenia żydowskiego należeli Symcha Binem Trachter i Henryk Lewensztadt, obaj urodzeni w Lublinie w 1893 roku. W latach dwudziestych i trzydziestych wystawili swe obrazy w najlepszych salonach Warszawy i innych miast, zbierając pochlebne, a czasem nawet entuzjastyczne recenzje.

Ich prace, zwłaszcza rysunki pokazujące stary Lublin z jego romantycznymi zaułkami dzielnicy żydowskiej, Podwalem, Bramą Grodzką zwaną inaczej Żydowską, i synagogą Maharszala, wywierają

silne wrażenie. Oczywiście to, co można zobaczyć, stanowi tylko wycinek ich dorobku, jako że większa część spuścizny obu artystów uległa zniszczeniu lub zginęła podczas drugiej wojny światowej.

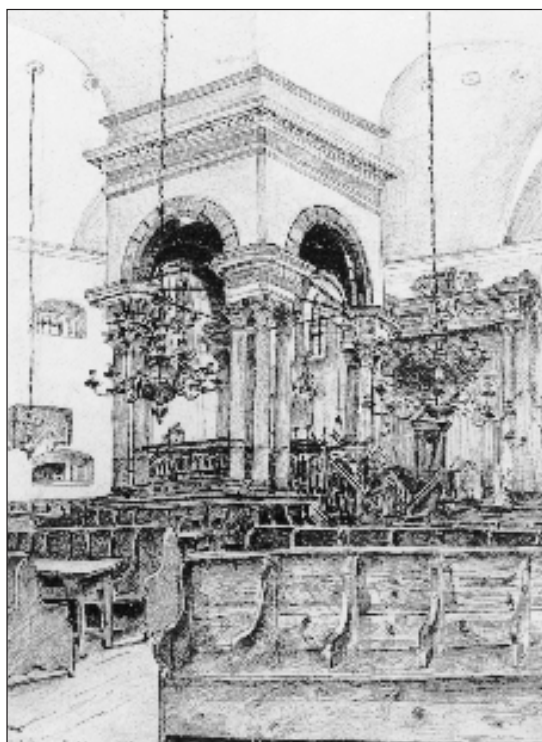
Muzeum Lubelskie posiada 27 prac Trachtera i 7 Lewensztadta. Ich obrazy znajdują się także w innych muzeach, m.in. w Muzeum Narodowym w Warszawie, w Żydowskim Instytucie Historycznym i w Muzeum Nadwiślańskim w Kazimierzu Dolnym.

Nie wiemy nic o ich pierwszych nauczycielach. Rysunku mogli uczyć się u Gamiela Dolińskiego, poety i malarza, nauczyciela Gimnazjum Humanistycznego, do którego zapewne uczęszczali. W 1911 roku wyjechli do Warszawy i podjęli naukę w Szkole Sztuk Pięknych w pracowni Lentza. Po ukończeniu studiów warszawskich ich drogi rozeszły się.

Symcha Binem Trachter w latach 1915-1920 studiował malarstwo w krakowskiej ASP u J. Malczewskiego, S. Dębickiego, T. Axentowicza i S. Kamockiego. W 1918 roku uczęszczał na zajęcia Akademii Sztuki w Wiedniu. Po ukończeniu studiów wrócił do rodzinnego miasta. W środowisku lubelskim osiągnął dużą popularność i znajdował nabywców na większość swoich prac. Z tego okresu pochodzą rysunki kredką przedstawiające architekturę starego Lublina oraz portrety i pejzaże utrzymane najczęściej w konwencji realistycznej z pobrzmiewającym echem modernizmu.

W 1925 roku wyjechał do Paryża, artystycznej stolicy świata. Przebywał tam przez cztery lata, studiując w prywatnej Academie Ranson, ucząc się malarstwa od wielkich mistrzów w Luwrze, studiując impresjonistów, poznając w galeriach malarstwo współczesne. W miesiącach letnich malował m.in. w Fontainebleau (1927 r.) i w Saint Paul w pobliżu Nicei i Cannes (1928 r.). Jak większość artystów szukał tam prowansalskiego światła, bo jak mawiał Mojżesz Kisling „naj-

Symcha Binem Trachter (1893-1942), Wnętrze synagogi Maharszala w Lublinie, 1921 r., kredka. Ze zbiorów Gabinetu Rycin Muzeum Lubelskiego. Repr. Piotr Maciuk.



piękniejsze niebo jest w Prowansji”, a przywódca kapistów Józef Pankiewicz twierdził wręcz, że prawdziwi malarze powinni mieszkać we Francji. W tym kraju Trachter odkrywał dla siebie impresjonizm i Cezanne’a, co znalazło odbicie w jego pracach. Nie bez znaczenia dla jego twórczości były też przyjaźnie zawarte w Paryżu z zadomowionym tam na dobre Tadeuszem Makowskim, z Eugeniuszem Eibischem, również lublinianinem, oraz Tytusem Czyżewskim, Leopoldem Gottliebem i wieloma innymi artystami z kręgu Ecôle de Paris.

W czerwcu 1929 roku pożegnał się z Paryżem i wrócił na stałe do kraju jako artysta dojrzały i niezależny. Otworzył w Lublinie pracownię w domu rodziców przy ulicy Lubartowskiej. W 1938 roku prze-

Symcha Binem Trachter, Lublin, ul. Podwale, 1921 r., kredka. Ze zbiorów Gabinetu Rycin Muzeum Lubelskiego. Repr. Piotr Maciuk.



Henryk Lewensztadt (1893 – ?). Fragment Starego Miasta w Lublinie, 1930 r., węgiel. Ze zbiorów Gabinetu Rycin Muzeum Lubelskiego. Repr. Piotr Maciuk.

niósł się do Warszawy. W czasie wojny przebywał w getcie warszawskim, gdzie pracował nieprzerwanie. M.in. wspólnie z Feliksem Frydmanem udekorował reprezentacyjną salę Gminy Żydowskiej dużą sceną z przedstawienia Hioba. W nocy z 26 na 27 sierpnia 1942 roku wraz z innymi artystami został wywieziony do Treblinki, skąd już nie wrócił.

Henryk Lewensztadt uzupełniał swą edukację artystyczną w Monachium. Po studiach wrócił do Lublina i wkrótce osiągnął tu dużą popularność jako twórca pejzaży lubelskich i kazimierskich. W latach dwudziestych brał udział w licznych wystawach zbiorowych, m.in. w 1928 roku w Salonie Jesiennym w Paryżu. Prezentował też swoje prace na wystawach indywidualnych w Warszawie – w Związku

Plastyków i w Salonie Sztuki Czesława Garlińskiego. W tym dosyć krótkim okresie jego malarstwo uległo przemianom stylistycznym. Początkowo tworzył obrazy pastelowe, w których środkiem wyrazu była nowoczesna, inspirowana kubizmem forma i kolor – raz bardzo delikatny, jasny, a innym razem mocny, nasycony, okonturowany grubą czarną kreśką. Nieco późniejsze, dosyć ekspresyjne rysunki kredką i węglem nacechowane są wielką wirtuozerią techniki.

Rok 1930 przyniósł zmianę w twórczości artysty. Odtąd obok rysunków malował obrazy olejne o dość mocnym głębokim tonie i lekko ekspresjonistycznej formie. Korzystając z doświadczeń kapi-  
 stów, wprowadzał czasem bardziej zgaszoną pale-

tę, używając oliwkowej zieleni, brunatnych brązów i ciepłych czerwieni.

W 1930 roku pożegnał się z Lublinem, jak się okazało, na zawsze. Postanowił odbyć długą podróż artystyczną, której celem był Paryż i jego malarstwo, znane mu głównie z czarno-białych reprodukcji i relacji przyjaciół. Po drodze zatrzymał się w Wiedniu, Wenecji, Genui, Mediolanie i na dłużej w malowniczym miasteczku Riwiery francuskiej, Cagnes. Malował cały czas i – co ważne – sprzedawał swoje obrazy. W Paryżu nie podjął, jak większość artystów, regularnych studiów. Jego żywiołowy, pełen temperamentu charakter spowodował, że ważne dla niego były nie akademie, ale kontakty zawodowe i towarzyskie, a przede wszystkim możliwość poznania paryskich muzeów i galerii. Mógł w nich podziwiać malarstwo starych mistrzów, impresjonistów, a głównie Pissarra, który zrobił na nim największe wrażenie i był najbliższy jego wrażliwości. Po około półrocznym pobycie w Paryżu przeniósł się na południe Francji, początkowo do Cagnes, później do Nicei. Prawdopodobnie pod koniec 1933 roku wrócił do kraju i zamieszkał na stałe w Zakopanem. Ten okres twórczości artysty jest nam mniej znany, ale jego prace z okresu zakopiańskiego były bardzo wysoko oceniane przez ówczesnych znawców malarstwa.

Wojnę przeżył na terenie Związku Radzieckiego, w tajdze syberyjskiej i Bucharze. W maju 1946 roku wrócił do Polski, do Dąbrowy Górniczej, gdzie mieszkał kuzyn jego żony. Po niespełna trzech miesiącach wyjechał za granicę i osiadł w Izraelu. Nie wiemy jednak, kiedy i gdzie zmarł oraz jak przebiegał ostatni etap jego życia.

Szkoda, że dziś nie sposób odtworzyć w pełni twórczości tych artystów, którzy, popularni i ceni-  
 ni za życia, po wojnie ulegli całkowitemu zapomnieniu. Pamięci zostali przywróceni niedawno. Od pewnego czasu ich obrazy zaczynają pojawiać się na znaczących wystawach ogólnopolskich, jak na przykład *Ekspresjonizm w sztuce polskiej* – Muzeum Narodowe we Wrocławiu (1980), *Wystawa artystów żydowskich 1918-1939* – BWA Olsztyn (1987), *Żydzi polscy* – Muzeum Narodowe Kraków (1989), *Świece na wietrze...* Lublin (1994).

Henryk Lewenzstadt,  
 Kazimierz n. Wisłą, 1927,  
 pastel. Ze zbiorów  
 Gabinetu Rycin Muzeum  
 Lubelskiego. Repr. Piotr  
 Maciuk.



Robert Kuwatek

## ŻYDOWSKIE ŚLADY

Niewiele pozostało śladów po żydowskim Lublinie. Jego najbardziej historyczna część zniknęła wraz z mieszkańcami, których wymordowano w okresie II wojny światowej. Przeszło istnieć dawne Żydowskie Miasto, rozwijające się na Podzamczu od końca XV wieku, jedno z najbardziej charakterystycznych miejsc w Lublinie, jak również w Polsce. Hitlerowcy zburzyli synagogi, bethamidrasze i zwykłe domy. Zdewastowali cmentarze, chociaż ten najstarszy, znajdujący się na Kalinowszczyźnie, mimo zaniedbania i dewastacji, nadal może stanowić swoisty pomnik historii, sztuki i wielowiekowej obecności Żydów w Lublinie.

Pozostał także nowy cmentarz przy ulicy Walecznych, jednakże dawne nagrobki posłużyły w okresie okupacji hitlerowskiej jako materiał do utwardzania dróg w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Odrestaurowany na przełomie lat 80. i 90. XX wieku dzięki staraniom Fundacji Sary i Manfreda Frenklów jest obecnie miejscem upamiętnienia tragicznej historii Żydów w Lublinie w okresie ostatniej wojny. Niewielka nekropolia wewnątrz dawnego historycznego cmentarza do dzisiaj jest wykorzystywana dla pochówków nielicznych już Żydów mieszkających w mieście.

Cmentarze, pomniki, jak chociażby ten stojący przy placu Ofiar Getta za ratuszem, tablice pamiątkowe, jedyna ocalała z wojennej pożogi niewielka bóżnica Chewra Nosim przy ulicy Lubartowskiej 10 oraz gmachy Jeszywas Chachmej Lublin czy Szpitala Żydowskiego, to w zasadzie jedyne ślady, jakie pozostały po wielotysięcznej społeczności żydowskiego Lublina. Są jeszcze domy i miejsca, które w zasadzie nie istnieją w zbiorowej pamięci dzisiejszych lublinian. Z niczym im się nie kojarzą, poza tym, że są starymi domami, często w złym stanie. Podobnie jest z pustymi placami, które dla większości miesz-

kańców miasta są tylko placami służącymi do przechadzek lub organizacji różnorodnych imprez.

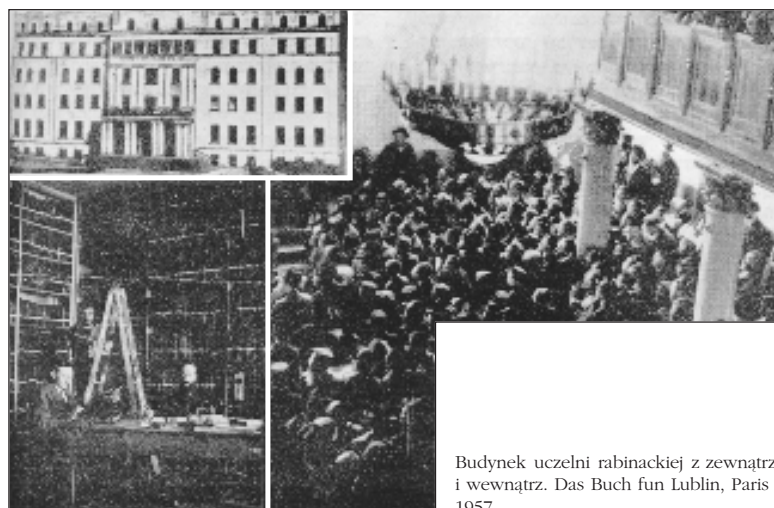
Żydzi w Lublinie mieszkali nie tylko w obrębie Podzamcza i ulicy Lubartowskiej. Od 1862 roku, kiedy zniesiono dawny przywilej kupców lubelskich *De non tolerandis Judaeis*, społeczność żydowska rozsiana była po całym mieście. Polsko-żydowską dzielnicą było chociażby Stare Miasto, gdzie przy pewnych ulicach żydowscy mieszkańcy przed wojną przeważali, jak chociażby przy ulicy Grodzkiej czy też Rybnej. Już przed wojną lubelscy Żydzi traktowali tę dzielnicę jako własne i historyczne miejsce zamieszkania. Jak to zauważył w swoich wspomnieniach, spisanych bezpośrednio po II wojnie światowej, Józef Achtman: *Nasze miasto zaczynało się już za Krakowską Bramą*.

Nowy kirkut (obecnie przy ulicy Walecznych).  
Fot. Stefan Kielsznia.





Uczniowie Szkoły Mędrców z Lublina – Jeszywas Chachmej Lublin.



Budynek uczelni rabinackiej z zewnątrz i wewnątrz. Das Buch fun Lublin, Paris 1957.

Zamożni przedstawiciele żydowskiej społeczności mieszkali też w centrum miasta, gdzie obok polskich sklepów i składów funkcjonowały eleganckie sklepy i zakłady rzemieślnicze, należące do żydowskiej elity finansowej. Tu swoje domy i mieszkania miała także inteligencja żydowska, która, chociaż często rozmawiała w domu po polsku i fascynowała się polską kulturą, przyznawała się do

żydowskiej wspólnoty narodowej. Mieszkając nawet wśród Polaków, stanowili oni odrębną społeczność, co było cechą charakterystyczną Lublina. Nieliczni jedynie uważali się za Polaków wyznania mojżeszowego i świadomie uczestniczyli w polskim życiu społeczno-kulturalnym. Krakowskie Przedmieście było eleganckim „corso”, po którym spacerowali zamożni i biedni, ale przy którym mieszkali jedynie bogatsi.

W centrum miasta znajdowały się także nowoczesne szkoły żydowskie. Przy Niecałej funkcjonowały nauczające w językach polskim i hebrajskim szkoła Tarbut oraz Gimnazjum Humanistyczne. Przy Zamojskiej już w okresie I wojny światowej powstało Gimnazjum Szerów, gdzie oprócz języka polskiego uczono także w języku jidysz. Wreszcie pod koniec lat trzydziestych przy ulicy Świętoduskiej powstało polskojęzyczne Gimnazjum Karola Glasberga. Przy ulicy Królewskiej znajdowała się redakcja „Lubliner Tuglat”, a przy Staszica siedziba Organizacji Syjonistycznej. To był już nowoczesny Lublin żydowski, przyciągający głównie młodzież i inteligencję. Ten tradycyjny, do którego jednak już przed 1939 rokiem zaglądała nowoczesność wraz z wielkimi ideologiami i sporami politycznymi, pozostał w zaułkach Starego Miasta, Podzamcza, Lubartowskiej czy wreszcie na ubogich polsko-żydowskich przedmieściach: Wieniawie, Kalinowszczyźnie i Piaskach.

Zarówno z tego dawnego świata, jak i tego bardziej nowoczesnego niewiele pozostało w zbiorowej pamięci dzisiejszych mieszkańców Lublina. Wejdźmy zatem do ciasnych zaułków Podzamcza i pomiędzy domy na przedmieścia, by odkryć Lublin, który już nie istnieje:

## ULICA SZEROKA

Od początku osadnictwa żydowskiego w Lublinie, co nastąpiło prawdopodobnie w II połowie XV wieku, ulica Szeroka stanowiła centrum dzielnicy żydowskiej na Podzamczu. Przebiegała ona samym środkiem dzisiejszego placu Zamkowego,

a jej naturalnym przedłużeniem stała się ulica Kowalska. Wedle historycznych hipotez Szeroka została wytyczona z pewnością już przed 1564 rokiem, gdy w Żydowskim Mieście, rozwijającym się u stóp zamku, naliczono 66 domów. Była więc Szeroka jedną ze starszych ulic Lublina.

W XVI wieku nosiła ona nazwę ulicy Żydowskiej. Taka nazwa przetrwała w tradycji żydowskiej aż do czasów II wojny światowej. Oprócz nazw oficjalnych na Podzamczu funkcjonowały bowiem również popularne nazwy ulic, używane przez Żydów w języku jidysz. Tak było zresztą w każdym większym mieście w Polsce, gdzie istniały większe skupiska żydowskie. Zgodnie z tym nazewnictwem i historyczną tradycją lubelscy Żydzi nadal nazywali Szeroką „a jidisze gas” – ulica Żydowska.

Na początku swojego istnienia i prawdopodobnie aż do końca XVI wieku Szeroka miała charakter zwykłej drogi, ułatwiającej komunikację po podmokłym gruncie podzameckim. Wtedy też większość zabudowy po obydwu jej stronach stanowiły jeszcze drewniane w większości domy, ale chętnie osiedlali się tutaj zamożni żydowscy kupcy. Była bowiem Szeroka także, a może przede wszystkim, przedłużeniem historycznego traktu handlowego na Litwę i Ruś, który w chrześcijańskim mieście przebiegał przez ul. Grodzką. Nic też dziwnego, że Szeroka w krótkim czasie stała się handlowym i społecznym centrum żydowskiego Podzamcza i że na swoje miejsce zamieszkania wybrali ją najbogatsi i najznamienitsi Żydzi lubelscy. Już w XVI wieku okazały dom przy tej ulicy posiadał Pesach Joskowicz, nadworny bankier króla Zygmunta I Starego i zarazem brat słynnego lubelskiego rabina Szaloma Szachny, założyciela pierwszej lubelskiej jesziwy.

Murowane domy zaczęto tutaj stawiać prawdopodobnie już w XVII wieku, ale zostały one zniszczone w 1655 roku podczas najazdu kozacko-moskiewskiego. Te kamienice, które stały przy Szerokiej przed II wojną światową, z pewnością miały metrykę osiemnastowieczną. Gdy Żydowskie Miasto odbudowywało się po zniszczeniach



Pocztówka – ul. Szeroka.  
Fot. Jan Bulhak.

wojennych, ulica ta nadal stanowiła jego najbardziej reprezentacyjną część. Warto przy tym zauważyć, że większość parceli przy tej ulicy pozostawała w rękach tych samych rodzin często przez kilka wieków, jak chociażby dom Doktorowiczów, z którego to rodu wywodził się Hirsz Doktorowicz, nadworny faktor króla Władysława IV, obdarzony przez monarchę specjalnymi przywilejami, wybijającymi go ponad innych lubelskich Żydów.

Dzięki tym przywilejom oraz swojej zamożności Hirsz Doktorowicz ufundował w 1638 roku przy ulicy Szerokiej własną synagogę. W okresie międzywojennym mieściła się ona w domu oznaczonym nr 2, w jednej z największych kamienic przy tej ulicy, stojącej w miejscu, gdzie zbiegały się ulice Szeroka, Nadstawna i Kowalska. Oficyny tego domu sięgały aż po ul. Cyruliczą. Na mocy królewskiego przywileju synagoga ta wyłączona była spod jurysdykcji miejscowej gminy. W późniejszym okresie przejął ją cech kotlarzy, stąd też zyskała nazwę Synagogi Kotlarskiej. Sam ród Doktorowiczów zamieszkiwał w tym miejscu jeszcze w XVIII wieku. Potem ten wielki dom przejęli różni właściciele tak, że w okresie międzywojennym było ich już sześciu, a sama synagoga należała do Gminy Żydowskiej, stanowiąc połowę powierzchni tej kamienicy.

Od II połowy XVIII wieku Szeroka stopniowo nabierała również charakteru centrum religijnego dla żydowskiego Podzamcza. Przy Szerokiej 3 swoją bóżnicę mieli lubelscy urzędnicy handlowi, natomiast pod nr 44 pod koniec XVIII wieku powstała synagoga Parnasu założona przez Abrahama Heilperna, zmarłego w Lublinie w 1762 roku przedostatniego marszałka Sejmu Czterech Ziem. Zresztą do 1681 roku ten wyjątkowy żydowski parlament, symbol wielkiej autonomii Żydów w staropolskiej Rzeczypospolitej, zbierał się na swoje narady również przy ulicy Szerokiej. Według legendy miejscem jego obrad miał być dom przy Szerokiej 19.

W 1794 roku przy Szerokiej 28, a dokładniej w podwórku prowadzącym na ulicę Nadstawną, swoją bóżnicę założył słynny Jakub Icchak Horowicz-Szternfeld, zwany także Widzącym z Lublina, uważany za ojca chasydyzmu w Królestwie Polskim. W domu pod tym adresem założył swój dwór, na który przybywali najwybitniejsi cadycy i tłumy chasydów z ziem polskich. Dzięki niemu i jego legendarnym cudom, a przede wszystkim

naukom Lublin zasłynął w żydowskim świecie religijnym i znany jest do dzisiaj. Niestety, Widzący nie pozostawił po sobie następcy, mimo że członkowie jego rodu w następnych pokoleniach bywali rabinami, jak chociażby jego prawnuk Zysie Szternfeld, który piastował funkcję duchownego na lubelskich Piaskach. Po Widzącym pozostała legenda i tradycja, spopularyzowana przez Martina Bubera w książce pt. *Gog i Magog*, nagrobek na lubelskim starym kirkucie, do którego ściągają corocznie chasydzi z całego świata oraz tablica pamiątkowa na domu przy placu Zamkowym, w miejscu, gdzie znajdował się dom wielkiego cadyka. Sama bóżnica de Chasidim już w okresie międzywojennym przestała być centrum życia miejscowych chasydów. Podobnie jak kamienica raziała swoim zaniedbaniem. Do bóżnicy tej przychodzili modlić się głównie ubodzy mieszkańcy Szerokiej. Przed 1939 rokiem mawiano, że była ona przeznaczona „dla modlących się w biegu”. Sama kamienica przy Szerokiej 28 zamieszkała była przed wojną przez ubogich lokatorów i stanowiła przedmiot wieloletnich sporów sądowych pomiędzy kilkoma jej właścicielami: rodzinami Helfmanów, Ungierów, Messingerów i Gałów.

W połowie XIX wieku lubelskich chasydów przyciągnął Juda Lejb Eiger, cadyk pochodzący ze słynnego rodu Akiby Eigera, Gaona Poznańskiego, którego zresztą był wnukiem. Eiger nie urodził się w Lublinie. Pochodził z Kalisza, gdzie jego ojciec Salomon był rabinem. Po nauce u izybskiego cadyka Josefa Mordechaja Leinera przeniósł się do Lublina, gdzie przy Szerokiej 40 założył własny dwór chasydzki wraz z bóżnicą, do której aż do 1939 roku ściągali chasydzi z miasta i Lubelszczyzny. W każdy piątek Szeroka wręcz czerniała od chasydzkich kapot, ponieważ miejscowi i przyjezdni chasydzi chcieli spędzić szabat ze swoim cadykiem. Juda Lejb Eiger założył w Lublinie własną dynastię, która tu rezydowała aż do II wojny światowej. Jego wnuk, Szlomo Eiger, po śmierci Majera Szapiry, założyciela Jeszywas Chachmej Lublin, piastował urząd ostatniego rektora tej uczelni.

Zdjęcie z burzenia ulicy Szerokiej w 1943 r. Ze zbiorów Henryka Gawareckiego.





Chasydyzm w Lublinie wymaga odrębnego omówienia, na które nie możemy sobie tutaj pozwolić. Dość powiedzieć, że jego wpływy w mieście były tak silne, że jeszcze przed II wojną światową nazywano Lublin nie tylko „Jerozolimą Królestwa Polskiego”, ale także „twierdzą żydowskiej ortodoksji”.

Pomimo swojego religijnego wymiaru Szeroka do 1862 roku była przede wszystkim jednym z głównych traktów handlowych w Lublinie. Nawet gdy kupcy żydowscy mogli się już przenieść do centrum miasta, gdzie przy Krakowskim Przedmieściu i w obrębie Rynku staromiejskiego zakładali eleganckie sklepy i składy hurtowe, Szeroka nadal pozostawała ruchliwa i pełna handlowego gwaru. Do połowy XIX wieku była też jedyną wybrukowaną ulicą na Podzamczu. O jej centralnym charakterze świadczy chociażby fragment dokumentu pochodzącego z 1860 roku, zachowanego w lubelskim Archiwum Państwowym:

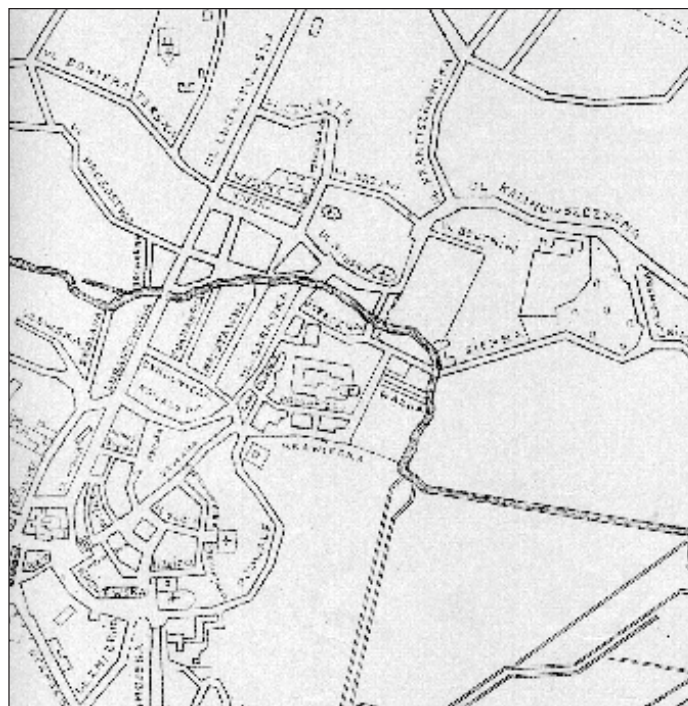
*Tretuary z różnemi wiktuałami przez przekupniów zastawiane są tylko w ulicy Szerokiej, właśnie w tem punkcie, gdzie się cały handel koncentruje, gdzie codziennie kilka tysięcy krąży ludzi.*

Tu do końca lat siedemdziesiątych XIX wieku znajdowały się największe sklepy i tu mieli swoje nieruchomości najznamienitsi lubelscy Żydzi, jak chociażby Morgenszternowie czy Warmanowie; ci ostatni przez wiele lat przewodzący lubelskiej Gminie Wyznaniowej i jednocześnie pierwsi, którzy w ortodoksyjnym Lublinie odważyli się zasymilować w kierunku kultury polskiej. Tu też swoje kramy zakładali ubożsi przekupnie. Jeszcze w 1874 roku dziennikarz z „Kuriera Lubelskiego” w ten sposób opisywał ulicę Szeroką:

*Handlarki stoją lub chodzą z różnemi sprzętami i naczyniami napełnionemi pieczywem oraz suchemi produktami, inni stojąc po kilka i kilkanaście osób szwargoczą, klócą się lub handlują; przy studniach nieustannie bitwa i zbiegowisko – ze sklepów na chodnik przystawiane stołki, ławki, worki i różne rupiecie – tam znów na środku chodnika stoi waga z olbrzymiemi worami mąki, otoczona tłumem zamączonych tragarzy, gdzie indziej sęgi drzewa...*

Handel ten nieustannie degradował się na przełomie XIX i XX wieku, gdy zamożni kupcy i mieszkańcy Szerokiej przenieśli się do eleganckiego centrum miasta, by wreszcie skurczyć się do niewielkich sklepików, piekarni i zakładów rzemieślniczych. Rolę swoistego centrum handlowego dla tej części Podzamcza pełniła tzw. Psia Górka – placyk u zbiegu ulic Szerokiej, Kowalskiej, Nadstawnej, Grodzkiej i Krawieckiej, na którym handlowano starzyzną. Zdegradowana do roli niezamożnej ulicy Szeroka, niegdyś serce żydowskiego Lublina, aż do czasu jej wyburzenia podczas wojny pozbawiona była kanalizacji, a w niektórych domach nie było nawet elektryczności, chociaż znajdowały się też tutaj i zamożniejsze domy, świadczące o niezłym bycie ich lokatorów, których stać było na zapłacie czynszu. Po wodę chodziło się do dwóch stud-

Plan dzielnicy żydowskiej. Z Archiwum MPWiK.



ni. Jedna z nich istnieje do dzisiaj i znajduje się przy placu manewrowym Dworca PKS, jako jedyne świadectwo po tej ulicy.

Szeroka w okresie międzywojennym tętniła także życiem politycznym. Szczególnie rozpolitykowana była młodzież żydowska, która nie mogąc znaleźć nadziei na lepszą przyszłość w Polsce, uciekała w syjonizm, obiecujący Żydom własne państwo w odbudowanym Izraelu, socjalizm, głoszący równość wszystkich i wreszcie w komunizm. Każda kamienica była areną żąrzonych dyskusji politycznych, a sama ulica – miejscem manifestacji różnych organizacji. Była więc Szeroka do 1939 roku swobodą mieszaniną dawnych czasów i nowoczesności; ulicą, na której w jednym momencie można było przejść z jednego świata do drugiego, zarówno w wymiarze materialnym, jak i ideowym.

W okresie okupacji hitlerowskiej Szeroka stała się centralną ulicą lubelskiego getta, a jej domy zostały dodatkowo zagęszczone przez Żydów przesiedlonych tu zarówno z innych części miasta, jak i spoza Lublina. Po likwidacji getta na Podzamczu w marcu i kwietniu 1942 roku hitlerowcy zaczęli ją wyburzać rękoma żydowskich więźniów przypędzanych tutaj z małego getta na Majdanie Tatarskim i z Majdanka. Domy przy Szerokiej wyburzono do 1944 roku. W niektórych, po wysiedleniu Żydów do Bełżca, zamieszkali ubodzy Polacy, którzy stracili dach nad głową i tu próbowali znaleźć nowe mieszkania. W końcu i ich stąd usunięto, a ulica zniknęła z planów miasta.

W 1954 roku powstała na tym miejscu architektonicznie nawiązująca do wyglądu dawnej ulicy Szerokiej, jednakże całkowicie nowa w formie, zabudowa. Dzisiaj trudno by szukać ulicy Szerokiej. Na jej miejscu znajduje się przestronny plac Zamkowy, którego nawet nazwa nie ma nic wspólnego z dawnym żydowskim Podzamczem.

## ULICA JATECZNA

Obok Szerokiej była to najstarsza ulica żydowskiego Podzamcza, pełniła funkcje religijnego centrum Żydowskiego Miasta. Tu bowiem znajdowały się najważniejsze gminne instytucje – Wielka Syna-

goga, zwana także synagogą Maharszala, pierwsza jesiwa lubelska, budynek, w którym zbierała się rada kahalna oraz gminny dom nauki i modlitwy – Bethamidrasz de Kahal, a także jatki z koszernym mięsem, połączone z rzeźnią, gdzie dokonywano uboju rytualnego, od których miejsce to wzięło swoją nazwę. Przy ulicy Jatecznej nad Czechówką znajdowała się także mykwa – łaźnia do ablucji rytualnych. Ulica Jateczna, nazywana też przez lubelskich Żydów „Jatke gas”, powstała w XVI wieku właśnie z myślą o umiejscowieniu przy niej wymienionych obiektów.

W 1550 roku doktor Izaak Maj zakupił od starosty lubelskiego podmokłą działkę nad Czechówką u podnóża góry zamkowej, na której po osuszeniu w 1567 roku wybudowano budynek Wielkiej Synagogi oraz pierwszą jesiwę lubelską, na co miejscowi Żydzi otrzymali stosowny przywilej od króla Zygmunta Augusta. Od imienia pierwszego rektora lubelskiej jesiwy, rabina Salomona Lurii, zwanego także Maharszałem, synagogę tę nazwano Maharszalszul (szul – w języku jidysz oznacza szkołę, a w dokumentach staropolskich wszelkie synagogi nazywano schola judaica – szkoła żydowska). W kilka lat później do Wielkiej Synagogi dobudowano mniejszą, mieszczącą się, zgodnie z lubelską tradycją – na piętrze, nazwaną od imienia innego lubelskiego rabina Meira ben Gedalii Lublin, Maharama – Maharamszul. Jeszcze w okresie międzywojennym w tej niewielkiej synagodze znajdowało się oznaczone miejsce, na którym siadywał zazwyczaj rabin Meir Lublin, a nad nim umieszczono ostrzeżenie, że na krześle tym może zasiadać tylko główny rabin miejski i nikt poza nim. Nieco później pod jednym dachem z obydwoma synagogami pomieszczono jeszcze jedną niewielką synagogę, nazywaną w XIX-wiecznych dokumentach Szywe Kryjem. Prawdopodobnie pełniła ona początkowo funkcję swobodnego karczeru dla Żydów, którzy popełnili przestępstwo wobec swojej społeczności i mocą wyroku sądu rabinackiego musieli odsiedzieć karę w pomieszczeniu przy wejściu do synagogi. W ten sposób mieli błagać swoich współwyznawców spieszących na modlitwę o wy-

baczenie im grzechów. Później pomieszczenie to zamieniono na niewielką bóżniczkę, służącą do modlitw codziennych. W ten sposób na przełomie XVI i XVII wieku powstał wielki kompleks synagogalno-gminny, ponieważ należy założyć, że obok synagogi i jeshiwy stał również budynek, gdzie zbierali się starsi lubelskiego kahału.

Dawna jeshiwa, kierowana przez Salomona Lurę, a następnie rabina Mordechaja Jaffe, słynęła na całą Europę i ściągali do niej najwybitniejsi uczeni i studenci. Dzięki jej obecności i wysokiemu poziomowi w Lublinie rozwinęła się także działalność wydawnicza. Wtedy też Lublin zyskał sobie miano „Jerozolimy Królestwa Polskiego”, a był też nazywany „żydowskim Oxfordem”.

W 1655 roku cały ten kompleks został zniszczony, podobnie zresztą jak i całe Podzamcze, przez wojska kozacko-moskiewskie. Jeszcze w 1660 roku znajdowały się tutaj tylko ruiny, ale do końca II połowy XVII wieku Wielka Synagoga została odbudowana w stylu barokowym. W takim stanie przetrwała do 1854 roku, gdy spotkała ją następna katastrofa. W nocy przed świętem Jom Kipur zawaliły się nie remontowane od wielu lat stropy i popękały stare mury. Odbudowa Maharszalszul trwała do 1864 roku i przy okazji Jateczna doczekała się bruku. Co prawda w trakcie rekonstrukcji Wielka Synagoga zatraciła swoje barokowe cechy, ale jak stwierdził w 1918 roku Majer Bałaban, nadal imponowała wielkością i zajmowała najwięcej miejsca przy tej gęsto zabudowanej ulicy.

Otoczająca ją zabudowa uniemożliwiła w późniejszym okresie wykonanie całościowego rysunku lub fotografii, ale zwiedzających zachwycało bogate wyposażenie synagogi, zwłaszcza srebrne świeczniki, fundowane przez najzamożniejszych Żydów lubelskich. W XIX wieku i w okresie międzywojennym Wielka Synagoga służyła jako miejsce modlitw podczas największych świąt religijnych i państwowych. Tu zbierali się uczniowie żydowskich szkół, by z okazji galówek wysłuchiwać przemówień lubelskich rabinów. Organizowano również koncerty pieśni synagogalnych, na które przybywali najwybitniejsi kantorzy z całych ziem polskich.

W okresie okupacji hitlerowskiej synagoga przestała funkcjonować jako obiekt sakralny. Naziści zakazali odprawiania publicznych modłów, dlatego lubelskie synagogi zamieniono na przytułki dla uchodźców i wysiedlonych. Taki przytułek mieścił się także w Maharszalszul. Tu też w okresie istnienia getta funkcjonowała Kuchnia Ludowa dla najuboższych. Tragiczne dni, a raczej noce, przeżyła Wielka Synagoga w okresie likwidacji getta na Podzamczu. Zamieniono ją bowiem na punkt zborny dla deportowanych do Bełżca. Gromadzono w niej tysiące ludzi, których stąd pędzono przez Kalinowszczyznę, na rampę za rzeźnią miejską, skąd odchodziły transporty do obozu zagłady w Bełżcu. W samej synagodze dokonywano też potwornych zbrodni. Po likwidacji getta rozpoczęła się rozbiórka synagogi. Budynek był tak wielki, że hitlerowcy musieli go częściowo wysadzić w powietrze, a i tak do końca okupacji nie rozebrano go całkowicie. Ruiny Wielkiej Synagogi przetrwały jeszcze do lat pięćdziesiątych, kiedy to dopiero ostatecznie je rozebrano.

Naprzeciwko Maharszalszul przy Jatecznej mieścił się także gminny dom nauki i modlitwy, Bethamidrasz de Kahal, w którym według lokalnej tradycji miała się mieścić pierwsza jeshiwa lubelska. Sam jednak budynek pochodził z XVIII wieku. Jeszcze na początku XX wieku w bibliotece tego bethamidraszu można było znaleźć cenne księgi pochodzące z okresu staropolskiego. O dawnej tradycji nauki przy Jatecznej, co najmniej od II połowy XIX wieku, przypominał jeszcze jeden obiekt. Tuż za synagogą Maharszala znajdowała się Talmud-Tora – pierwsza w Lublinie szkoła dla ubogich dzieci żydowskich, założona w 1862 roku, w której do nauczania wprowadzono także przedmioty świeckie. W okresie międzywojennym, gdy w mieście istniały inne żydowskie i przy tym nowoczesne szkoły, placówka ta bardziej przypominała tradycyjny cheder niż dawną szkołę elementarną, gdzie zasymilowani nauczyciele żydowscy na czele z Abrahamem Sołowniczem próbowali uczyć biednych żydowskich chłopców poprawnego języka polskiego i rosyjskiego. Wtedy też uczniowie zostali zorganizowani

w chór, który występował podczas galowych nabożeństw w Wielkiej Synagodze.

Ostatni odcinek ulicy Jatecznej już w okresie międzywojennym zamieszkiwała tylko biedota żydowska. Wraz z placem Krawieckim, ulicą Mostową i Wysoką teren ten nazywano popularnie „Bogobojne”, właśnie ze względu na wielką nędzę tutejszych mieszkańców. Ludzie mieszkali w ciasnych domkach, niejednokrotnie po kilkanaście osób w jednej izbie. Często panował głód i szerzyły się choroby zakaźne. Stąd też prowadziła najkrótsza droga na stary cmentarz żydowski i w Lublinie mawiano, że biedota zamieszkała tutaj dlatego, żeby mieć jak najkrótszą drogę na kirkut.

#### NADSTAWNA – ULICA CHEDERÓW

Fragment tej ulicy zachował się do dzisiaj. Są to zaledwie cztery kamienice, stojące za supersamem „Nova”, w tym jedna, którą wybudowano już po wojnie, mieszcząca Inspektorat PZU. Przed wojną ulica ta była, podobnie jak Szeroka, jednym z najruchliwszych traktów Podzamcza i ciągnęła się równoległe do Szerokiej. Jednakże, prawdopodobnie ze względu na to, że pozostawała w cieniu tej pierwszej, lubelscy Żydzi nazywali ją „a Gesl” – „Uliczka”. W rzeczywistości Nadstawna nie była małą uliczką i być może ona właśnie w II połowie XVIII wieku nazywała się Wielka.

Nazwa Nadstawna wzięła się stąd, że jeszcze w XVII wieku, kiedy nie było tu żadnej ulicy, z tyłu kamienicy przy Szerokiej 2 znajdował się wielki staw. Zabudowę otrzymała dopiero w XVIII wieku, jednakże nie zamieszkiwali jej najbogatsi kupcy lubelscy. W okresie międzywojennym funkcjonowało tu nieco groszowych sklepików, w których można było kupić wszystko – przysłowiowy ryż, mydło i powidło. Było kilka składów opału, w których okoliczni mieszkańcy kupowali węgiel na funty i drewno na sztuki oraz kilka zakładów rzemieślniczych, mieszczących się w tym samym pomieszczeniu, w którym mieszkała rodzina majstra.

Kamienice, które tu budowano, mieściły mieszkania dla mniej zamożnych lokatorów, przeważnie

rodzin rzemieślników i drobnych handlarzy. Nigdy nie powstała tu gminna synagoga, chociaż nie brakowało, jak na całym Podzamczu, małych domów modlitwy, zakładanych przez poszczególne grupy chasydzkie. Owe modlitewnie, zazwyczaj pełne głośno modlących się Żydów, ubranych w tradycyjne stroje, z pejsami i futrzanymi czapami, mieściły się w prywatnych mieszkaniach, w zaadaptowanych w tym celu pokojach.

Wyposażone były w przedmioty liturgiczne, ofiarowane przez zamożnych fundatorów, jak na przykład dom modlitwy chasydów z Kozienic (grupujący zwolenników cadyka z Kozienic), który powstał w 1863 roku na mocy testamentu Kajndli Seidenwajsowej, wdowy po zamożnym kupcu lubelskim. Pobożna donatorka zapisała kozienickim chasydom część swojego domu przy ulicy Nadstawnej i odpowiednią sumę na wyposażenie tego obiektu.

W okresie międzywojennym przy Nadstawnej działały również i inne chasydzkie sztabelech – domy modlitwy. Przy Nadstawnej 10 modlili się chasydzi z Kazimierza Dolnego. Nadstawną 20 wybrali sobie chasydzi z Góry Kalwarii, a jeszcze dalej, bo przy Nadstawnej 41, istniała modlitewnia chasydów z Husiatyna. Oprócz zwolenników różnych cadyków swoje domy modlitwy posiadały tu różne grupy zawodowe. Od połowy XIX wieku w jednym z nich modlili się tragarze, w innym malarze.

Jednakże Nadstawna znana była nie z domów modlitwy, których wiele było przy każdej ulicy na Podzamczu, ale przede wszystkim z chederów, tradycyjnych szkółek żydowskich, których program nauki pozostał niezmienny od średniowiecza. W tradycji żydowskiej mawia się, że „świat podtrzymywany jest oddechem dzieci śpieszących do szkoły”. W Lublinie też przywiązywano wielką wagę do nauczania, przede wszystkim chłopców, którzy mieli wyrosnąć na pobożnych Żydów. Stąd też Nadstawna stała się swoistym tradycyjnym centrum edukacyjnym dla lubelskiej społeczności żydowskiej. Na blisko 100 chederów działających w Lublinie pod koniec XIX wieku aż 24 mieściły się przy tej ulicy.

Chedery były prywatnymi szkołkami, działającymi w wielu przypadkach nielegalnie, a mieściły

się w prywatnych mieszkaniach, gdzie często sala klasowa znajdowała się w tej samej izbie, w której żyła rodzina mełameda – nauczyciela. Od części mieszkalnej nierzadko dzieliła klasę jedynie zasłonka. Niektóre z tych chederów miały nawet znacznie większą liczbę uczniów, co świadczyło o popularności danego mełameda. Do takich należał chociażby cheder Hersza Goldnera, do którego w 1881 roku uczęszczało aż 81 uczniów. W szkołach tych nauczano podstaw judaizmu i elementarnych umiejętności w zakresie czytania i pisania w języku jidysz oraz odmawiania modlitw po hebrajsku. Do chederu posyłano przeważnie chłopców i to już w wieku lat czterech. Przy Nadstawnej były też szkółki, które kształciły starszych uczniów, przygotowujących się do studiów w jesziwie. Nie było natomiast mowy o nauczaniu przedmiotów świeckich, albowiem uważane były za grzeszne i zbędne dla tradycyjnych Żydów. Zdarzały się jednak przypadki, że próbowano je wprowadzić do chederów. Pod koniec XIX wieku carska policja wykryła przy Nadstawnej kilka szkółek, w których mełamedzi potajemnie nauczali języka polskiego, co po powstaniu styczniowym było surowo zabronione. Mełamedzi przyłapani na tym „przestępstwie” nie dość, że musieli zamknąć swoje szkółki, to dodatkowo skazani zostali na zapłacenie wysokich kar pieniężnych. Nauczanie języka polskiego w chederach zdarzało się jednak raczej rzadko.

Władze carskie, nie mogąc całkowicie zwalczyć tej tradycyjnej sieci szkolnej, starały się ją przynajmniej zrusyfikować. W II połowie XIX wieku, by dostać koncesję na prowadzenie chederu, mełamed musiał sam wykładać język rosyjski lub wynajmując nauczyciela z odpowiednimi kwalifikacjami. Ponadto nakazano, by na ścianie w klasie wisiał portret aktualnie panującego cara. Oczywiście, większość mełamedów, samych wykształconych w chederach i jesziwach, nie tylko nie znało języka rosyjskiego, ale także słabo posługiwało się polskim. Poza tym byli to ludzie ubodzy, utrzymujący się jedynie z prowadzenia szkoły, gdzie niejednokrotnie zapłatą za ich pracę była przynoszona żywność, nie stać ich więc było na wynajmowanie do-

datkowych nauczycieli. Najprostszym sposobem w tej sytuacji było uciekanie się do wręczenia łapówki carskiemu policjantowi kontrolującemu cheder, który zadowolony był tym, że na ścianie wisiał portret imperatora.

W tradycyjnej społeczności Żydów lubelskich wiedza uzyskana w gimnazjach i tak rzadko przysługiwała się do robienia kariery naukowej czy politycznej, zaś o dalszym losie chłopców decydowali rodzice. Natomiast dziewczęta z zamożniejszych rodzin żydowskich mogły uczyć się w szkołach świeckich, choć przy ulicy Nadstawnej funkcjonowały także chedery dla nich. Miały być kształcone na pobożne matki i żony żydowskie.

Przy Nadstawnej były również kamienice, w których funkcjonowały dwa, a nawet trzy chedery jednocześnie. Do takich należał chociażby dom Hersza Dajczmana (Nadstawna, nr policyjny 630) czy kamienica Elego Gutfingera (Nadstawna 616). Mimo że chedery w II połowie XIX wieku zaczęto ostro krytykować jako „siedlisko ciemnoty i zaborców”, przetrwały one do 1939 roku. W okresie międzywojennym cieszyły się już mniejszą popularnością, między innymi ze względu na fakt istnienia sieci polskich szkół powszechnych przeznaczonych także dla Żydów, w których nauka teoretycznie odbywała się bezpłatnie. Przy Nadstawnej chedery jednak przetrwały. Od uczących w nich mełamedów żądano nie tyle wprowadzenia języka polskiego do programu, ile przynajmniej zachowania odpowiedniego stanu higienicznego. Przy nieskanalizowanej Nadstawnej trudno jednak było wprowadzić w czyn zalecenia władz sanitarnych. Mieszkania w większości były niewielkie i przepełnione ponad miarę. Zachowanie elementarnych warunków higieny okazywało się w efekcie tak samo trudne, jak nauczanie języka rosyjskiego.

Nieco informacji o przedwojennym życiu ulicy Nadstawnej oraz o tragicznym losie jej mieszkańców pod okupacją hitlerowską można znaleźć w opublikowanych w Australii wspomnieniach Doby Nechy Zajfstaajn-Cukierman, która urodziła się i wychowała w domu oznaczonym nr 20, jednej z największych kamienic. Dom ten należał do

jej rodziców. Wspomnienia noszą tytuł *A Guardian Angel. Memories of Lublin* (*Anioł Stróż. Wspomnienia o Lublinie*) i zawierają mnóstwo szczegółów na temat codziennego życia jeszcze od czasów poprzedzających I wojnę światową.

W okresie okupacji większa część ulicy Nadstawnej zniknęła wraz z jej mieszkańcami, tym samym przestało istnieć swoiste centrum oświatowe lubelskich Żydów.

### RUSKA – ULICA WIELOKULTUROWA

Była to ulica, która przebiegając u podnóża wzgórza Czwartek i łącząc się z Kalinowszczyzną w okresie staropolskim stanowiła trakt handlowy, prowadzący na Ruś w kierunku do Lwowa oraz – do początków XIX wieku – na Litwę. Prawdopodobnie już w XV wieku miała tutaj stać pierwsza cerkiew prawosławna. Był to początkowo drewniany budynek, który po pożarze na początku XVII wieku został przebudowany jako murowany. Nowa cerkiew otrzymała wezwanie Przemienienia Pańskiego i ma je do dzisiaj. Prawdopodobnie przy Ruskiej w XVI wieku osiedlali się kupcy rusczy, którzy przybywali do Lublina na słynne jarmarki.

Pocztówka – Kościół na Czwartku.



Przypuszczalnie od XVIII wieku zaczęli się tu osiedlać również Żydzi, aż wreszcie ulica ta w XIX wieku nabrała charakteru prawie wyłącznie żydowskiego. Jedynie za cerkwią, w końcowym odcinku tej długiej ulicy (zdecydowanie dłuższej niż obecnie), już bliżej Kalinowszczyzny, mieszkało kilka polskich rodzin.

Z cerkwią związane było również życie żydowskich mieszkańców ulicy Ruskiej. Największe obroty w żydowskich sklepikach i piwiarniach notowano w niedziele i święta prawosławne, gdy po nabożeństwie w cerkwi do koszar powracali żołnierze, stacjonujący w lubelskim garnizonie.

Chodząc po dzisiejszej ruchliwej ulicy Ruskiej, gdzie jest targ warzywny i Dworzec PKS, trudno sobie wyobrazić, że jeszcze do 1942 roku była tu gęsta zabudowa kamienic i domków. Jedynie fragmenty zostały do dziś po dawnej żydowskiej „Raszegasz”. Niegdyś przebiegała ona po prawej stronie cerkwi i meandrami zakreślała w stronę Kalinowszczyzny.

Większość jej mieszkańców utrzymywała się z drobnego handlu i rzemiosła. Centrum handlowym dla tej części Podzamcza był oczywiście Nowy Plac Targowy, na którym na początku lat siedemdziesiątych XIX wieku wytyczono Targ Żydowski (Targ Polski, ten bardziej zamożny, znajdował się wówczas za Ratuszem, pomiędzy ulicami Lubartowską i Świętoduską). Jeszcze inną nazwę podaje w swoich lubelskich wspomnieniach Róża Fiszman-Sznajdman. Według jej relacji, okoliczni mieszkańcy z Ruskiej i Lubartowskiej nazywali go Targiem Rybnym, na którym przed każdym szabatem żydowskie gospodynie zaopatrywały się w świeże ryby, ale jedynie zamożniejszych stać było na zakup tradycyjnego karpia. Na tym targu były najniższe ceny w Lublinie, ale jakość towaru nie była najlepsza. Róża Fiszman-Sznajdman precyzyjnie odtworzyła z pamięci atmosferę ulicy Ruskiej.

Tu również nie brakowało domów modlitwy i religijnych szkółek żydowskich. Od końca XIX wieku aż do czasu wybudowania Jeszywas Chachmej Lublin istniała tu niewielka jeszywa, założona przez rabina Barucha Kockiera, być może związanego z

wielką dynastią kockich cadyków. W 1905 roku przy Ruskiej powstał bethamidrasz Towarzystwa „Bikur Cholim – Wspomaganie Biednych Chorych Izraelitów”. Oprócz domu modlitwy i nauki organizacja ta, pełniąc funkcje dawnego bractwa dobroczynnego, prowadziła przy Ruskiej ambulatorium dla niezamożnej ludności żydowskiej. W okresie okupacji hitlerowskiej w jego pomieszczeniach zorganizowano Szpital Epidemiczny w getcie. Placówka ta bardziej przypominała miejsce szybkiego umierania niż normalny szpital, niosący pomoc chorym. Pacjenci i część personelu zostali wymordowani 31 marca 1942 roku, gdy zlikwidowano w getcie ogólny Szpital Żydowski przy ulicy Lubartowskiej oraz Ochronkę dla sierot przy Grodzkiej. Pacjentów obydwu szpitali Niemcy rozstrzelali na polu pod Dysem.

Przy Ruskiej 18 do 1936 roku funkcjonowała też Żydowska Szkoła Ludowa im. B. Borochowa, założona przez działaczy socjalistycznego Bundu. Szkoła była świecka i przeznaczona dla niezamożnych dzieci z rodzin rzemieślniczych i robotniczych, a językiem wykładowym był jidysz, który działacze bundowscy traktowali jako język narodowy Żydów polskich. Zamknięcie jej w 1936 roku przez polskie władze oświatowe, oskarżające żydowskich nauczycieli o komunizowanie uczniów, przyczyniło się do budowy Żydowskiego Domu Kultury im. I. L. Pereca na Czwartku. Niestety, placówka ta, mająca pomieścić szkołę, bibliotekę, salę teatralną i dom kultury, nie doczekała się uroczystego otwarcia, które zaplanowano na 1 września 1939 roku. Już po wyzwoleniu Dom Pereca, jak go popularnie określano, stał się miejscem, gdzie zbierali się ocaleni z zagłady. Do 1949 roku funkcjonowała tu nawet szkoła żydowska z polskim i żydowskim językiem wykładowym.

Sama ulica Ruska pozostała zaniedbana do dzisiaj. Po większości kamienic pozostały puste place, które zajmuje obecnie głównie Dworzec Główny PKS. Domy, które ostały się wojennej pożodze, mogłyby z powodzeniem służyć za tło filmu, którego akcja toczy się w czasie działań wojennych. Część z nich przetrwała zagładę getta. Niektóre, uszkodzone w 1944 roku w wyniku rosyjskich nalotów i działań wojennych, wyburzono już po wy-

zwoleniu. Jednej z ostatnich rozbiórek dokonano tu w latach dziewięćdziesiątych, gdy z ulicy zniknęła duża kamienica, stojąca naprzeciwko cerkwi.

## ULICA ZAMKOWA

Dzisiejsza ulica Zamkowa jest jedynie brukowanym zjazdem ze stoku wzgórza zamkowego; zaczyna się mniej więcej pośrodku schodów, prowadzących do wejścia na zamek.

Zamkowa była również jedną z najstarszych ulic żydowskiego Podzamcza, chociaż podobnie jak Nadstawną zawsze pozostawała w cieniu Szerokiej. Mimo degradacji była jednak jedną z najbardziej malowniczych uliczek w tej dzielnicy. Zabudowana została jeszcze w XVIII wieku murowanymi kamienicami. O jej uroku decydował przede wszystkim fakt, że domy po jednej stronie ulicy znajd-



Ulica Zamkowa 2.  
Ze zbiorów Muzeum  
Czechowicza.  
Fot. Józef Czechowicz.

Zdjęcie z burzenia  
w 1943 ulicy Zamkowej.



wały się na wyższej części stoku góry zamkowej, natomiast po przeciwnej – na niższej i przez to wydawało się, że te leżące w niższej części znajdują się głęboko w dole. Ulicą tą można było dojść przed wojną od Bramy Grodzkiej do zamku. Przechodnia, który wychodził z Bramy Grodzkiej, nazywanej także Żydowską, uderzał przede wszystkim jej gwar, na który składały się nawoływania przekupniów, rozmowy i okrzyki uliczników. W wąskich uliczkach Podzamcza wydawało się, że chodzą po nich nieprzebrane tłumy ludzi.

Przed wytyczeniem ulicy Zamkowej, jeszcze w połowie XVII wieku, znajdował się na jej fragmencie most łączący Stare Miasto z zamkiem, do którego nawiązuje dzisiejszy mostek. Była to tzw. Brama Zasrana (łacińska nazwa *Porta Sordida*), prowadząca dołem na ulice Podwale, Krawiecką i Podzamcze, czyli do najbardziej ubogiej części Żydow-

skiego Miasta. Zgodnie z relacjami dawnych lublińian Brama Zasrana rzeczywiście raziła brudem, zwłaszcza w okresie międzywojennym. Wieczorami było to raczej niebezpieczne miejsce, chociaż na zachowanych przedwojennych fotografiach wydaje się bardzo romantycznym zakątkiem.

Dawny widok tej bramy, ale jako mostu, można podziwiać chociażby na słynnym obrazie *Pożar miasta Lublina w 1719 roku*, znajdującym się w kościele ojców Dominikanów na Starym Mieście. Przeglądając się dokładnie, można na obrazie zauważyć także fragment dawnej zabudowy, wtedy jeszcze parterowej i drewnianej. Według tradycji na moście tym w 1655 roku mieszczanie lubelscy złożyli hołd rosyjskiemu gen. Piotrowi Chowańskiemu, dowodzącemu wojskami kozacko-moskiewskimi. Chrześcijańscy mieszkańcy Lublina, wypłacając napastnikom bogaty okup w pieniądzu i towarach, ochronili swoje miasto w obrębie murów, jednakże na łup wydali lubelskie przedmieścia. Kozacy i Rosjanie dokładnie splądrowali całe Żydowskie Miasto, rabując i mordując jego mieszkańców, a domy niszcząc. To właśnie wtedy całkowicie zniszczono lubelską Wielką Synagogę wraz z jesiwą. Rzeź Podzamcza przyczyniła się do upadku znaczenia żydowskiego Lublina. Miejscowym Żydom tak zapadła w pamięć, że jeszcze do 1939 roku odprowadzano w lubelskich synagogach specjalne nabożeństwo żałobne ku czci pomordowanych. Po tym pogromie aż do XIX wieku nie funkcjonowała w Lublinie jesiwa, a w kilkanaście lat później przestał zbierać się Sejm Czterech Ziem, przenosząc się do Jarosławia.

Ulica Zamkowa powstała już na ruinach dawnego Podzamcza. W XIX wieku była gęsto zabudowana i zatłoczona. Tu również powstawały prywatne domy modlitwy. Od 1817 do 1922 roku (z przerwami) funkcjonowała bóżnica Nachuma Morgenszterna, jednego z najbogatszych Żydów lubelskich. Przy Zamkowej 6, w domu Josefa Oksenberg, na swoje nabożeństwa od 1917 roku zbierali się chasydzi zwolennicy cadyka z Sokołowa. Domy modlitwy mieściły się także w dwóch sąsiadujących ze sobą kamienicach. Pod nr 5 swój sztibl posiadali chasydzi



z Góry Kalwarii, a pod nr 7 własną modlitewnię prowadził Jakub Fiszman. Pod nr 4, po drugiej stronie ulicy, znajdowała się mała bóżniczka cechowa, przeznaczona dla roznosicieli wody.

Zamkowa nie była reprezentacyjną ulicą Podzamcza. Mieszkali przy niej, podobnie zresztą jak przy innych małych uliczkach Żydowskiego Miasta, ubodzy Żydzi lubelscy. O podupadaniu ulicy i konieczności dokonania tutaj prac remontowo-sanitarnych informowały na bieżąco władze miejskie, zwłaszcza że przez tę ulicę dochodziło się do więzienia na zamku. W aktach dotyczących Zamkowej zachował się raport zarządu więzienia, dobitnie charakteryzujący stan tej części miasta:

*Stan posesji na tych ulicach pod względem sanitarnym i zewnętrzno-estetycznym nie odpowiada najprymitywniejszym wymogom w tym względzie, a mianowicie: rynsztoki są otwarte i dzień cały spływają niemi nieczystości, które – z powodu braku skanalizowania – nie mając należytego odpływu, zatrzymują się i ulegają rozkładowi, co wywołuje zakażenie atmosfery, która napełnia powietrze zajmujące przestrzeń więzienia. Nieczystości i odpadki, nie tylko zapelniają ścieki, lecz tkwią także w szczelinach zabudowań. Również na terenie tych posesji ubikacje ustępowe znajdują się w stanie bardzo prymitywnym i nie są dezynfekowane, co zwłaszcza w porze letniej uniemożliwia wprost czerpanie zdrowego powietrza. Wygląd zewnętrzny domów nie przedstawia się lepiej, albowiem niemal wszystkie są odrapane, pełne wystających luk bez tynku, brudne i robiące wrażenie budowli nierestaurowanych od szeregu lat, co w przechodniu wywołuje najkrytyczniejsze wyobrażenie o tej, bądź, co bądź, najstarszej dzielnicy miasta.*

Rzeczywiście, w okresie międzywojennym lokatorzy niejednej kamienicy przy ulicy Zamkowej skarżyli się, że właściciele nie chcieli ich remontować, natomiast właściciele stwierdzali, że lokatorzy są ubodzy i nie płacą czynszu, więc oni nie mają środków na niezbędne remonty. Po 1942 roku i ta ulica została wyburzona, a jedyny dom, który przetrwał do późniejszych czasów, to stojący przed wejściem do zamku budynek administracji więzie-

nia. Tę obszerną kamienicę rozebrano dopiero w 1954 roku, gdy wykonywano prace architektoniczne i regulacyjne wokół wzgórza zamkowego. Na jej miejscu znajdują się obecnie schody prowadzące do zamku.

## PODZAMCZE – ULICA W CIENIU JEDNODNIOWEGO KRÓLA POLSKI

Dzisiejsza ulica Podzamcze do 1939 roku nosiła nazwę ulicy Franciszkańskiej, prowadzącej do cmentarzy katolickiego przy Unickiej i nowego żydowskiego przy dzisiejszej Walecznych, natomiast dawna ulica Podzamcze ciągnęła się u podnóża południowego stoku wzgórza zamkowego, gdzie dzisiaj rozciągają się błonia, wykorzystywane każdego roku do pokazów rycerskich. Do 1942 roku tereny te były gęsto zabudowane niewielkimi kamieniczkami, domkami i szopami, zamieszkiwanymi przez najuboższych żydowskich mieszkańców Lublina. Na szczęście zachowało się sporo fotografii, przedstawiających tę część Żydowskiego Miasta. Można na nich wyraźnie zauważyć, jak była uboga.

Historycy uważają, że przez długi czas teren ten nie należał do Żydowskiego Miasta, jednakże Żydzi musieli mieszkać tutaj już od dawna, ponieważ na przełomie XVI i XVII wieku wybudowano przy tej ulicy synagogę, której fundatorem miał być Saul Wahl. Ten bogaty dzierżawca cel i bankier królów Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy był jednym z najwybitniejszych przywódców Żydów litewskich, których reprezentował przed władcami Rzeczypospolitej. Sam pochodził z Brześcia Litewskiego. Nie wiadomo, co łączyło go z Lublinem. Być może przybywał tu z interesami i jako reprezentant Żydów z terenu Wielkiego Księstwa Litewskiego występował na Sejmie Czterech Ziem (dopiero jego syn był pierwszym marszałkiem litewskiego Waadu, który od początku XVII wieku zaczął zbierać się w Brześciu). Zgodnie z hipotezą żydowskiego historyka, Majera Bałabana, Saul Wahl, by zaświadczyć o swoim niepomiernym bogactwie oraz pozycji, ufundo-

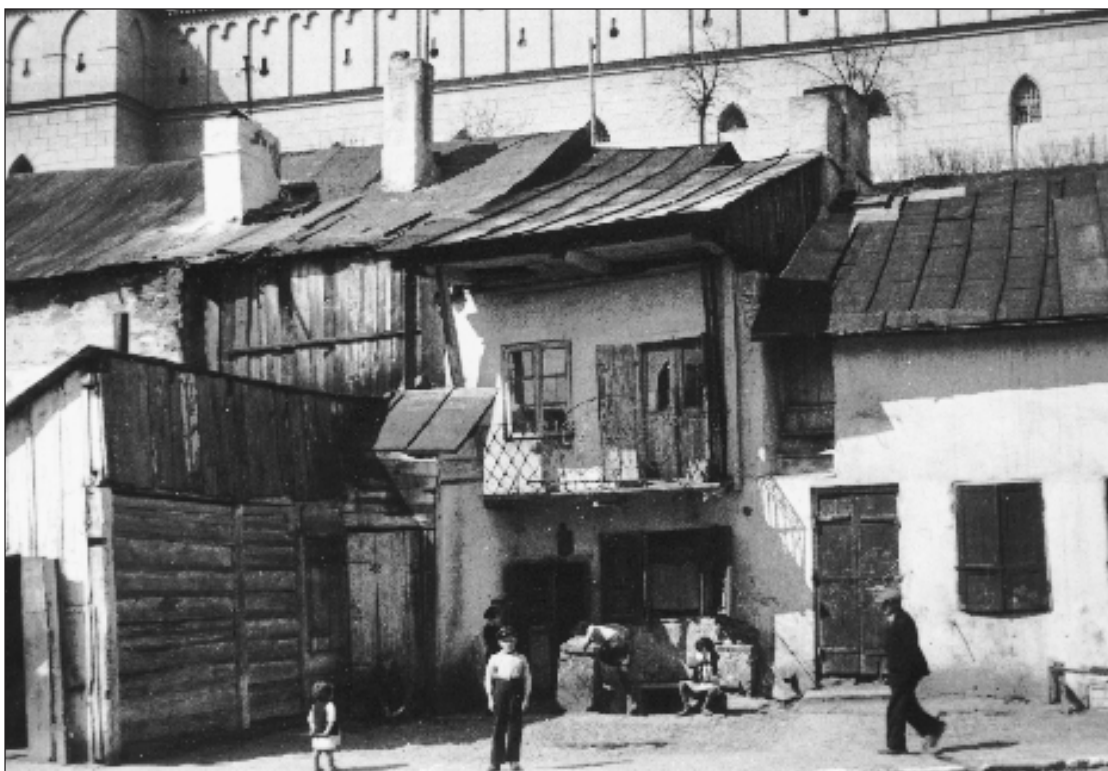
wał w Lublinie właśnie przy ulicy Podzamcze synagogę, która przetrwała tutaj do 1942 roku.

To właśnie z jego osobą związana jest legenda o jednodniowym królu Polski, popularna wśród polskich Żydów. Saul, którego właściwe nazwisko brzmiało Kacenellenbogen, w legendzie tej miał być wybrany przez szlachtę polską królem, ale tylko na okres przejściowy, a dokładnie na jeden dzień. Szlachta i magnateria pozostawały bowiem w rozterce, kto ma w rzeczywistości piastować to stanowisko, a czas naglił. Po jednym dniu zwąznione strony doszły do porozumienia i Saul musiał ustąpić z tronu. Wtedy to miał właśnie otrzymać przydomek Wahl, co zarówno po niemiecku, jak i w jidysz oznacza wybór. Zgodnie z legendą miał w ciągu swojego jednodniowego panowania

wydać wiele przywilejów dla polskich Żydów. W rzeczywistości synagoga Saula Wahla przez wiele lat pozostawała pod opieką rodu Wahlów, którego przedstawiciele mieszkali w Lublinie do II wojny światowej. Jak inne lubelskie synagogi mieściła się na I piętrze kamienicy, natomiast na II piętrze, nad salą męską, znajdowała się kobieca. Uczestnictwo kobiet w nabożeństwie polegało na obserwowaniu go przez dziurę w podłodze. W późniejszym okresie synagoga ta stała się bóżnicą cechową, należąca do wędrownych kuśnierzy, zwanych gońcami. Stąd też pochodzi druga jej nazwa, a mianowicie Synagoga Gońców.

Z ulicą Podzamcze wiąże się jeszcze jedna interesująca historia, pochodząca już z XIX wieku. We własnym domu przy tej ulicy mieszkał żydowski

Ul. Podzamcze.  
Ze zbiorów MHML.  
Fot. W. Ziolkowski.



„szewc do prostego gminu należący”, Berek Cwajg. W 1847 roku zamienił swoje mieszkanie w dom modlitwy dla najuboższych. Jeszcze przed jego śmiercią modlitewnię tę próbowała zamknąć policja, ponieważ była nielegalna, jak i ze względu na fatalne warunki higieniczne. Berek Cwajg, który uchodził za niezamożnego rzemieślnika, zaskoczył władze swoim testamentem. Gdy zmarł w 1857 roku, ogłoszono jego ostatnią wolę, w której przekazywał Gminie Żydowskiej w Lublinie wszystkie dochody ze swojego domu z przeznaczeniem na utworzenie i utrzymanie sierocińca dla ubogich dzieci żydowskich. Żona zaś otrzymała 900 rubli w zamian za zrzeczenie się praw do wspólnej nieruchomości. Dzięki funduszowi Berka Cwajga w 1862 roku utworzona została Ochronka, czyli sierociniec dla żydowskich dzieci oraz przytułek dla starców i kalek. Początkowo instytucja ta mieściła się w domu Cwajga przy ulicy Podzamcze, a po 1865 roku przeniesiono ją na Grodzką 11, gdzie funkcjonowała aż do 31 marca 1942 roku, kiedy to hitlerowcy rozstrzelali na Tatarach dzieci oraz ich wychowawczynię. Dzisiaj na ścianie budynku znajduje się tablica pamiątkowa.

O ulicy Podzamcze warto wspomnieć jeszcze z jednego powodu. Do 1942 roku przylegała do niej mała uliczka, o której istnieniu już nikt nie pamięta. Była to ulica Basztowa, przecinająca ulice Podzamcze i Krawiecką, otwierająca się na basztę zamkową. Przy Basztowej znajdowały się zaledwie cztery ubogie domki, które już w okresie międzywojennym planowano rozebrać, by odsłonić widok na basztę. Domki te jednak zburzono dopiero wraz z całą dzielnicą żydowską.

## ULICA KRAWIECKA

Na żadnej z ulic Żydowskiego Miasta nie brakowało ńędzy, jednakże właśnie Krawiecka była ową najuboższą, obalającą mit o wielkiej zamożności Żydów. To właśnie na tego typu ulicach w rozlicznych dzielnicach żydowskich w całej Polsce mieszkali ludzie, których sami Żydzi nazywali „luftmenszen – żyjący z powietrza”. Nikt nie wiedział



Podzamcze 3 z 1937 r.  
Ze zbiorów MHML. Fot.  
W. Ziolkowski.

dokładnie, z czego utrzymywały się wielodzietne rodziny żyjące w ruderach na Krawieckiej (na mieszkania zamieniano często zwykłe szopy i komórki, których było tu aż nadto). Nie mógł dać im bowiem utrzymania mizerny zakład krawiecki lub szewski, albo biedny straganik. To z Krawieckiej pochodziły Żydówki, które na lubelskich targach i ulicach Podzamcza sprzedawały gorący groch czy posypywane makiem bajgielki. Zarobki z tego handlu były groszowe, a w domach przy Krawieckiej często gościł głód.

Sama Krawiecka należała do najstarszych ulic lubelskich, będąc przy tym jedną z najdłuższych na Podzamczu. Zaczynała się od ulicy Podwale, przy

dzisiejszym kościele pod wezwaniem św. Wojciecha, który jeszcze do lat dwudziestych XX wieku nosił nazwę „żydowskiego klasztoru”. W rzeczywistości był to ufundowany w 1611 roku szpital św. Łazarza i kościół św. Wojciecha skasowany po III rozbiórce Polski przez władze austriackie. W XIX wieku do opustoszałych budynków klasztornych wprowadzili się najbiedniejsi Żydzi lubelscy. Same budynki pozostawały w rękach chrześcijan, którzy wynajmowali owym nędzarzom dawne sale szpitalne. Czy mieli z tego jakiś dochód – trudno powiedzieć, gdyż „żydowski klasztor” aż do lat dwudziestych uchodził za swoisty przytułek dla kalek i nędzarzy, pozostających na garnuszku Gminy Żydowskiej. Budynek ten, otwierający wejście na ulicę Krawiecką, stanowił dla niej swoistą wizytówkę.

Od Podwała, zwanego od dawnej nazwy klasztoru „Unter dem Lozer”, Krawiecka biegła równoległe do ulicy Podzamcze i kończyła się za zamkiem, gdzie rozwalające się domki tworzyły plac Krawiecki. Ulica ta stanowiła zewnętrzną granicę Podzamcza, a w czasie okupacji hitlerowskiej była południową granicą getta. Za nią znajdowała się już tylko łąka, którą przechodziło się na Kalinowszczyznę. Na łące tej w okresie międzywojennym żydowskie Towarzystwo Ochrony Zdrowia pod przewodnictwem doktora Szlomy Herszenhorna organizowało półkolonie letnie dla dzieci pochodzących z najuboższych rodzin.

Krawiecka zabudowana była niewielkimi domami, stosunkowo młodymi w porównaniu chociażby z Szeroką czy Jateczną. Przeważnie drewniana architektura tej ulicy pochodziła z końca XVIII wieku, ale mimo zdevastowania, miała

Przedwojenne zdjęcie lotnicze: od lewej strony zamku ul. Krawiecka.



swoisty urok. Do walących się, częściowo zrujnowanych domków, „przyklejone” były werandy, balkoniki i poddasza, oczywiście, wszystkie wykorzystane na mieszkania. Wiele z tych domów miało po kilku właścicieli, a jeden – pod nr 5, liczył ich aż trzynastu. Mimo że mogli się uważać za „kamieniczników” wszyscy byli bezrobotnymi rzemieślnikami, a niektórzy z nich mieszkali w zalewanych na wiosnę suterrenach. W 1940 roku dom ten był tak maksymalnie zagęszczony, że w 14 mieszkaniach, w tym 7 jednoizbowych i 3 mieszczących się w piwnicach, mieszkało łącznie 12 Polaków i 67 Żydów.

Właściciele domków przy ulicy Krawieckiej często skłóceni ze sobą, nigdy nie posiadający większej gotówki, nie byli w stanie konserwować tych ruder. Wiele z nich ulegało zawaleniu z powodu starości i braku remontu. Zagęszczenie budowlane było tu ogromne i w okresie międzywojennym wciąż jeszcze dobudowywano domki i szopy. Wielokrotnie, w zależności od potrzeb, budynki te zmieniały swoje przeznaczenie. Zwykła szopa raz mogła być mieszkaniem, za kilka miesięcy zmieniała się w obórkę dla kóz lub bydła, by za jakiś czas stać się groszowym sklepikiem lub zakładem rzemieślniczym, a następnie znów zostać zasiedlona przez wielodzietną rodzinę.

Wszystkie te domy, jak zauważył już w 1918 roku Majer Bałaban, miały wspólną cechę: dziurawe dachy, których nikt nie latał całymi latami, krzywe schody, popękane fundamenty i niezliczone mrowie najuboższych Żydów za mieszkańców. Ci ostatni nie mówili prawie w ogóle po polsku, bo nie było tu takiej potrzeby. Zamożni Żydzi, mieszkający w centrum miasta, nigdy tu nie bywali. Nawet w okresie okupacji, gdy istniało już getto, przesiedleni z centrum bogatsi Żydzi nigdy nie zaglądali w te strony, „bo nie mieli tu żadnego interesu”. Obok Żydów mieszkało tu trochę ubogich Polaków, ale dla większości mieszkańców miasta Krawiecka była swoistą terra incognita.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym obiekcie z ulicy Krawieckiej. Był to budynek dawnej fabryki papierosów, znajdującej się pod nr 41, należącej



Zdjęcie lotnicze dzielnicy żydowskiej (strzałka wskazuje dom nr 41, o którym mowa na stronach 203-206).



Widok na zamek i dzielnicę żydowską.

do I wojny światowej do zamożnej rodziny żydowskiej Krasuckich. W momencie powstawania tej fabryki w latach sześćdziesiątych XIX wieku był to jeden z największych zakładów przemysłowych w Lublinie. Jej właściciel i założyciel, Zelman Kra-

Ulica Krawiecka, 1943 r.  
Ze zbiorów Henryka  
Gawareckiego.



sucki, zatrudniał 184 robotników produkujących papierosy i cygara. Odznaczały się one zapewne wysoką jakością, skoro zdobywały nagrody i medale na wystawach przemysłowych, organizowanych w Królestwie Polskim i carskiej Rosji.

Fabryka upadła w czasie I wojny światowej, gdy utraciła rosyjski rynek zbytu, a rodzina Krasuckich, już w niepodległej Polsce, nie mogąc jej na nowo uruchomić, odsprzedała budynki Gminie Wyznaniowej Żydowskiej w Lublinie. Gmina początkowo planowała otwarcie tu szkoły rzemieślniczej. Nic jednak z tego nie wyszło, ponieważ obiekt ten szybko został zasiedlony przez żydowską biedotę, wyrzucaną z innych domów

za notoryczne niepłacenie czynszu. Później Gmina sama zaakceptowała ten stan rzeczy i na zasadzie dobroczynności przydzielała tu kwatery i miejsca bezdomnym.

Dawne budynki fabryczne upodobali sobie także chaluże – młodzież, przygotowująca się do wyjazdu do Palestyny, która organizując się w hachszarę, czyli kolonię chalurową, uczyła się, jak uprawiać rolę i pracować w przemyśle. Przy Krawieckiej 41 trafiali rzeczywiście w spartańskie warunki, a lubelscy Żydzi, zwłaszcza młodzi syjoniści, musieli wspomagać ich wyżywieniem, którego w tej części miasta często brakowało.

Być może ze względu na to, że gnieździł się tu najubożsi, założono na terenie fabryki jeszcze dwie instytucje, a mianowicie Ognisko Związku Kobiet, prowadzące tu sierociniec dla 70 dzieci, oraz Towarzystwo Dobroczynne „Pas Leorchim”, udzielające pomocy bezdomnym. Stan budynków był fatalny. Przez cały okres międzywojenny groziły zawaleniem, a Zarząd Miasta nakazywał Gminie Wyznaniowej, by albo dokonała generalnego remontu, albo całkowicie wyburzyła budynki fabryczne. Krawiecka 41 trafiła nawet na łamy lubelskiej prasy żydowskiej. W 1937 roku żydowski dziennik „Lubliner Tugblat” opisał strajk i manifestację lokatorów tego domu, którzy domagali się przeprowadzenia remontu. W 1939 roku mieszkało tutaj już ponad 300 osób, przeważnie bezrobotnych rzemieślników, a po wybuchu wojny, w 1940 roku, w walącej się fabryce mieszkało 7 chrześcijan i aż 621 Żydów, wśród których było nawet kilku inteligentów i kupców, prawdopodobnie tych, którzy utracili swoje mieszkania w innych częściach miasta.

Budynek zaczęto rozbierać jeszcze w czasie okupacji. W 1941 roku SS brutalnie wykwaterowało wszystkich nędzarzy z dawnej fabryki Krasuckiego i nakazało jej wyburzenie. Wysiedleni przenieśli się zapewne do przepelnionych już ponad miarę ośrodków dla uchodźców, mieszczących się w lubelskich synagogach, a potem wraz z nimi zostali popędzeni do transportów odchodzących do Bełżca.

Już po likwidacji getta Krawiecką rozbierano dość długo, bo aż do 1944 roku. Na zdjęciach wy-



Róg Mostowej i Ruskiej z 1929 r. Ze zbiorów MHML. Fot. W. Ziółkowski.

konanych tuż po wyzwoleniu Lublina widać jeszcze zarysy domów, które się tutaj mieściły.

#### PRZEDMIEŚCIA KALINOWSZCZYŻNA I PIASKI

Jeszcze do XVIII wieku zarówno Kalinowszczyzna, nazywana przez lubelskich Żydów Wolą, jak i Piaski stanowiły samodzielne miasteczka, chociaż uważano je za podlubelskie przedmieścia. Do tego okresu Żydzi mieszkający tu „od zawsze” zorganizowani byli w odrębne gminy żydowskie, tzw. przykahalki kahału lubelskiego. Stąd też tak na Kalinowszczyźnie, jak i na Piaskach znajdowały się odrębne synagogi i rezydowali odrębni rabini. Z Lublinem łączył je wspólny cmentarz, który znajdował się właśnie na

Kalinowszczyźnie i do dzisiaj, chociaż zaniedbany i zdewastowany, świadczy o wielkości tutejszego kahału, będąc jednocześnie jednym z najciekawszych obiektów żydowskiej sztuki sepulkralnej.

Piaski, mieszczące się w okolicach dzisiejszego dworca kolejowego, bywały nazywane czasami Kazimierzem Żydowskim w Lublinie. Majer Bałaban twierdził, że Żydzi mieli się tutaj pojawić już w XV wieku, jednakże należy prawdopodobnie przyjąć, że żydowskie osadnictwo na Piaskach związane jest z okresem późniejszym, a mianowicie z XVII wiekiem, gdy po wojnach wyrzucano Żydów z miasta.

Piaski aż do XIX wieku były ubogim, drewnianym przedmieściem, w większości zamieszkanym



Poczówka – Widok ogólny ze starego kirkuta. Fot. Jan Bulhak.

przez niezamożnych Żydów. W XVIII wieku powstała tu drewniana bóżnica, którą następnie przebudowano w 1864 roku na obiekt murowany i aż do czasu budowy kościoła pod wezwaniem św. Michała na Bronowicach w okresie międzywojennym był to jedyny budynek o charakterze sakralnym w tej części miasta. Znajdował się tam, gdzie obecnie jest kościół polskokatolicki. Budynek bóżnicy przetrwał wojnę. Po wyzwoleniu pomieszczono w nim warsztat mechaniczny, który niefortunnie spłonął pod koniec lat pięćdziesiątych.

Do II połowy XIX wieku dominowała tu drewniana zabudowa. Już pod koniec XVIII wieku Żydzi stanowili ponad 50 procent ogółu mieszkańców. Aż do I wojny światowej Piaski przypominały tradycyjne shtetl, gdzie mieszkańcy żyli zgodnie z wymogami tradycji i religii. Nawet pośpieszna industrializacja tej dzielnicy, która nastąpiła po budowie dworca kolejowego, nie zmieniła ich mentalności. Próby wyjścia poza ciasne ramy getta i tradycyjnej społeczności spotykały się z dużą krytyką, jak w przypadku felczera Zelika Brangota, który zgolił brodę, w soboty przyjmował pieniądze od pacjentów, a w domu z dziećmi rozmawiał po polsku. Dopiero I wojna światowa zmieniła oblicze Piaski, a tutejsi Żydzi zainteresowali się nowoczesnymi prądami politycznymi

i społecznymi, co w największej mierze dotyczyło młodego pokolenia.

Żydzi piaseccy mieszkali tu do 1941 roku, chociaż jeszcze rok później funkcjonowały niektóre zakłady żydowskie, pracujące na potrzeby hitlerowców. Tu między innymi znajdował się słynny zakład Viktora Kremina, Niemca, który przejąwszy żydowskie składy surowców wtórnych, skoszarował w nich rodziny dawnych właścicieli i ich robotników, utrzymując ich aż do 3 listopada 1943 roku. Nie mogąc ich dalej przetrzymać ani wykupić z rąk SS, umożliwił wielu z nich ucieczkę z Lublina.

Podobnie małomiasteczkowy, a następnie przemysłowy charakter miała Kalinowszczyzna, na której Żydzi mieszkali już w XVII wieku. Synagoga na Kalinowszczyźnie, pochodząca również z tego okresu, mieściła się przy ulicy Towarowej, obok istniejących do dzisiaj dawnych żydowskich garbarni Ajchenbauma, Zylbersztajna i Brykmana, jedynych większych zakładów przemysłowych w Lublinie, które zatrudniały żydowskich robotników.

Sam budynek synagogi, według relacji dawnych mieszkańców Kalinowszczyzny, wybudowany został w stylu staropolskim, z łamanym dachem. Budowla ta została zniszczona w 1944 roku, w czasie walk o Lublin, a jej wypalone mury zostały rozebrane już po wyzwoleniu.

Ludność żydowska pod koniec XVIII wieku sięgała tutaj blisko 40 procent wszystkich mieszkańców, a przeważali wśród niej drobni kupcy i rzemieślnicy. Było to podobnie ubogie przedmieście jak Piaski. Jeszcze w okresie międzywojennym dominowali tu niezamożni lub wręcz ubodzy handlarze i robotnicy, którzy żyli albo z pracy w garbarniach, albo z cotygodniowego targu, odbywającego się na Słomianym Rynku.

Na Kalinowszczyźnie od końca XVIII wieku do lat osiemdziesiątych XIX wieku mieścił się również Szpital Żydowski, do którego przyjmowano chorych Żydów z terenu praktycznie całej Lubelszczyzny. Jego budynki przetrwały do dzisiaj. Znajdują się przy ulicy Siennej, u podnóża starego cmentarza żydowskiego. Ze szpitalem związana była osoba znanego społecznika lubelskiego, doktora Franciszka-Froima Arcta,



rodzonego brata zasłużonego lubelskiego księgarza, Stanisława Arcta. W I połowie XIX wieku rodzina Arctów była jedną z nielicznych zasymilowanych rodzin żydowskich w Lublinie, którym zezwolono na zamieszkanie poza Żydowskim Miastem. Zasymilowani byli do tego stopnia, że pod koniec życia obydwaj bracia przeszli na ewangelicyzm. Doktor Franciszek-Froim Arct, mimo że konwertyta, do końca życia poświęcił się pomocy biednej ludności żydowskiej. Zmarł w czasie epidemii cholery w 1856 roku, zarażony się właśnie w Szpitalu Żydowskim na Kalinowszczyźnie. Do końca życia był ordynatorem tego szpitala. Szpital został przeniesiony się do nowego budynku przy Lubartowskiej dopiero w 1886 roku.

Żydowska Kalinowszczyzna miała również swój tragiczny wymiar w czasie okupacji. Stary cmentarz żydowski był miejscem egzekucji polskich i żydowskich więźniów zamku lubelskiego. W marcu i kwietniu 1942 roku przez Kalinowszczyznę co noc pędzono lubelskich Żydów z getta do rampy za rzeźnię miejską, gdzie oczekiwały na nich pociągi odchodzące do obozu zagłady w Bełżcu. Wiele osób, które nie były zdolne do tego ostatniego marszu, zostało zastrzelonych po drodze. Nad ranem żydowscy grabarze zbierali ciała i odwozili je na nowy cmentarz przy ulicy Walecznych. Byli również i tacy, którym udało się zbiec z tych marszów śmierci. Ukrywali się potem na cmentarzu katolickim na Kalinowszczyźnie i w opuszczonej synagodze, jak chociażby syn ostatniego rabina Kalinowszczyzny Izraela Hersza Finkelmana, który przeżył wojnę i po wyzwoleniu wyemigrował do Niemiec. Większość nie miała takiej szansy i została zamordowana na miejscu lub po wywiezieniu.

Jedyną pamiątką, która dzisiaj zaświadcza o obecności Żydów na Kalinowszczyźnie, jest wspomniany już stary cmentarz, któremu przydałoby się większe zainteresowanie ze strony władz miejskich i samych lublinian.

## WIENIAWA

Do I połowy XIX wieku Wieniawa była prywatnym miasteczkiem, lokowanym jeszcze pod ko-



Widok z Czwartku. Ze zbiorów MHML. Fot. W. Ziółkowski.

niec XVI wieku. Znajdowało się ono przy ruchliwym trakcie na Kraków i Warszawę, stąd też jego rola była znacząca. Odbływały się tutaj lokalne jarmarki. Jeszcze w I połowie XIX wieku Wieniawa słynna była ze swoich miodosytni i łaźni, do których uczęszczali lublinianie. Później, gdy wytyczono nowy szlak na Warszawę, przebiegający przez dzisiejsze Aleje Raclawickie, Wieniawa, zachowując aż do 1916 roku status samodzielnego miasteczka, całkowicie podupadła.

Żydzi mieszkali tutaj od początku istnienia osady. W 1775 roku miasteczko było całkowicie drewniane, a murowana była tylko synagoga, stanowiąca jednocześnie jedyny obiekt o charakterze sakralnym. Synagoga stała w pobliżu miejsca, gdzie obecnie znajduje się kino „Kosmos”, przy Rynku Wieniawskim. Tutejsi Żydzi nazywali też Wieniawę Czechowem lub Czechówką i taka nazwa figurowała nawet na dokumentach sygnowanych przez miejscowych rabinów. Wtedy też istniał już cmentarz żydowski, znajdujący się mniej więcej na wysokości dzisiejszego stadionu „Lublinianki”. Przeważały na nim proste i ubogie nagrobki, bogate jednak w symbolikę.

Swoje pięć minut w historii lubelskich Żydów Wieniawa przeżyła, gdy w jednym z drewnianych domków zamieszkał Jakub Icchak Horowic – Widzący z Lublina, który właśnie w tej okolicy założył pod koniec XVIII w. swój pierwszy dwór. Lubelscy Żydzi, z obawy przed Azrielem Horowicem, gminnym rabinem i zażartym przeciwnikiem chasydyzmu, wymykali się potajemnie z Żydowskiego Miasta, by móc wysłuchać nauk „jasnowidza i cudotwórcy”, o którym było już głośno w lubelskich synagogach. Dopiero jeden z lubelskich kupców, na tyle zamożny i wpływowy, by nie obawiać się lubelskiego rabina, zaczął oficjalnie być u niego, a za nim ruszyły tłumy lublinian. Ta popularność umożliwiła Widzącemu przeniesienie się na Szeroką 28. Wraz z nim do Lublina przenieśli się chasydzi, którzy do tego czasu rezydowali na Wieniawie. Wśród nich było też wiele osób ze znanymi nazwiskami.

Potem Wieniawa zaczęła podupadać, by w połowie XIX wieku stać się całkiem ubogą osadą, której mieszkańcy, zarówno Polacy, jak i przeważający tu Żydzi, klepali biedę. Upadły jarmarki wieniawskie, przestały funkcjonować miodosytnie i łąźnie. Wieniawscy Żydzi, by zarobić na utrzymanie, zatrudniali się u swoich zamożniejszych współwyznawców w Lublinie lub korzystali z sąsiedztwa Koszar Świętokrzyskich (gmachy KUL), z których na Wieniawę przychodzili rosyjscy żołnierze, by dokonać niedrogich zakupów lub opłacić wdzięki wieniawskich i lubelskich prostytutek, które ściągały tu tłumnie, szukając łatwego zarobku.

Wśród żołnierzy z lubelskiego garnizonu znajdowali się także Żydzi. Nic też dziwnego, że przed 1885 rokiem powstał tutaj dom modlitwy Moszka Szpigla, do którego uczęszczali carscy żołnierze wyznania mojżeszowego. W 1912 roku, z powodu coraz większej ruiny starej synagogi, wybudowano na Wieniawie murowany bethamidrasz. Sama synagoga doczekała się remontu dopiero w latach dwudziestych XX wieku.

Pod koniec XIX wieku Wieniawa przerażała nędzą i zaniedbaniem. W 1892 roku dziennikarz z „Gazety Lubelskiej” tak opisywał tę osadę:

*Widziałem wiele w naszej guberni miasteczek żydowskich, rażących swym brudnym wyglądem, lecz żadne z nich nie wywołało na mnie tak przykrego wrażenia, jak pod Lublinem położona Wieniawa. (...) Nie mówiąc już o nieprzebranych błotach podczas roztopów na wiosnę i w jesieni, bo temu mogłyby zaradzić bruki lub szosy. Do dziś dnia wszelkiego rodzaju nieczystości wylewają i wyrzucają uprost na ulicę, gdzie następuje rozkład i woń, zarażająca powietrze, rozchodzi się po całym miasteczku. Niektóre domy są tak opuszczone, że formalnie grożą ruiną, wiele ze starości zupełnie nie zamieszkałych, inne nie posiadają dachów – słowem Wieniawa robi przykre wrażenie. (...)*

*Jak nam wyjaśniono, kozy stanowią jedyne bogactwo tutejszych Żydówek, które hodują je i podczas lata przyprowadzają codziennie do Lublina, a wydojone mleko sprzedają po domach jako napój dla słabowitych dzieci.*

Na początku XX wieku Żydzi na Wieniawie stanowili blisko 70 procent mieszkańców osady i nadal starali się zachować swoją odrębność gminną, chociaż od Lublina oddzielał miasteczko jedynie Ogród Saski. Wtedy też Wieniawa doczekała się wybrukowanej drogi, którą wybudowano tutaj na wniosek dowództwa carskich oddziałów, stacjonujących w Lublinie.

Częścią Lublina Wieniawa stała się dopiero w 1916 roku, ale i wtedy nie poprawił się byt jej mieszkańców. Nadal funkcjonowały tu odrębne od lubelskich organizacje żydowskie: rezydował osobny rabin oraz działało konkurencyjne Bractwo Pogrzebowe. Nawet organizacje młodzieżowe i społeczno-gospodarcze, te pierwsze, grupujące najczęściej lewicową młodzież żydowską, pochodzącą z ubogich rodzin, podkreślały w swoich nazwach, że pochodzą z Wieniawy, a nie wielkomięjskiego Lublina.

W okresie okupacji hitlerowskiej Wieniawa graniczyła z niemiecką dzielnicą w Lublinie. W sąsiedztwie uboższego przedmieścia swoją rezydencję miał Odilo Globocnik, szef SS i policji na dystrykt lubelski, człowiek odpowiedzialny za zagładę polskich Żydów. To on prawdopodobnie zdecydował, że Żydzi muszą opuścić przedmieście. W mar-

cu 1940 roku odbyło się wysiedlenie żydowskich mieszkańców Wieniawy, a jednocześnie rozpoczęto rozbieranie jej starej zabudowy. Hitlerowcy zaczęli zacierać ślady żydowskiej obecności w tej części miasta. Zniszczyli synagogę i większość domów. Zagładzie uległ także cmentarz. Na jego części zaczęto budować stadion sportowy służący rozrywce okupantów. W latach 1941-1943 funkcjonował w tym miejscu żydowski obóz pracy, nazywany nawet Sportplatz. Jego więźniowie – przeważnie Żydzi z lubelskiego getta – nie tylko budowali stadion, rozbierając przy tym żydowskie domy, synagogę i cmentarz, ale także pracowali w specjalnym zakładzie farmaceutycznym, produkującym kosmetyki i lekarstwa na bazie produktów chemicznych i medycznych, odebranych żydowskim ofiarom Bełżca, Sobiboru, Trebłinki i Majdanka. Obóz ten został zlikwidowany 3 listopada 1943 roku, kiedy to jego więźniów przewieziono na Majdanek i rozstrzelano podczas wielkiej egzekucji wśród innych 18.400 Żydów. Do dzisiaj obóz ten, jak również sama żydowska Wieniawa, nie zostały upamiętnione żadną tablicą.

W ostatnich latach odkryto nagrobki z wieniawskiego cmentarza. Naziści wykorzystali je do brukowania podwojek przy ulicach Spokojnej i Lubomelskiej, wchodzących w skład dzielnicy niemieckiej. Macewy te (niestety, nie wszystkie – część pozostała na prywatnych posesjach przy Spokojnej) przewieziono na nowy cmentarz przy ul. Walecznych. Złożone tam czekają na jakąś formę upamiętnienia cmentarza żydowskiego na Wieniawie, którego część do dzisiaj zajmuje stadion WKS „Lublinianka”.

W 1942 roku Wieniawa przeżyła wysiedlenie Polaków i kolejną dewastację. Jej resztki, pojedyncze kamieniczki przy ulicy Leszczyńskiego, coraz bardziej nikną na tle wieżowców i nowych bloków, a dawny wieniawski Rynek i układ ulic zniknęły całkowicie, tak jak zniknęli mieszkańcy tego przedmieścia, które dzisiaj jest prawie częścią centrum Lublina.



Czesław Stefański, Lublin – Wieniawa, tusz, akwabela. Ze zbiorów Gabinetu Rycin Muzeum Lubelskiego. Fot. Piotr Maciuk.

Tomasz Czajkowski

## TO BYŁ PRAWDZIWIY DOM

Ulicy Krawieckiej nie znajdziemy już na planie Lublina. Pod numerem 41 istniał dom... Mieszkali tam ludzie...

W 1939 roku w Lublinie, który liczył 130 tysięcy mieszkańców, mieszkało około 40 tysięcy Żydów. W czasie okupacji większość z nich została zamordowana. Co to jednak tak naprawdę oznacza? Kim byli zamordowani?

Ludzie ci mieli zawody, gdzieś pracowali lub nie, mieli rodziny, dzieci. Byli biedni lub bogaci, zdrowi czy chorzy. Byli uczciwi, ale trafiali się też złodzieje i prostytutki. Kochali, byli kochani, nienawidzili się, przyjaźnili, rodzili i umierali. Po prostu żyli.

Nie piszmy o tysiącach i milionach, ale o konkretnych ludziach, mieszkających w konkretnych domach. Wyobraźmy sobie, że uzbrojeni w potężną lupę stajemy przy makiecie Żydowskiego Miasta. Pochylamy się na przykład nad makietą domu przy ulicy Krawieckiej 41.

### ŁĄCZYŁA ICH BIEDA

Pierwsza wzmianka o kamienicy pod numerem 41 pochodzi z roku 1801. W XIX wieku była wła-



Plan sytuacyjny domu na ulicy Krawieckiej 41. Ze zbiorów Archiwum MPWiK.

snością kolejno rodzin Szwalbe, Zysermanów, Herszernhornów i Krasuckich. Ci ostatni umieścili w niej Fabrykę Wyrobów Tytoniowych, która funkcjonowała do 1914 roku. Po wojnie nie wznowiła produkcji. W 1925 roku Krasuccy sprzedali nieruchomości Gminie Wyznaniowej Żydowskiej za 9 tysięcy dolarów. Gmina oprócz budynków: murowanego domu od ulicy Krawieckiej, czterech składów, trzech komórek i ustępu zakupiła również część urządzeń pofabrycznych.

Przenieśmy się do roku 1939. Wtedy bowiem powstał: *Spis lokatorów domu przy ulicy Krawieckiej 41 w Lublinie należącego do Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Lublinie*. Jest to prawdopodobnie jedyny zachowany tego rodzaju dokument w zasobach Archiwum Państwowego w Lublinie z lat trzydziestych. W *Spisie lokatorów...* umieszczono nazwiska 54 rodzin. W domu miało siedzibę również Ognisko Związku Kobiet Żydowskich, liczące 70 dzieci (przebywały tam tylko w dzień), Towarzystwo Dobroczynne „Pas Leorchim” i organizacja „Kibuc” licząca 50 osób. Co łączyło mieszkańców tego domu? Łączyła ich bieda. Wynika to jasno ze *Spisu lokatorów...* Powtarzają się uwagi typu: bezrobotny, utrzymuje się z pomocy opieki społecznej, chory, przebywa w więzieniu, pracuje przy robotach publicznych. O Zyskindzie Finkielsztajnie w rubryce „Zawód” napisano bardzo wymownie: „żebrak”. Dom zamieszkiwali najbiedniejsi z biednych.

Rodziny te łączyła także duża liczba dzieci – troje i więcej. Zaś nade wszystko łączyły tych ludzi tragiczne warunki mieszkaniowe. Nieruchomość prawdopodobnie już w momencie zakupu była w złym stanie. Dom przy ulicy Krawieckiej 41 – jak twierdził Zarząd Gminy Żydowskiej w piśmie do Starostwa Grodzkiego z 14 lipca 1937 roku – nie

był kupiony z przeznaczeniem na zamieszkanie. Był przeznaczony na szkołę rzemieślniczą. Wyjaśnialoby to zakup urządzeń po byłej fabryce.

Jak to było możliwe, że w budynkach pofabrycznych zamieszkali ludzie? W dzielnicy żydowskiej panowały bardzo trudne warunki mieszkaniowe. Wolno stojący dom, praktycznie bez nadzoru, musiał wzbudzić zainteresowanie ludzi gnieźdzących się w komórkach, suterenach, na poddaszach. Wprowadzali się tam, gdy waliły się ich domy. Następnie sprowadzali innych.

### KONTREDANS GMINY Z MIASTEM

Druga połowa lat dwudziestych i lata trzydzieste to okres intensywnej wymiany korespondencji między Zarządem Miasta a Zarządem Gminy Żydowskiej. Oba zarządy starały się zrzucić z siebie odpowiedzialność za dom i ludzi w nim mieszkających. Zarząd Gminy argumentował, że odpowiedzialność ponosi Zarząd Miasta, gdyż nie pytając o zgodę właściciela umieszczał tam ludzi. Zarząd Miasta zaś twierdził, że to właściciel nieruchomości odpowiada za jej stan.

27 maja 1933 roku kontrola sanitarno-policyjna wykazała możliwość zawalenia ustępów, „będących w stanie dużego zaniedbania”. Jak wynika z raportu przodownika Policji Państwowej, zawaliły się one we wrześniu tego roku. W czerwcu 1935 r. rzeczoznawcy Gminy dokonali oględzin domu. Stwierdzili, że budynek stanowi bezpośrednio zagrożenie bezpieczeństwa zamieszkałych w nim ludzi i wymaga bezzwłocznego, bardzo gruntownego i kosztownego remontu. Zarząd Gminy nie mógł pozwolić sobie na remont domu. Zarząd Miasta nie przyjmował jednak tego do wiadomości i nakładał na Gminę kolejne kary pieniężne celem zmuszenia jej do wykonania robót zabezpieczających budynek przed zawaleniem. Także administrator domu z ramienia Gminy Chaim Szulim Mecherowski zwolnił się od odpowiedzialności za możliwe wypadki. Jak stwierdził w piśmie do Wydziału Budownictwa z 16 sierpnia 1935 roku: *Dom znajduje*

*się w stanie bardzo zrujnowanym, grożącym zawaleniem z powodu pękniętych ścian.*

We wrześniu 1937 roku komisja złożona ze specjalistów z Inspekcji Budowlanej, Wydziału Spraw Społecznych oraz policji stwierdziła znaczne pęknięcia we wszystkich ścianach zewnętrznych budynku frontowego. Drewniane schody zagrażały bezpieczeństwu pożarowemu. Balkony posiadały przegniłe pomosty drewniane, a balustrady były przerdzewiałe. Konstrukcja dachu zmurszała i przegniła. Komisja postawiła wniosek o całkowite wysiedlenie mieszkańców i rozbiórkę budynku. Stwierdzono także anty-sanitarny stan podwórza, sieni i ustępów.

Można się teraz pokusić o odpowiedź na pytanie, dlaczego powstał *Spis lokatorów...* Otóż jak widać, dom pod koniec lat trzydziestych był przeznaczony do rozbiórki. Może władze chciały dokładnie wiedzieć, jacy ludzie tam mieszkają i komu powinny zapewnić dach nad głową. Powtarzam: może, bo w tej historii znaków zapytania jest dużo więcej.

### 300 OSÓB POD GOŁYM NIEBEM

Ilu dokładnie ludzi mieszkało w tak strasznych warunkach? Może wydać się to nieprawdopodobne, ale około 300. 22 sierpnia 1937 roku w „Lubliner Tugblat” ukazał się artykuł pod wielce znaczącym tytułem: *Zagrożeni lokatorzy z ulicy Krawieckiej udają się do Gminy Żydowskiej*. Jak wynika z artykułu, lokatorzy na własną rękę usiłowali postawić w zagrożonym miejscu słup. Gdy tylko dotknęli ściany, ta zawaliła się. Zdeterminowani lokatorzy udali się wraz z żonami i dziećmi do Gminy, żądając, by ratowano ich dach nad głową. Remont miałby kosztować 50 tys. zł. Lokatorzy zatrzymali w Gminie kilku radnych i członków Zarządu z prezesem Halbersztadtem na czele, nie wypuszczając ich z lokalu. Zbierali również podpisy wśród radnych w sprawie zwołania specjalnego posiedzenia Rady Gminy. Nie zadowolili się jednak żądaniem wobec tylko jednej strony. 16 czerwca 1939 roku wystosowali pismo do prezydenta miasta. A odbyło się to tak: ponieważ żaden z lokatorów nie umiał napisać takiego pisma, delegacja mieszkańców Kra-

wieckiej 41 udała się do firmy pod nazwą: „Biuro pisania podań do władz Administracyjnych i Sądowych Josef Pinches Szrojt” w Lublinie przy ulicy Krakowskie Przedmieście 24. Przedstawili tam sprawę pracownikowi firmy, który sformułował treść pisma. Zapłacili za tę usługę 1 złotówkę. Tak powstało *Podanie 57-miu lokatorów domu w Lublinie przy ulicy Krawieckiej Nr 41 do Pana Prezydenta miasta Lublina*. Czytamy w nim: *Przymusowe usunięcie nas z mieszkań spowoduje zamieszkiwanie przez blisko 300 osób pod gołym niebem, gdyż jak powszechnie wiadomem, żyjemy wszyscy w najskrajniejszej nędzy i nie posiadamy najmniejszych nawet funduszy na wynajęcie mieszkań (...). Zwracamy się więc z pokorną prośbą do pana Prezydenta jak OJCA naszego miasta i ze łzami w oczach prosimy o branie pod uwagę faktu naszego zupełnego ubóstwa i przedłużenie terminu opróżnienia przez nas mieszkań (...)*. Podpisali się m.in.: Bencjan Korenblit, Hersz Frym, Moszek Garfinkiel, Abram Kranc, Lejb Cytryn, Moszek Fenstermacher.

#### KOMUNISTA Z LEGIONISTA

Lokatorzy działali nie tylko wspólnie, w sposób zorganizowany, ale i indywidualnie. Chil Korensztajn w *Prośbie do Pana Prezydenta Miasta Lublina* z 16 czerwca 1939 roku tak przedstawia swoją sytuację: *Jako bezrobotny i zupełnie biedny, pozostający bez pracy i bez środków do życia, korzystam z bezpłatnego mieszkania (...). Pozwolę sobie zwrócić łaskawą uwagę Pana Prezydenta na to, że po długoletniej chorobie, powstałej skutkiem głodu, żona moja w kwietniu r.b. życie zakończyła, pozostawiając mnie z ośmiorgiem sierot bez żadnych środków do życia i bez możliwości dalszej egzystencji, tak że obecnie rodzinie mojej grozi zagłada, ponieważ przymusowe opróżnienie mieszkania w swoim czasie z litości mi oddanego przez Gminę Żydowską – zostało wyznaczone na 3 lipca b.r.* Korensztajn nie prosi o nowe mieszkanie czy miejsce noclegowe. Wie, że nie miałby na to większych szans. Trzyma się tego mieszkania, które ma, ponieważ (...) *w wypadku przymusowego opróżnie-*

*nia mego mieszkania pozostane z rodziną pod gołym niebem, gdyż pozbawiony jestem funduszy na wynajęcie sobie jakiegokolwiek schroniska. (...)*

Czy inni lokatorzy pisali podobne podania? Być może. Na pewno nie napisał podania do „Ojca naszego miasta” Majer Śliwka. Dlaczego? Przebywał w tym czasie w więzieniu. Zostawił w domu przy ulicy Krawieckiej rodzinę: żonę i troje dzieci. Nie tylko on spośród lokatorów był skazany na więzienie. Przebywali w nim także: mąż Szajndli-Łaji Glazer, mąż Chaji-Liby Aspis. Wychowując czworo dzieci, utrzymywała się ona z pomocy opieki społecznej. Kolejnym skazanym był Jeremiasz Szklarz. Jego rodzina – żona i dwójka dzieci – również utrzymywała się z pomocy opieki społecznej. Nie wiem, jakie przestępstwa popełnili Szklarz, Glazer, Aspis, można je natomiast w przybliżeniu określić, wobec Śliwki. Był on zaangażowany w działalność komunistyczną.

Nie natrafiłem również na podanie Hersza-Jakoba Harsztajna. W przeciwieństwie do Śliwki, wobec władz mógł się on pochwalić patriotyczną kartą swojego życia. Był żołnierzem 4 pp Legionów Polskich. Wyjaśnia to zapewne fakt, że jako jeden z niewielu lokatorów miał pracę. W 1939 roku był zatrudniony w Składnicy Intendentury w Lublinie. Nie zawsze tak względnie dobrze mu się powodziło. W 1926 roku w ramach robót publicznych był czasowo zatrudniony w młynie. Miał na utrzymaniu żonę i dzieci.

Zaiste był to duży dom. Było w nim miejsce i dla komunisty, i dla legionisty. Cóż, różnili się być może poglądami politycznymi, ale problemy życiowe ich rodziny miały te same.

#### KONIEC LOKATORÓW – KONIEC DOMU

Dom nie został zburzony. Lokatorzy wygrali. Może ubłagali urzędników, może przeciągali rozbiórkę w czasie, z miesiąca na miesiąc. W sierpniu 1939 roku nikogo nie interesowała już rozbiórka domu w żydowskich slumsach. We wrześniu wybuchła wojna.

Dla Żydów koszmar rozpoczął się od pierwszego dnia okupacji hitlerowskiej. We wrześniu w Lu-

blinie zaczęła się „wędrówka ludów”. Wyrzucani z mieszkań na Krakowskim Przedmieściu Żydzi znajdowali schronienie w dzielnicy żydowskiej. W kamienicy przy Krawieckiej pojawili się nowi lokatorzy. Nowym sąsiadem mieszkańców z Krawieckiej stał się Mendel Wajsbardt. Choć był człowiekiem młodym, liczącym w 1941 roku 22 lata, to osiągnął znaczną pozycję zawodową – był pracownikiem Rady Żydowskiej w Lublinie na stanowisku gońca. Praca jego wiązała się z dodatkowymi korzyściami, jak możliwość kupna macy na święto Pesach po obniżonej o połowę cenie. Jednak żadna funkcja w Radzie Żydowskiej w ostateczności nie chroniła przed tragicznym końcem. Po przeniesieniu getta na Majdan Tatarski brak jest już informacji o Mendlu Wajsbardcie.

Od początku okupacji do Lublina trafiały transporty Żydów z różnych części okupowanej Polski. Niektórzy z uchodźców zostali umieszczeni w domu nr 41 przy ulicy Krawieckiej. Transportem z Łodzi przybyło i zamieszkało w tym domu trzech mężczyzn: Wolf Gerszenowicz miał 22 lata, z zawodu był piekarzem; Abram-Lejb Goldman, 33 lata, był robotnikiem; Leizer Goldman również był robotnikiem, miał 20 lat. Powiększyli oni społeczność Krawieckiej 41.

Mieszkańców domu łączył ten sam los. Tak samo byli narażeni na niebezpieczeństwa, tak samo musieli spełniać żądania władz niemieckich. Jednym z nich, w grudniu 1941 roku, była rekwizycja wszystkich futer w getcie. Za posiadanie futra groziła kara śmierci. Mieszkańcy z ulicy Krawieckiej ich nie mieli. Byli za to w posiadaniu różnego rodzaju metali, których zbiorke polecily władze niemieckie Radzie Żydowskiej. Każda rodzina powinna dostarczyć co najmniej 4 kg. Powołano specjalną Komisję Zbierania Metali, która funkcjonowała od 5 do 30 czerwca 1940 roku. W tym okresie zarekwirovano 20 406 kg różnych metali (mosiądz, miedź, cynk, nowe srebro, brąz, nikiel, cyna). Tak to wygląda, gdy powołujemy się na oficjalne sprawozdanie. Zobaczmy, jak to wyglądało od strony poszczególnych lokatorów. Rodzinie Naldesztajnow zabrano 4 kg metali (3 kg mosiądzu i 1 kg cynku), Frymom – 3,40 kg mosiądzu, Korensztajnom – 3 kg (1,90 kg mosiądzu i 1,10 kg cynku), Cy-

trynom – 2,50 kg (2 kg mosiądzu i 0,5 kg cynku), Lederfarbom – 4 kg (2 kg mosiądzu i 2 kg cynku).

Dom przy ulicy Krawieckiej 41, w którym znaleźli schronienie oprócz „starych lokatorów”, uchodźcy, przesiedleńcy, wyrzuceni z innych dzielnic ludzie, stał nadal. To jego lokatorzy odchodzili do wieczności. 17 maja 1941 roku urzędnik Rady Żydowskiej powiadomił Bertę Fajersztajn, że jej mąż, Lejb Izrael Fajersztajn, zmarł 13 maja 1941 roku w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. W momencie śmierci miał 59 lat. Jak wynika ze *Spisu lokatorów* w okresie międzywojennym utrzymywał się z dobroczynności publicznej. Osierocił czworo dzieci. Dom, skazany już w 1939 roku, przeżył swojego lokatora, ale tylko o kilka miesięcy. Jego los został przesądzony w sierpniu 1941 roku. Niemcy zdecydowali: lokatorów wyrzucić, a dom zburzyć. Rozpoczął się ostatni akt. Teraz każdy już w swojej tylko sprawie wystąpił z podaniem do Rady Żydowskiej. Nie proszono o odroczenie zburzenia domu, jak w roku 1939. I tak nie było to możliwe. Każdy starał się przedstawić swoje tragiczne warunki i wskazać powody, dla których to właśnie jego rodzina miała dostać pokój.

Chil Korensztajn do podania dołączył zaświadczenie od władz niemieckich. Potwierdzało jego zatrudnienie w niemieckim Szpitalu Wojennym. A więc był „niezbędnym elementem systemu”. Wskazywał także adresy lokali, które ewentualnie mogły zostać przydzielone jego rodzinie. Żadna z rodzin tam mieszkających nie mogła pochwalić się takim dokumentem. Nie byli zatrudnieni w niemieckich instytucjach, na co zwracał uwagę Korensztajn. Majer Kranc w sierpniu 1941 roku był zatrudniony w służbie odkażającej Wydziału Zdrowia przy Radzie Żydowskiej. Miał nadzieję, że pomoże mu to dostać mieszkanie dla jego liczącej 7 osób rodziny. Gdy pisał podanie, mieszkał na podwórzu swojego domu.

Dom przy ulicy Krawieckiej przestał istnieć. We wrześniu 1941 roku już go nie było. Rozpoczęła się tułaczka byłych lokatorów z Krawieckiej 41. Gdzie mieszkali, co przeżyli, zanim znaleźli swój koniec?

Tadeusz Radzik

## ZAGŁADA LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ LUBLINA W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ

We wrześniu 1939 roku, gdy wojska niemieckie zajęły Lublin, ludność żydowska stanowiła ok. 40% ogółu mieszkańców miasta. Było to jedno z większych skupisk ludności żydowskiej na ziemiach polskich. Według danych spisowych z 1931 roku w Lublinie zamieszkiwało 38.935 Żydów (a ściślej ujmując – osób deklarujących wyznanie mojżeszowe). Szacunek sprzed 1 września 1939 roku wykazywał niewielki wzrost do 39.157 osób. 25 października 1939 roku z polecenia władz niemieckich przeprowadzono spis ludności żydowskiej Lublina. Wykazał on, iż w mieście przebywało 37.054 Żydów.

Migracje związane z wybuchem wojny w początkowym okresie równoważyły się, a eksterminacja nie przybrała jeszcze większych rozmiarów. Kolejny spis ludności żydowskiej przeprowadzony został w nocy z 24 na 25 lutego 1940 roku. Wykazał, iż w Lublinie zamieszkiwało 40.534 Żydów, w tym 18.386 mężczyzn i 22.148 kobiet. 1 września 1940 roku stan liczebny ludności żydowskiej Lublina określany był na 42.130 osób, w tym 19.028 mężczyzn i 23.102 kobiety. W listopadzie liczbę Żydów szacowano na 45.000 osób, co oznaczało kolejny wzrost. Było to spowodowane napływem do Lublina ludności żydowskiej uciekającej, deportowanej lub wysiedlanej z innych miast.

### WYSIEDLENIA

Z początkiem 1941 roku uznano, iż koncentracja ludności żydowskiej w Lublinie jest zbyt duża. Planując utworzenie w mieście getta zakładano, iż może ono pomieścić około 25 tysięcy osób. W dniach 10-14 marca 1941 roku decyzją szefa

dystryktu (podjętą na naradzie 9 marca) wysiedlono z Lublina 9200 Żydów, kierując ich do małych miasteczek powiatu. Ewakuowanych przewożono do nowego miejsca zamieszkania furmankami. Rada Żydowska w Lublinie nie została uprzedzona o planowanych wysiedleniach. Zagrożeni ukrywali się w najrozmaitszych kryjówkach, wracając po kilku dniach do ograbionych i zdewastowanych mieszkań.

Dodatkowym czynnikiem, który wpłynął na decyzję o wysiedleniach Żydów z Lublina, był brak mieszkań dla licznie stacjonujących tu oficerów Wehrmachtu. Władze wojskowe naciskały w tej sprawie urząd gubernatora dystryktu. Wyrzucanych ze śródmieścia Polaków należało gdzieś ulokować. Uznano, iż najlepiej do tego celu nadają się mieszkania po wysiedlonych Żydach.

Wysiedlenia na mniejszą skalę trwały i w następnych miesiącach. Pomiędzy kwietniem a listopadem 1941 roku wysiedlono z Lublina 2588 Żydów. Pozostałą ludność żydowską zdecydowano zamknąć w getcie. Rada Żydowska, obawiając się niekontrolowanych, samowolnych powrotów, zwróciła się do rad żydowskich tych miasteczek, do których skierowano wysiedleńców, z prośbą o pouczenie ich, iż ewentualne powroty pociągną za sobą „zgubne dla nich skutki”.

### UTWORZENIE GETTA

W trakcie prowadzenia akcji przesiedleńczej 20 marca gubernator lubelski Zörner wydał zarządzenie o utworzeniu w Lublinie getta, w którym czytamy: *Ze względu na dobro publiczne zostaje z natychmiastową mocą utworzona zamknięta dzielnica mieszka-*



niowa (getto). Granice getta są wyznaczone następującymi ulicami. Od rogu Kowalskiej, przez Kowalską, Krawiecką wzdłuż bloku domów, przecinając wolne pole Siennej od Kalinowszczyzny aż do rogu Franciszkańskiej, następnie przez Unicką aż do rogu Lubartowskiej, Lubartowską aż do rogu Kowalskiej. We wspomnianej dzielnicy winni zamieszkać wszyscy osiadli w Lublinie Żydzi. Ludności żydowskiej zabroniony jest stały pobyt poza gettem. Żydom zamieszkującym poza gettem nakazano przesiedlić się w jego obręb w terminie do 5 kwietnia 1941 roku. Część Kalinowszczyzny uznana została jako tzw. wolne getto, w którym jeszcze przez sześć tygodni zamieszkiwać mogła ludność żydowska, po czym obowiązana była przesiedlić się do getta właściwego.



Żydzi na ulicy Rynek 8  
– zdjęcie z czasów okupacji.

Poza gettem pozostawała w zasadzie ulica Grodzka, gdzie znajdowały się m.in. biura Rady Żydowskiej, sierociniec itp. W związku z tym zezwolono, aby nadal część ulicy od nr 11 do końca po stronie nieparzystej oddana była do dyspozycji Rady na biura i mieszkania dla urzędników, a część od nr 14 do końca po stronie parzystej – na mieszkania dla zatrudnionych w Urzędzie Pracy oraz instytucjach niemieckich.

Teren getta był zbyt mały, aby pomieścić całą ludność żydowską przebywającą w Lublinie. Panowała w nim niebywała ciasnota. Mieszkało nawet w biurach i piwnicach. Stąd brały się apele Rady Żydowskiej (z polecenia władz niemieckich) o dobrowolne przesiedlanie się poza Lublin. Zarazem z dzielnicy przeznaczonej na getto do dnia 10 kwietnia miała usunąć się ludność polska. Decyzję o przymusowym przesiedleniu Polaków w obrębie miasta zakomunikowano naczelnikowi Gminy Miejskiej Lubelskiej Romanowi Ślaskiemu na konferencji 17 marca. Osoby opierające się przesiedleniu podlegały procedurze przymusu z możliwością zabrania jedynie 25 kg bagażu na osobę. Działania te spowodowały znaczny ruch ludności,



Studzienka na końcu ulicy Szerokiej - istnieje do dzisiaj na placu PKS – zdjęcie z czasów okupacji. Ze zbiorów Symchy Wajsa.

Żydzi lubelscy w czasie okupacji z opaskami z gwiazdą Dawida na ramieniu.



zwłaszcza że jednocześnie wysiedlano Polaków z licznych budynków położonych w centrum miasta, gdzie lokowano instytucje niemieckie oraz przygotowywano mieszkania dla ich personelu. Pomiędzy marcem a lipcem 1941 roku przesiedlono 1695 rodzin polskich ze 1329 mieszkań (132 budynków). Najczęściej, decyzją Zarządu Miejskiego, przydzielano im mieszkania po przesiedlonych do getta Żydach. Były one już zdewastowane i splądrowane przez Niemców. Pewna liczba Żydów, specjalistów pracujących dla Niemców, lekarzy oraz członków i urzędników Rady mogła otrzymać od niemieckiego starosty miejskiego (Stadthauptmanna) zezwolenie na dalsze zamieszkiwanie poza gettem. Getto lubelskie nie było w tym czasie zamknięte. Była to, jak określano, Żydowska Dzielnica Mieszkaniowa, nie ogrodzona, której mieszkańcy mieli możliwość poruszania się po mieście (z wyjątkiem określonych ulic). Na tym etapie chodziło o skoncentrowanie ludności żydowskiej w jednej części miasta.

Na przełomie lat 1940/1941 ludność żydowską Lublina szacowano na 43.195 osób i liczba ta rosła. Spowodowane to było wspomnianym napływem

byłych jeńców, osób deportowanych z terenów włączonych do Rzeszy oraz innych dystryktów Generalnej Guberni. W marcu 1941 roku ludności żydowskiej wydano 41.921 kart żywnościowych. Zważywszy, iż liczba kart z zasady była niższa od liczby ludności, pozwala to na określenie minimalnej liczebności populacji żydowskiej Lublina.

8 kwietnia 1941 roku doktor Marek Alten, wiceprzewodniczący Rady, przekazał jej członkom opinię szefa niemieckiego Urzędu Mieszkaniowego (Wohnungsamt) doktora Bausenharta, który oświadczył, iż w Lublinie powinno pozostać maksimum 25 tysięcy Żydów. Stało się to przesłanką do dyskusji nad kontynuowaniem akcji wysiedleńczej.



Nosiwoda Szyja Klak.

Po wysiedleniach z marca 1941 roku znaczna część deportowanych powróciła wkrótce do Lublina, zwiększając ponownie liczbę ludności żydowskiej. Według Biura Statystycznego Zarządu Miejskiego w Lublinie w październiku 1941 roku w mieście zamieszkiwało 40.083 Żydów (na ogólną liczbę 132.709 mieszkańców).

Z początkiem czerwca 1941 roku szef dystryktu Zörner doszedł do wniosku, iż getto nie jest jeszcze obszarem dokładnie wyizolowanym. Żydzi nadal pojawiali się na ulicach miasta, nawet na Krakowskim Przedmieściu, co od dawna było zabronione. Wydał zatem rozporządzenie otoczenia terenu getta murem o wysokości co najmniej 3 metrów. Do getta prowadzić miały cztery bramy, zamykane na noc i strzeżone. Straż pełnić mieli policjanci żydowscy, poddawani kontroli policji niemieckiej. Opuszczenie getta miało być możliwe jedynie na podstawie przepustki wystawionej przez dyrekcję policji. Odnosiło się to do Żydów pracujących dla instytucji niemieckich z wyłączeniem dalszego zatrudniania ich przez Niemców jako służących, na co wyraźnie zwracał uwagę Zörner. Mur okalający getto wzniesiony miał być przez samych Żydów. Przypominano zarazem o konieczności przejęcia z rąk żydowskich wszystkich należących do nich sklepów pozostających poza terenem getta, przy możliwości przekazania właścicielom równorzędnych sklepów na terenie getta. Zarządzenie nie zostało zrealizowane, muru nie wybudowano, ograniczając się do zasieków z drutu kolczastego.

17 października 1941 roku na konferencji w Lublinie, na której omawiano relacje pomiędzy administracją cywilną a policją w dystrykcie, zdecydowano, że: *Żydzi mają być z Lublina ewakuowani z wyjątkiem niezbędnych rzemieślników itp. Na początek 1000 Żydów zostanie przetrzuconych za Bug. Realizacją tych zamierzeń zajmie się dowódca SS i policji.*

22 lutego 1942 roku zapadła decyzja o podziale getta na część „A” i „B”. Miało to na celu wyodrębnienie tych Żydów, którzy pracowali w przedsiębiorstwach i placówkach niemieckich oraz Radzie

Żydowskiej i jej agendach, spośród pozostałej ludności żydowskiej. Getto „B” obejmowało rejon mieszkalny ograniczony ulicami: Rybną, Kowalską od rogu Rybnej do Krawieckiej, Krawiecką do rogu ulicy Podwale, a następnie Podwalem wzdłuż ogrodzenia do Grodzkiej oraz Grodzką do Rybnej. Od getta „A” obszar ten odgradzony został drutem kolczastym. Wchodzenie i wychodzenie z getta „B” możliwe było tylko przez wyznaczone bramy i w określonych godzinach. Przejście z getta „A” do „B” i odwrotnie wymagało specjalnego zezwolenia.

W trakcie przeprowadzki rozgrywały się bardzo dramatyczne sceny. Wspomina Irena Gliksztajn: *Wszyscy pchali się do małego getta, przy bramie rozgrywały się dantejskie sceny. Żydowska Szużba Porządkowa pilnowała porządku, ale platformy naładowane pościelą i sprzętami, wozy, wózki, tworzyły zator, który stawał się z godziny na godzinę większy. Wszyscy jakby postradali zdolność jasnego myślenia. [...] Każdy miał krewnych lub przyjaciela wśród uprzywilejowanych posiadaczy stempelków i mieszkań w małym getcie. Przybywali wciąż tam z dziećmi, tobołami i w każdym mieszkaniu było*

Praca w getcie w Lublinie.



*kilkanaście rodzin. [...] Ludzie oszaleli, podłość panoszyła się obok bohaterstwa, skrajny egoizm obok przykładów niezwykłego poświęcenia.*

W getcie „A” trwały nieustanne nocne selekcje. Wypędzano Żydów z domów, zmuszając do defilowania przed stolikami, przy których siedzieli Niemcy wraz z żydowskimi policjantami, kontrolując dokumenty. Zdarzyło się, że zabrano do „wysiedlenia” całą grupę rodzin rzemieślników pracujących w warsztatach przy ulicy Lipowej, dysponujących bardzo dobrymi, jak się wydawało, dokumentami. Przetrwali natomiast ci, którzy nie mając żadnych dokumentów, nie opuszczali podczas selekcji kryjówek.

Getto było już ściśle zamknięte. Posiadaczy przepustek starannie kontrolowano przy wychodzeniu i wchodzeniu. Bramy przy ulicy Kowalskiej pilnowali Niemcy wraz z żydowską policją. Niemal każdego dnia ginęło kilka osób chcących ominąć kontrolę. Z nieznanych przyczyn w marcu 1942 roku Niemcy zastrzelili na ulicy Jankiela Nisenbauma, byłego redaktora „Lubliner Tugblat”, którego wyprowadzono na ulicę z biura Judenratu, gdzie był zatrudniony. Mówiono, iż powodem było spisywanie przez niego dziejów lubelskiego getta, o czym prawdopodobnie dowiedzieli się Niemcy.

## LIKWIDACJA GETTA

W marcu 1942 roku rozpoczęto w Lublinie tzw. akcję wysiedleńczą ludności żydowskiej. Trwała ona od 17 do 31 marca. Dziennie wywożono z getta ok. 1400 osób, kierując ich do obozów zagłady, głównie do Bełżca. Już w pierwszym tygodniu deportowano 10.000 osób, do końca marca kolejnych 8 tys. (31 marca – 1600 osób). Rada Żydowska ogłosiła, iż wysiedleniu podlegają osoby nie mające na swoich zaświadczeniach pracy odpowiedniego stempla Sicherheitspolizei (Sipo). Natomiast Żydzi posiadający odpowiednio ostemplowane karty podlegali przesiedleniu do tzw. getta „B”. Akcję rozpoczęto tuż po północy z 16 na 17 marca od obstawienia przez pomocnicze służby ukraińskie domów przy ulicach: Unickiej,

Lubartowskiej, Czwartek i Ruskiej. Przybyli policjanci niemieccy z formacji SD kolejno wyprowadzali mieszkańców poszczególnych domów. Obłożnie chorych, starych i ułomnych rozstrzeliwano. W ten sposób zginęło około 200 osób. Pewnej liczbie osób udało się ukryć w uprzednio przygotowanych schowkach, skąd wobec braku pomocy z zewnątrz nie zawsze mogli się potem wydostać i ginęli z głodu, braku wody i powietrza. W przypadku wykrycia osoby ukrywającej się były rozstrzeliwane na miejscu. Tak było 31 marca, gdy w domu przy ulicy Grodzkiej 23 znaleziono w schowku 10 Żydów.

Selekcji dokonywano na placu przy ulicy Targowej, gdzie na miejscu zabijano chorych i niedołączonych. Łącznie na miejscu zamordowano około 2500 osób. Posiadaczy stempla o zatrudnieniu (tzw. stemplowych) gromadzono w synagogach, skąd pod eskortą przechodzili do getta „B”. Mogli ze sobą zabrać cały swój dobytek. Aby ich pomieścić, powiększono obszar getta „B” o blok mieszkalny obejmujący ulice: Lubartowską, Cyruliczą i Kowalską. Pierwszeństwo w przeniesieniu mieli wszyscy członkowie Judenratu wraz z rodzinami.

Wysiedlanie rozpoczęto od krańców getta przy ulicy Unickiej, przesuając się następnie kolejnymi ulicami. Żydów ukrywających się lub odmawiających opuszczenia mieszkań mordowano na miejscu. Wysiedlani mogli zabrać ze sobą po 15 kg bagażu. Uprzedzono ich, iż około 3 km przejdą pieszo, a następnie pojadą koleją do miejsca wysiedlenia. Początkowo lokowano ich w synagodze, a później kierowano do bocznic kolejowej koło rzeźni miejskiej. Stamtąd odjeżdżały transporty do obozów zagłady, gdzie Żydzi znaleźli śmierć w komorach gazowych. Wysiedleniem kierowali: SS-Obersturmführer Worthoff, SS-Untersturmführer Walter, SS-Untersturmführer Sturm i SS-Untersturmführer Knitzky. Wymordowano wszystkie 108 dzieci z sierocińca, pensjonariuszy Domu Starców przy ulicy Jatecznej oraz chorych przebywających w szpitalach i izbie chorych przy ulicy Cyruliczej. W rezultacie tej akcji w getcie pozostało kilkanaście tysięcy osób.

Według relacji polskiego ruchu oporu *od 8 kwietnia stoi i czeka w Lublinie 7 pociągów z Żydami. Panuje skutek okropnych warunków wielka śmiertelność, do 300 na dobę. Warto zaznaczyć, że w pogromach w Lublinie [...] biorą udział Ukraińcy powyciągani przez Niemców z obozów jeńców sowieckich, jednolicie ubrani i szkoleni przez Niemców.*

Akcja w getcie lubelskim była wstępnym elementem zaplanowanej na szerszą skalę akcji likwidowania ludności żydowskiej i grabieży jej mienia. Na cześć zamordowanego Reinharda Heydricha – szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy – nazwano ją „operacją Reinhard”. Jej kierownictwo powierzono Odilo Globocnikowi, szefowi SS i policji dystryktu lubelskiego. Sztab akcji mieścił się w Lublinie, tu dokonywano rozliczeń z szefami SS i policji innych dystryktów, tutaj też gromadzono zagrabione wartościowe przedmioty (w magazynie przy ulicy Chopina 26).

31 marca Niemcy zwołali zebranie Rady Żydowskiej, na które przybyło 19 członków. Brak było kilku zatrzymanych w dniu poprzednim. Kierujący wysiedleniem esesmani Worthoff, Walter, Sturm i Knitzky oświadczyli zebrany, iż wysiedlenia prowadzone będą w dalszym ciągu, a jedynym dokumentem uprawniającym do pozostania w Lublinie będzie już nie ostemplowany przez Sipo Arbeitsausweis lecz nowy tzw. J-Ausweis. Był to dowód osobisty z czarną literą „J” w żółtej gwiazdce, wydawany przez Sipo i SD. W związku z planowanym znacznym zmniejszeniem liczebności ludności żydowskiej w Lublinie zdecydowano o zmniejszeniu liczby członków Rady Żydowskiej z 24 do 12. Przewodniczącym nowej Rady mianowano doktora Marka Altena. Dotychczasowy prezes inżynier Henryk Bekker wysłany został do obozu zagłady.

Na kwiecień 1942 roku dla ludności żydowskiej przyznano tylko 2500 kart żywnościowych, które wydawane być miały jedynie posiadaczom J-Ausweisów. Liczbę tę później zwiększono. Jak wspomina I. Gliksztajn: *Były to imienne legitymacje z narysowaną gwiazdą Dawida i literą „J” w środku. Tylko ta legitymacja uprawniała do życia,*



Ulica Szeroka w 1943 r.

*nawet niemowlę musiało ją posiadać. Były wypadki, że dostawał ją ojciec rodziny tylko dla siebie, wtedy bezwzględnie rozdzielano go z żoną i dziećmi. Czasami dla kilkorga dzieci dostawał się jeden egzemplarz, reszta szła więc na stracenie. Nieopisany zamęt wprowadziły te wszystkie zarządzenia i ludzie byli już tak otumanieni, że niczemu się nie dziwili.*

Żydzi nie posiadający tych dokumentów podlegali dalszemu „wysiedleniu”. Ci, którzy z różnych względów zamieszkiwali jeszcze w innych rejonach miasta, musieli pod karą śmierci przenieść się do getta. Osoby zatrzymane poza gettem rozstrzelivano bez sądu, przeważnie na cmentarzu żydowskim.

18 czerwca 1942 roku na posiedzeniu policyjnym w Krakowie, poświęconym stanowi bezpieczeństwa w GG, szef dystryktu lubelskiego W. Engler oświadczył: *Kwestia żydowska została w Lublinie wyjaśniona. Ewakuowano dotychczasową dzielnicę żydowską i zdolnych do pracy Żydów umieszczono poza miastem na specjalnym terenie.* Były to przedmieścia Lublina zwane Majdanem Tatarskim.

## GETTO NA MAJDANIE Tatarskim

14 i 15 kwietnia 1942 roku przeprowadzono akcję wysiedlenia ludności polskiej z podlubelskiej dzielnicy Majdan Tatarski. Objęto nią około 5-6 tys. osób. Planowano, iż zajmą oni część budynków starego getta, pozostałych po wysiedlonych Żydach, w pierwszej kolejności na ulicy Lubartowskiej. Ponieważ mieszkania nie były gotowe, nadal trwał ich plądrowanie i poszukiwanie ukrywających się Żydów. Wysiedlonych Polaków lokowano tymczasowo w kilku kościołach lubelskich m.in. Karmelitów, Dominikanów i Bernardynów. Koczowali tam około dwóch tygodni. W ich miejsce zdecydowano przesiedlić ludność żydowską z getta, tworząc w ten sposób nowe getto. Część terenu „starego” getta postanowiono zrównać z ziemią. 21 marca zarządzeniem starosty grodzkiego 260 domów przeznaczono do całkowitej rozbiórki.

16 kwietnia 1942 roku ogłoszone zostało zarządzenie gubernatora Zörnera o utworzeniu nowego getta na Majdanie Tatarskim, przedmieściu Lublina położonym nieopodal obozu na Majdanku (jako tzw. rejon mieszkaniowy), do którego miała się przeprowadzić ze starego getta tylko ludność posiadająca J-Ausweisy. Pozostałym zakomunikowano, iż opuszczanie getta będzie karane śmiercią. Radę Żydowską poinformowano o tej decyzji już 14 kwietnia. Do dyspozycji przesiedlanych miano podstawić 200 furmanek dziennie.

Na mocy tego zarządzenia teren getta został ogrodzony drutem kolczastym, a wejście i wyjście z jego obszaru odbywać się mogło jedynie przez wyznaczoną bramę. Przebywanie poza terenem „rejonu mieszkaniowego” dopuszczalne było tylko w przypadku posiadania tzw. żółtych legitymacji wystawionych przez Komendanturę Sicherheitspolizei i Sicherheitsdienst. Żydzi przebywający na terenach zamkniętych obozów pracy (lub w innych wyznaczonych im do zamieszkania budynkach) mogli je opuszczać na podstawie przepustek i poruszać się po Lublinie z wyłączeniem możliwości wejścia do getta. Wstęp do getta dla Polaków ograniczono do osób udających się tam w sprawach

służbowych. Przekroczenie tego zakazu miało być karane więzieniem.

Przeprowadzka do nowego getta miała miejsce w dniach 17-19 kwietnia. Jako pierwsi przynosili się członkowie i urzędnicy Rady Żydowskiej, Służby Porządkowej, Komisji Sanitarnej, drugiego dnia – osoby zamieszkałe dotychczas poza gettem, a następnie – rzemieślnicy. Oficjalnie uprawnienia do przenosin uzyskało 3300 Żydów. Tyle wydano J-Ausweisów. Faktycznie, posługując się fałszywymi dokumentami lub omijając wszelkie zakazy i przekupując osoby odpowiedzialne za przeprowadzkę, przeprowadziło się przeszło dwukrotnie więcej – około 7000 osób. Posiadacze „Jotów” kryli i osłaniaли tych z rodziny, którzy ich nie mieli. Każdy ukrywał starą matkę albo starego ojca, albo sieroty po siostrach i braciach, którzy już poszli na zagładę.

Wiadomość o likwidacji „starego” getta oraz przeprowadzce na Majdan Tatarski do „Mustergetta” zelektryzowała nawet tych, którzy ukrywali się poza gettem, u Polaków. Wielu z nich za wszelką cenę starało się przedostać na Majdan Tatarski, który jawił się jako bezpieczna oaza. Usiłowano dostać się tam w pierwszej kolejności.

W „Mustergetcie” czekały pomieszczenia mieszkalne przygotowane tylko dla ok. 1800 osób. W ocenie Rady Żydowskiej w getcie przypadło zaledwie około 2 m<sup>2</sup> powierzchni mieszkalnej na osobę. Prawie 1500 osób pozostawało bez mieszkań. Całe rodziny koczowały pod gołym niebem. Stawiano prowizoryczne piecyki, aby ugotować strawę. Zajmowano piwnice, strychy, komórki, chlewiki, stajnie i inne naprędce adaptowane pomieszczenia. Roza Moscher-Witkowska wspominała: *W getcie było już bardzo dużo ludzi. Nigdzie nie mogliśmy dostać pokoju, nikt nie chciał nas również przyjąć do siebie, gdyż wszędzie już w jednym pokoju mieszkało bardzo dużo ludzi. Był już wieczór, kiedy znaleźliśmy wreszcie schronienie na jakimś stryszku, służącym do przechowywania siana. I tam było już wielu ludzi. Mogliśmy tylko leżeć na ziemi, na słomie, ale byliśmy szczęśliwi.*

Rada Żydowska zwróciła się do władz niemieckich z prośbą o zgodę na rozszerzenie terenu getta

i budowę baraków mieszkalnych. 22 kwietnia podjęto decyzję o ich budowie. Padające w końcu miesiąca intensywne deszcze jeszcze bardziej pogorszyły los koczujących pod gołym niebem. W rezultacie 30 kwietnia Rada uchwaliła, że bezdomnych należy dokwaterować przymusowo do zamieszkałych już lokali, bez względu na liczbę przebywających tam osób. Do władz niemieckich zwrócono się o wypożyczenie pewnej liczby namiotów.

Pierwszy barak mieszkalny oddano do użytku na początku czerwca 1942 roku. Miał on 9 na 40 m, liczył 26 izb. Kolejne baraki budowały dla swych pracowników zatrudniające Żydów firmy z Lublina. Powstał barak firmy Kremina, która angażowała wielu Żydów w swej przetwórni szmat, a następnie kolejny dla rzemieślników zatrudnionych w warsztatach przy ulicy Lipowej. Nie zniechęcało to starających się o dostanie się do getta. Były nawet wypadki, że zgłaszali się do getta Żydzi ukrywający się dotąd wśród Polaków. Rozpowszechniane przez Niemców wieści, iż nowe getto ma mieć charakter wzorcowy – „Mustergetto” – i być bezpiecznym azylem dla wszystkich, którzy nie zostali dotychczas deportowani, powodowały spontaniczne decyzje i determinację w próbach przedostania się do nowego miejsca zamieszkania. W rezultacie była to pułapka dla tych, którzy uwierzyli w te pogłoski. Na kwiecień Niemcy przydzielili ludności żydowskiej tylko 2500 kart żywnościowych planując, iż wskutek eksterminacji więcej nie będzie potrzebnych.

W nocy z 19 na 20 kwietnia na żądanie władz niemieckich przeprowadzono spis Żydów na Majdanie Tatarskim. Trwał on całą noc i prowadzony był przy świeczkach we wszystkich zamieszkałych pomieszczeniach. Według zapewnień służyć miał określeniu potrzeb mieszkaniowych, więc nikt się nie ukrywał. Faktycznie zaś spis dał Niemcom rzeczywiste wyobrażenie, ile osób przeniosło się na Majdan Tatarski i był impulsem do kolejnej selekcji.

Bezpośrednio po zakończeniu przesiedlania i spisu, 20 kwietnia, SS i policja przeprowadziły w getcie na Majdanie Tatarskim niespodziewaną

kontrolę dokumentów. Jej rezultatem było wykrycie około 3000 osób nie mających J-Ausweisów. Starców, osoby niedołążne i dzieci rozstrzelano na miejscu. Około 1200 osób skierowano do obozu na Majdanku, skąd znaczną część wywieziono do pobliskiego lasu krępieckiego i rozstrzelano. Pozostali przez kilka dni koczowali w obozie pod gołym niebem. R. Moszer-Witkowska wspominała: *Zaprowadzono nas na duży plac w obozie. Tam trzeba było usiąść. Do podnoszących się strzelano. Obok mnie leżał zabity człowiek. Dziesięć kroków ode mnie leżało na derde może dwadzieścioro niemowląt. Całymi dniami musieliśmy siedzieć na tym placu, nie dawano nam jeść. Martwe niemowlęta zupełnie się rozkładały. Dopiero po kilku dniach postawiono latrynę i pozwolono nam wstać i tam zalać nasze naturalne potrzeby. Trzeba było godzinami czekać na swoją kolej, było wiele ludzi. Po kilku dniach, w nocy, zaprowadzono nas do wielkiego baraku, myślę, że to była stajnia. Trzeba było całą noc stać albo usiąść w nieczystościach, a o położeniu się nie było mowy, było za dużo ludzi.*

Mimo selekcji liczba ludności w getcie nie malała. Stale napływali następni. Przeprowadzona w nocy z 21 na 22 lipca tzw. akcja meldunkowa, której celem było zarazem ujawnienie osób bez wymaganych dokumentów, wykazała, iż na Majdanie Tatarskim znajdowały się 4383 osoby, z których 114 nie posiadało J-Ausweisów.

W lipcu 1942 roku rozpoczęły się wysiedlenia z getta warszawskiego. Wiele osób mających krewnych i znajomych w Lublinie starało się przedostać na Majdan Tatarski, co udawało się mimo straży Niemców, policji granatowej i żydowskiej Służby Porządkowej, a także denuncjacji sąsiadów. Niemcy co noc przeszukiwali domy w getcie, aby wyłapać osoby przebywające tam nielegalnie. W sierpniu przybyła liczna grupa Żydów z Warszawy, którym za wysokie łapówki obiecano, iż otrzymają zezwolenie na zamieszkanie na Majdanie Tatarskim. Jednak po kilku godzinach oczekiwania pod bramami getta zabrano ich do obozu na Majdanku.

W październiku 1942 roku wokół getta gromadzili się uciekinierzy z małych miasteczek dystryk-

tu, w których likwidowano ludność żydowską. Przybywali nielegalnie do Lublina, próbując następnie przedostać się do „Mustergetta”, które wydawało się szansą na ocalenie.

W getcie starano się stworzyć pozory normalnego życia. Czekwały już przygotowane lokale dla Judenratu, szpitala, Służby Porządkowej, poczty. W budynku Rady oraz poczty zainstalowano telefony. Istniała możliwość korzystania z nich i komunikowania się z innymi gettami. Podczas wysiedlania Żydów z Warszawy na Majdanie Tatarskim „cały dzień wisiało się przy telefonie”, pytając o losy bliskich w tym mieście.

Przy każdym domu Niemcy nakazali założenie ogródka i pilnowali, aby był starannie utrzymany. Zorganizowano także szpital epidemiczny i aptekę. Już od 20 kwietnia działała kuchnia Żydowskiej Samopomocy Społecznej. Funkcjonował zakład fotograficzny. Pomiędzy gettem a miastem kursował konny autobus. Nie było bożnicy, zatem w domach organizowano prowizoryczne miejsca modlitwy, by zbierać się podczas świąt.

19 lipca przebywający w Lublinie Himmler wydał rozkaz dowódcy SS i policji w GG Krügerowi, ustalający ostateczny termin likwidacji ludności żydowskiej na 31 grudnia 1942 roku. Po tej dacie, jak stwierdzano w rozkazie, *żadne osoby pochodzenia żydowskiego nie mają przebywać w Generalnej Guberni, chyba że będą się one znajdować w obozach zbiorczych w Warszawie, Krakowie, Częstochowie, Lublinie i Radomiu.*

Pomimo tragicznych warunków i uzasadnionej obawy co do przyszłości starano się zachować w getcie pozory normalnego życia. W przeciwieństwie do np. Warszawy ludzie nie umierali tu z głodu. Getto nie było szczelnie zamknięte, a rolnicze okolice Lublina dostarczały żywności do miasta.

Codziennie wychodzenie do pracy w mieście pozwalało nie tylko dokonać zakupów żywności, ale stwarzało też większe poczucie bezpieczeństwa. Niejednokrotnie, obawiając się akcji w getcie, nie wracano do niego wieczorem, spędzając za zgodą pracodawcy, noc w zakładzie pracy lub u znajomych Polaków. Aby ten proceder ograniczyć, wprowadzono przy wychodze-

niu z getta codzienne stemplowanie J-Ausweisów literami oznaczającymi dzień tygodnia.

2 września Niemcy przeprowadzili kolejną akcję na Majdanie Tatarskim. Wczesnym rankiem getto otoczone zostało przez oddziały SS. Po zgromadzeniu na placu kilku tysięcy ludzi sprawdzano dokumenty pracy. W rezultacie zabrano z getta około 1000 osób nie posiadających J-Ausweisów, z czego połowę stanowiły kobiety i dzieci. Część wysiedlono do Piask, część zaś skierowano do obozu na Majdanku. Tych wkrótce rozstrzelano w lesie koło Krępcza. Kolejna selekcja na Majdanie Tatarskim miała miejsce 25 października 1942 roku. Wtedy zabrano do obozu na Majdanku około 1000 Żydów, w tym także niektórych urzędników Rady Żydowskiej i wszystkich z Arbeitsamtu.

Na przełomie października i listopada coraz więcej osób starało się wydostać z getta i zaopatrzyć w „aryjskie dokumenty”. Dla niektórych było to niemożliwe ze względu na semicki wygląd, starali się zatem wysłać do polskich rodzin przynajmniej swoje dzieci, by dać im szansę ocalenia.

9 listopada Niemcy przystąpili do ostatecznej likwidacji getta. Nad ranem Majdan Tatarski otoczony został szczelnym kordonem Niemców i pomocniczych formacji ukraińskich i litewskich. Wszystkim mieszkańcom getta nakazano zebrać się na placu. Część osób natychmiast ukryła się w uprzednio przygotowanych schowkach. Zgromadzonych na placu około 3000 Żydów przetransportowano do obozu na Majdanku, gdzie trzy dni po selekcji starców i dzieci stracono w komorach gazowych. Mężczyzn zdolnych do pracy zatrzymano jako więźniów obozu. Także młode i zdrowe kobiety zatrudniono przy segregacji ubrań na Flugplatzu. Kilkaset osób zamordowano na terenie getta. Wśród nich prezesa Judenratu doktora Marka Altena oraz komendanta policji żydowskiej Henryka Goldfarba. Chorych przebywających w szpitalu, jak też oddane tam w ostatniej chwili dzieci, wymordowano w łózkach. W getcie pozwolono pozostać żydowskiej Służbie Porządkowej, która w następnych dniach przeszukiwała domy. Ukrytych Żydów, w przypadku odnalezienia kryjóWKi, prze-



kazywano Niemcom lub Ukraińcom i mordowano na miejscu.

Oddziałem specjalnym, złożonym z Ukraińców, dowodził Johann Lange. Jednocześnie z wyszukiwaniem ukrywających się Żydów trwała akcja likwidacji getta. Przybyli na Majdan Tatarski więźniowie (Polacy) z zamku oraz żydowscy jeńcy z obozu przy ulicy Lipowej, którzy przeszukiwali getto, zbierając mienie żydowskie i zwożąc je platformami do obozu na lotnisku. Akcją tą kierował hauptscharführer Konopka, mając do pomocy kilku gestapowców,

oddział około 50 Ukraińców oraz wspomnianych 104 policjantów żydowskich. Prace trwały przez kilka dni od świtu do godziny 19.

Po tej akcji jedyni pozostali przy życiu Żydzi w Lublinie przebywali jeszcze w obozie na Majdanku, w obozach pracy: Lipowa, Lotnisko itp., skoszarowani w zakładach pracy, a także w więzieniu na zamku. Żydowska dzielnica w Lublinie i jej mieszkańcy ulegli zagładzie. Nawet domy dzielnicy wokół zamku, gdzie od wieków zamieszkiwali Żydzi, zostały rozebrane.

Barbara Odnous

## Z CZTERDZIESTU TYSIĘCY – NIKT!

*Znasz ten ustęp z Genezis? „Jakub poszedł swoją drogą. Spotkali go boscycy posłańcy. Jakub zobaczył ich i rzekł: To musi być obóz Boga”, i nadał temu miejscu nazwę Mahanajim, czyli Podwójny Obóz. [...] A wiesz, gdzie leży Mahanajim, Podwójny Obóz? Tu w Lublinie. Czyż nie mamy tu dwóch miast, jednego żydowskiego i jednego chrześcijańskiego, dwóch obozów Boga?*

W tym pięknym fragmencie prozy Marka Haltera zawarta jest prawda o Lublinie, której jakże często nie chcieli przyjąć do wiadomości jego dawni mieszkańcy, a współcześni po prostu nie znają.

Lublin polski, poza okresem świetności, który skończył się niestety w XVI wieku, był po prostu prowincjonalnym miastem na trasie z Warszawy do Lwowa. Lublin żydowski w tym czasie był jednym z ważniejszych ośrodków dla rozproszonej po świecie diaspory, a zwłaszcza jej ortodoksyjnych członków. To tutaj mieściła się jedna z najważniejszych uczelni talmudycznych. Na lubelskiej ulicy Szerokiej przez długie lata mieszkał Icchak Horowicz zwany Widzącym z Lublina. Do jego grobu na lubelskim kirkucie nadal licznie pielgrzymują chasydzi z całego świata. Z żydowskich dzielnic – na Starym Mieście, wokół zamku i na Wieniawie – nie pozostał kamień na kamieniu.

### JOM HA-SHOAH

*– Żydzi do swoich świąt i historii musieli dodać jeszcze jedno wydarzenie, które będą rozpamiętywać. Jom Ha-shoah. 13 kwietnia – Dzień Zagłady – powiedział na lubelskim kirkucie jeden z kilku Polaków pochodzenia żydowskiego mieszkających obecnie w Lublinie. W garstce tych osób nie ma ani urodzonych tutaj, ani potomków dawnych lublinian. Spośród nieomal czterdziestu tysięcy miesz-*

*kających tu przed wojną Żydów obecnie nie pozostał nikt. Nieliczni, którym udało się przetrwać, wyjechali dawno temu. W dniu, w którym – w hołdzie poległym – zamierają na dwie minuty izraelskie ulice, Żydzi na całym świecie wspominają swych nieżyjących bliskich. 13 kwietnia w tym roku w Polsce czytano listy wymordowanych rodzin. Na lubelskim kirkucie odczytano m.in. fragmenty spisu pomordowanych Żydów lubelskich z *Księgi Lublina* wydanej przez diasporę w Paryżu:*

*„Pozostali przy życiu upamiętniają swoich bliskich pomordowanych w czasie holocaustu: Aksenberg Josif, Sara, Mechł, Zina Iberklajd Lejb, Rachela, Złata Abramowicz Szmul, Ryfka, Perele, Gele, Libele...”*

### KLIMATY

*– Żeby dostać się do centrum Lublina z Kalinowszczyzny trzeba było przejść albo przejechać przez ulicę Ruską, czyli dawną dzielnicę żydowską, która dochodziła do obecnego placu Singera – opowiada Wiesława Majczak, mieszkająca przed wojną w tzw. domu Vettera przy ulicy Kalinowszczyzna. Jej wspomnienia spisane zostały w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”, który w ramach programu „Historia mówiona” zajął się archiwizowaniem wspomnień przedwojennych lublinian. Pani Wiesława Majczak jest jednym z nielicznych naocznych świadków likwidacji Żydowskiego Miasta. – *Ulica biegła wtedy literą S, omijając dookoła cerkiew. Była to ulica biedoty. Partery domów wypełniały drzwi do warsztatów i sklepów. Ich właściciele często stali po prostu na progu i oczekiwali na klienta. Z Ruskiej zapamiętałam przede wszystkim ogromne ilości obecnych tam dzieci i Żydówki siedzące przed domami. Miały ogolone głowy i nosiły peruki, na które nakładały czepce**

z białej albo czarnej koronki. Polscy chłopcy, w ramach drobnych złośliwości, których wówczas nie szczczędzono Żydom, lubili zrywać z nienacka te peruki. Naturalnie podnosił się wtedy okropny wrzask. Kobiety, nawet te wyglądające na biedne, nosiły sporo biżuterii: w uszach z reguły długie kolczyki oraz po kilka pierścionków na rękach, obowiązkowo z dużymi oczkami. Niektóre z Żydówek robiły na kłódkach koronki i haftowały. Siedziały na ulicy, bo wewnątrz musiało być nieprawdopodobnie ciasno. Zresztą, życie toczyło się w dużej mierze na ulicy.

„...Gersztajn Szajndl, Chana, Rachela, Zlata, Mojżesz Lewenson Rachela, Bajła, Józef, Perl, Minde Hochman Hersz, Mosze, Ajzik...”

W miejscu istniejącej do dzisiaj studni przy ulicy Ruskiej, gdzie zawsze stała kolejka osób z wiadrami, zaczynała się ulica lepszych sklepów, zawsze pełna ludzi – ulica Szeroka. Jeździły po niej wozy i dorożki. Panował tam wieczny szum i gwar kłębiącego się szarego tłumy. To nie były ciche ulice. Mężczyźni nosili ciemnie spodnie i chałaty do kolan, wysoko zapinane. Spod wąskich rękawów zawsze wyglądała jakaś koszula. Na głowie mieli – bardzo charakterystyczna rzecz – czapki z daszkiem, a w niedzielę kapelusze. Mali chłopcy byli ubrani bardzo podobnie. Większość mężczyzn nosiła pejsy. Pamiętam, że ten tłum był szary. Na Krakowskim Przedmieściu w lecie widziało się kobiety ubrane kolorowo i mężczyzn w jasnych garniturach, a w dzielnicy żydowskiej nie było tego nigdy. Ten obraz zmieniał się w szabas. Widziało się wtedy Żydów w futrzanych czapach, czarnych chałatach i białych pończochach.

„...Goldwaser Frajdl, Chaim, Mendl Zilberman Icie, Sara, Mair Segal Rachela, Rikel, Sara, Hersz, Borech...”

W żydowskich warsztacikach można było sprzedać, kupić i zreperować wszystko. Krawcy naprawiali stare przenicowane ubrania nieomal od ręki. Szewcy reperowali każdy but. Wstawiali łąty, zelowali. Jak

kogoś nie było stać na całe zelówki, to szewc zelował tylko w tym miejscu, gdzie na podeszwie była dziura. Mało tego, można było zanieść dwie pary starych butów i majster brał fleki z tych zupełnie zniszczonych i przekładał do tych, w których dało się jeszcze chodzić. Lutowało się również, czyli naprawiało dziurawe garnki. Rzecz dzisiaj zupełnie nie spotykana. Pod Bramą Krakowską siedzieli w kucki szklarze – w jarmułkach, z pejsami, w czarnych płaszczach, ale bez białych pończoch – i czekali na klienta. Taflę szkła taszczyli w nosidlach na plecach. Po domach roznosili pieczywo żydowscy piekarze. Na plecach, na szelkach mieli duże wiklinowe kosze wystające grubo ponad głowę, i wyciągali z nich świeże, jeszcze ciepłe bułeczki, obwarzanki, chleb. Pamiętam też nieistniejących latarników. Przedwojenny Lublin był oświetlany w podwójny sposób. Oprócz zainstalowanych już latarni elektrycznych działały jeszcze ręcznie zapalane latarnie gazowe, wyglądające jak stojąca lampka, tylko że na wysokim słupie. Latarnik nosił ze sobą długi kij z iskrą na końcu. Odkręcał jakiś zawór, przykładał płomień i zapalał się gaz. Rano ten sam latarnik chodził i gasił latarnie.

„...Biterman Mordche-Cwi, Chane, Dwojra, Sura Finkelsztejn Pesach, Sime, Icie, Gołda, Chana Kirszenzaft Bronia, Ruwen Ben-Cijon, Idl, Rachela, Itele...”

Mieszkańcy chrześcijańskiej części miasta nie chcieli mieć żadnego kontaktu z dzielnicą żydowską. Dzieciom nie pozwalano tam chodzić. Straszono je, że zostaną porwane na macę. Dlatego też można było kosztować wszystkie żydowskie przysmaki – i bajgle, i makagigi, i pyszny żydowski biszkopt, jak puch, którego już nie umie upiec nikt – ale nie uchodziło próbować macy. Moi rodzice, wybierając się do centrum, choćby w niedzielę do kościoła, starali się nie chodzić przez Ruską, a jechać autobusem albo dorożką. Rodzice otworzyli w naszym domu sklep, by chrześcijanie mieszkający dookoła mogli kupować „u siebie” i nie musieli korzystać z żydowskich sklepików tuż po drugiej stronie ulicy. Podobnie bardzo rzadko ktoś z tamtych do-



Ruiny Wielkiej Synagogi przy ulicy Jatecznej, zdjęcie z 1943 roku.

*mów przychodził kupować do sklepu moich rodziców. Były to dwa odrębne światy. Świat żydowski i świat polski.*

„...Szwarc Sura, Szlojmele, Idł, Gedale, Józef, Bejrisz, Mojsze, Dwojra, Ita, Hencze Lerman Hersz, Ryfka, Józef, Abraham, Jehiel, Mania, Gite, Celine Cukierman Szloma, Gitł, Eliezer, Zlate, Ryfke, Sura, Ester, Michał, Leon...”

#### ODEJŚCIE MIASTA

Miasto odeszło w marcu 1942 roku. Dokładnie w rok po utworzeniu getta. Ostatnia droga lubelskich Żydów zaczynała się w synagodze Maharszala, gdzie przeprowadzano wstępną selekcję. Pochód, uformowany na ulicy Szerokiej, szedł Ruską, Kalinowszczy-

zną i przez stary most docierał do rampy kolejowej obok miejskiej rzeźni. Pociągi jechały do Bełżca.

– *Pod oknami naszego domu prowadzono Żydów na rampę. Wywózka zaczynała się zawsze około dziesiątej, jedenastej w nocy. Najpierw było słychać krzyki, strzały, a potem pojawiał się taki specyficzny szum. Dźwięczy mi on w uszach do dzisiejszego dnia. Odgłos szurających po bruku nóg i dźwięku rozmów, jak gdyby brzęczenie. I naturalnie niemieckich krzyków, i naturalnie strzałów. Z wysokości drugiego piętra, gdzie mieszkaliśmy, widziałam w świetle słabych latarni morze głów i tobołków wylaniających się zza cerkwi i niknących w ciemnościach ulicy. Miałam wrażenie, że przez kilka godzin sunie wolno uliczny bruk. Oczywiście trzeba było bardzo uważać, by nie zostać zauważonym, bo Niemcy strzelali do okien. Wczesnym rankiem jeździł wóz i zbierał tych, którzy nie poszli dalej. Wkrótce w dzielnicy żydowskiej, kiedyś tak gwarnej i pełnej ludzi, pozostały puste ulice, po których fruwały ogromne masy papieru i pierza.*

Po trzech tygodniach wywózek w Lublinie ocalało około pięciu tysięcy Żydów, posiadaczy tzw. „J-Ausweisów”, czyli dokumentów stwierdzających przydatność do pracy. Przeniesieni zostali do nowego getta na Majdanie Tatarskim, skąd 9 listopada 1942 roku trafili wszyscy do obozu na Majdanku. Kwestia żydowska w mieście Lublinie została rozwiązana.

„Oby wspomniał Bóg duszę..., która udała się na swą wieczną wędrówkę, przez to, że ja ślubuję ofiarę za niego/nią, niech w nagrodę za to dusza jego/jej będzie włączona w wieniec życia wiecznego wraz z duszami Abrahama, Izaaka i Jakuba, Sary, Rebeki, Racheli i Lei oraz z resztą dusz sprawiedliwych, które są w ogrodzie Eden. Mówmy: amen” (Modlitwa *Wspomnienie zmarłych* odczytana 13 kwietnia na lubelskim kirkucie).